

JENNIFER TAYLOR

Lekarz z Londynu

(Marrying Her Partner)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mam nadzieję, że nie liczysz na zbyt wiele. – Doktor Elisabeth Allen naląła kawę do dzbanka i postawiła go z trzaskiem na stole. – Kieliszek wina, ser, krakersy...

– W porządku, Liz. Nikt przecież nie oczekuje od ciebie cudów. – David Ross, wspólnik Elisabeth, stanął w drzwiach i uśmiechnął się uspokajająco. – Pomyślałem tylko, że miło by było się spotkać i powitać Jamesa w nowej pracy. Po Londynie będzie to na pewno dla niego duża odmiana.

– O tak! Nie mam wątpliwości. – Elisabeth, rudowłosa kobieta o piwnych oczach, odgarnęła z czoła niesforne kosmyki i ze smutną miną podeszła do okna. Tego ranka ściana ulewnego deszczu zasłaniała pobliskie wzgórza, lecz Elisabeth i tak zawsze potrafiła odtworzyć sobie w pamięci ogromne połacie soczystej zieleni wyrastające ponad miastem.

Spędziła niemal całe życie w Yewdale, niewielkim miasteczku w Cumbrii, i żywiła do niego tak gorące uczucie, o jakie nikt by jej nigdy nie posądził. Chłodna, spokojna, opanowana... Doktor Allen zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że właśnie w ten sposób postrzegają ją ludzie, i bardzo jej to odpowiadało. Wolą zachowywać uczucia dla siebie, niż okazywać je innym. Teraz jednak nie potrafiła ich ukryć, więc na wszelki wypadek odwróciła się do Davida plecami.

– Naprawdę sądzisz, że Sinclair się do tego nadaje? Nigdy nie pracował na prowincji i nie rozwiązywał problemów, jakie z pewnością tutaj napotka. Tak, oczywiście, jest świetnym specjalistą, ale czy da sobie radę w Yewdale? Ciebie to nie martwi?

– Zupełnie nie. Jestem pewien, że James nie tylko sprosta wszelkim wymaganiom, ale okaże się nieocenionym nabytkiem dla naszej spółki. Czyżbyś jednak miała wątpliwości? – spytał David z westchnieniem. – Trochę na to za późno. Powinnaś była zresztą poruszyć ten temat znacznie wcześniej, choć szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi.

Wątpliwości? Elisabeth znów odwróciła się do okna. Od dwóch miesięcy zastanawiała się bez przerwy nad tym, czy przypadkiem nie popełnili głupstwa, proponując Jamesowi Sinclairowi przystąpienie do spółki. Nie potrafiła jednak zupełnie zrozumieć, dlaczego nie ufa nowemu wspólnikowi. Sinclair był doskonałym lekarzem, a dzięki praktyce w Londynie zdobył ogromne doświadczenie, jakim nie mógł się poszczycić żaden inny kandydat na tę posadę.

David triumfował. Kiedy ojciec Elisabeth musiał przejść na emeryturę, spółka znalazła się w trudnej sytuacji. Z tego właśnie powodu Liz nie protestowała przeciwko kandydaturze Sinclaira, tym bardziej że żaden kandydat nie mógł się z nim równać. Nie przestawała się jednak martwić ani na chwilę.

Dlaczego? Dlatego, że nie była przekonana, czy James Sinclair sprawdzi się w roli prowincjonalnego lekarza rodzinnego, choć właściwie nie widziała żadnych uzasadnionych podstaw do niepokoju. Kobieca intuicja wydawała się tu wyjątkowo mało profesjonalnym kryterium oceny.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. – Na widok zmartwionej miny Davida

natychmiast poczuła skruchę i z trudem zdobyła się na uśmiech. Nie powinna była obarczać współnika swoimi troskami. Miał dość własnych. – Zupełnie niepotrzebnie się martwię. James Sinclair okaże się z pewnością darem niebios.

– To gruba przesada, ale chyba trochę wam pomogę.

W głębokim męskim głosie wyraźnie pobrzmiwało rozbawienie. Elisabeth odwróciła się na pięcie i poczerwieniała. W progu stał James Sinclair. Nie potrafiła określić, od którego momentu przysłuchiwał się tej rozmowie. Uśmiechał się do niej uprzejmie, choć odniosła wrażenie, że dostrzega w jego oczach jakiś kpiący błysk.

– James! Jak miło cię widzieć! – David ruszył ochoczo na powitanie gościa, chcąc odwrócić jego uwagę od milczenia Elisabeth. – Nie byłem pewien, kiedy się pojawisz.

– Przyjechałem wczoraj w nocy. – James Sinclair rozejrzał się po pokoju i znów przeniósł wzrok na Elisabeth. – Bardzo ci dziękuję za rezerwację pokoju. Przyjechałem później, niż sądziłem, i na szczęście nie musiałem już szukać lokum.

– Podziękuj Davidowi, nie mnie – powiedziała trochę zaczepnie, a na widok lekko uniesionych brwi Jamesa znów poczuła, że się rumieni.

Aby uniknąć jego spojrzenia, zaczęła uważnie studiować niezwykle elegancki, granatowy garnitur Jamesa, jego niebieską koszulę i krawat w kolorze starego wina.

Krój tego kosztownego stroju uwydatniał sportową sylwetkę właściciela, a delikatny błękit koszuli podkreślał lekką opaleniznę, której Sinclair z pewnością nie mógł o tej porze roku uzyskać w Anglii.

Błękit pasował również do jasnych włosów, zaczesanych gładko do tyłu. Ta twarz wydawałaby się zbyt idealna, gdyby nie odrobinę krzywy nos.

Elisabeth pomyślała, że wygląd Jamesa stanowi kwintesencję jego osobowości. Był niewątpliwie bardzo kulturalnym, wręcz światowym mężczyzną przyzwyczajonym do życia w metropolii. Zapewne właśnie dlatego nie mogła uwierzyć, że ich nowy współnik poczuje się dobrze w tak małym miasteczku jak Yewdale.

Odwróciła głowę dopiero wtedy, gdy dostrzegła, że James przygląda się jej równie uważnie. Serce biło jej mocno, stanowczo zbyt mocno, choć zupełnie nie rozumiała, dlaczego.

– W takim razie dziękuję ci jeszcze raz, Davidzie. Naprawdę doceniam twoją pomoc – rzekł James, uśmiechając się uprzejmie do starszego kolegi.

– Nie ma za co – zbagatelizował David. – Teraz poszukasz sobie spokojnie czegoś własnego. Radziłbym ci nawet porozmawiać z Harrym Shawem. Tak się właśnie nazywa właściciel zajazdu, w którym mieszkasz. On powie ci wszystko na temat nieruchomości dostępnych obecnie na rynku. To jego, że tak powiem, działalność uboczna.

– Jeden z uroków prowincjonalnego miasteczka, jak sądzę. – James roześmiał się cicho. – Ludzie wiedzą, co się wokół nich dzieje. A ja mieszkając w swoim ostatnim apartamencie ponad trzy lata i do dziś nie mam pojęcia, kim byli moi sąsiedzi. Tu zamierzam poznać wszystkich i stać się częścią waszej społeczności. Sprawia mi to na pewno sporą przyjemność.

– Może i tak. – Elisabeth usiadła za biurkiem i uśmiechnęła się chłodno. – Ale czy pomyślałeś o tym, że to działa również w przeciwną stronę? Staniesz się tu ogólnie znany. Wielu lekarzy nie potrafi sobie z tym poradzić. W miasteczku takim jak Yewdale trudno się

odciąć od otoczenia. Ludzie zaczepiają cię w sklepie, na ulicy, nawet w pubie. Proszą o poradę albo zaczynają dyskusję na temat kuracji. Nie będzie ci to przeszkadzało? Nie poczujesz się osaczony?

– Czas pokaże – odparł James uprzejmie, choć w jego oczach błysnęły iskry. – Ja z przyjemnością zaczekam na odpowiedź. A ty? Chyba już wiesz, że sobie nie poradzę.

– Bzdura! Liz jest po prostu... realistką łagodził David, spoglądając na Elisabeth wzrokiem proszącym wyraźnie o wsparcie.

Nadaremnie. Elisabeth milczała jak zakłeta. Dopiero donośny terkot brzęczyka na biurku wybawił ją z kłopotu. Mogła wreszcie zakończyć rozmowę, choć wiedziała, że to rozwiązuje problem jedynie doraźnie.

Zostali współnikami, więc muszą utrzymywać z sobą kontakt. Elisabeth wcale nie była pewna, czy jest zachwycona takim obrotem sprawy, a z drugiej strony zupełnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego aż tak bardzo się tym wszystkim przejmuje.

– Chyba przyszedł mój pierwszy pacjent – mruknęła, unikając wzroku gościa. – W takim razie sam pokażesz Jamesowi jego gabinet, dobrze? – spytała, patrząc na Rossa.

– Oczywiście. – David ruszył szybko do drzwi, James natomiast ociągał się jeszcze przez chwilę, toteż Elisabeth, chcąc nie chcąc, musiała na niego popatrzeć.

– Nie rozumiem, dlaczego we mnie nie wierzysz, ale mam nadzieję, że będzie cię stać na obiektywizm – odezwał się cicho. – Zależy mi na tej pracy i zamierzam odnieść sukces. Wkrótce się o tym przekonasz – dodał ze śmiechem, choć w jego głosie pobrzmiewał również upór. – Powinnaś pamiętać, że oskarżony jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy.

Gdy wreszcie wyszedł, odetchnęła z ulgą, przycisnęła guzik i poinformowała recepcjonistkę, że zaraz rozpocznie przyjęcia. Poczowała lekkie drżenie rąk, więc oparła je o blat, świadoma, że powodem jej zdenerwowania jest wysoki blondyn w eleganckim garniturze.

– Proszę się już ubrać. Może pomóc?

– Nie potrzebuję pomocy od kobiety. – Isaac Shepherd popatrzył na nią ze złością.

Elisabeth stłumiła westchnienie. Jej pacjent był wyjątkowo uparty i dumny, co przysparzało mu wielu problemów.

– No i co z nim, pani doktorko? Ten stary zrzęda nie ma odrobiny oleju w głowie. Wszystko chce robić sam. – Frank, syn Isaaca, patrzył na parawan, za którym stał jego ojciec.

– Obiecałem, że przyjadę na weekend i pomogę mu przy owcach, ale gdzie tam! Wszystko musi być już! Natychmiast! Od śmierci mamy me można się z nim dogadać.

– Doskonale cię rozumiem. – Elisabeth zerknęła do historii choroby. Isaac Shepherd nie pokazywał się u niej od trzech miesięcy. Stanowczo zbyt długo, zważywszy, że cierpiał na dusznicę. Zaleciła mu przecież badania kontrolne co cztery tygodnie, on jednak konsekwentnie ignorował wszystkie terminy. Elisabeth chciała nawet sama się do niego wybrać, lecz przy tym nawale zajęć nie miała czasu, by jechać na tak odległą farmę. W dodatku istniało ryzyko, że nie zastanie pacjenta w domu.

– Twój ojciec jest bardzo samodzielny – powiedziała do Franka ze współczującym

uśmiechem.

– Aż nadto – prychnął Frank. – Tyle razy go prosiłem, żeby zamieszkał ze mną i z Jeannie, ale co z tego?

– A po jakie licho mi ta cała przeprowadzka? Niby jak miałbym prowadzić farmę? Z miasta? – Isaac wyszedł zza parawanu, łypiąc gniewnie na syna. – Tutaj się urodziłem i tutaj umrę. Tak się należy. Szkoda tylko, że nikt nie przejmie po mnie gospodarki.

– Proszę usiąść – wtrąciła szybko Elisabeth w obawie przed tym, że rozmowa może przerodzić się w kłótnię.

Frank przeniósł się do miasta i pracował w małej wytwórni pamiątek z gliny, kupowanych chętnie przez turystów, którzy latem tłumnie odwiedzali hrabstwo Cumberland. Fakt ten stanowił teraz prawdziwą kość niezgody między nim a ojcem, lecz jej zależało wyłącznie na tym, by uświadomić Isaacowi powagę sytuacji. Lekceważenie tak groźnej choroby mogło spowodować fatalne konsekwencje.

– Proszę mnie posłuchać. Nie lubię przekazywać pacjentom złych nowin, ale nie będę niczego owijać w bawełnę. Nie wolno panu dłużej samemu zajmować się gospodarstwem. To dla pana zbyt wielki wysiłek.

– Całe życie harowałem jak wół. Ze wszystkim sobie poradzę – uciał stary.

– Nieprawda. Nawet zdrowy człowiek w pana wieku potrzebowałby pomocy, a pan zapadł na poważną chorobę serca. Proszę o tym nie zapominać. – Elisabeth nie spuszczała z niego wzroku. – Podczas ostatniej wizyty tłumaczyłam panu, na czym polega dusznica. Pańskie tętnice zwężyły się i dlatego do serca dociera za mało krwi. Wysiłek fizyczny, a także palenie pogarszają sytuację i powodują ataki. Bieganie za owcami po górach to nie najlepszy pomysł.

– A co? Niby miały same wrócić do domu, czy jak? Myśli pani, że mogę ot tak po prostu stracić całe stado? – Chciał podnieść się z krzesła, ale Elisabeth powstrzymała go stanowczym ruchem ręki.

– Wiem, że nie, ale musi pan zatrudnić kogoś do pomocy. Nie wolno panu tak ciężko pracować i tyle – powtórzyła z uporem godnym Isaaca. – Podobno nie wziął pan nawet z sobą lekarstw, a przecież nitrogliceryna powstrzymałaby atak.

– Na jak długo? Dwadzieścia minut? Pół godziny? A potem znowu to samo. Świetne pigułki, nie ma co! – dodał wojowniczo stary.

Było gorzej niż sądziła. Ataki zaczęły się wyraźnie nasilać.

– W takim razie powinniśmy pomyśleć o innym rozwiązaniu – powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. – Lekarstwa przestały działać, więc może dobrym wyjściem byłaby tu angioplastyka. ‘

– Co to jest, pani doktorko? – spytał Frank z zaciekawieniem. – Jakaś operacja?

– W dzisiejszych czasach to już rutynowy zabieg. Najprościej mówiąc, do tętnicy wprowadza się taki specjalny balon, dzięki któremu do serca dopływa więcej krwi. Umówię pańskiego ojca na konsultację w szpitalu.

– W szpitalu? Nie idę do żadnego szpitala!

Isaac Shepherd zerwał się z krzesła i wcisnął na głowę znoszoną czapkę. Na pooranej

zmarszczkami twarzy malowała się wściekłość. Elisabeth zaczęła się poważnie obawiać, że zaraz nastąpi kolejny atak.

– Szkoda, że pani ojciec już tu nie przyjmuje, panienko. On na pewno by niczego takiego nie proponował – syknął gniewnie i wypadł jak burza z gabinetu.

– Bardzo panią przepraszam – szepnął Frank zażenowany. – Czasem nie warto z nim nawet dyskutować, tym razem jednak spróbuję.

– Świetnie. Wiem, że twój ojciec to uparciuch, ale może w końcu zrozumie, że chodzi wyłącznie o jego dobro – odparła z uśmiechem. Zdążyła się już przyzwyczaić do najróżniejszych, nawet agresywnych zachowań tutejszych farmerów. – Musi jednak kontrolować regularnie pracę serca. Poproszę Abbie Fraser, żeby wpisała go do siebie na listę.

– Tylko niech go nie uprzedza o wizytach, bo stary łajdak ucieknie w góry – poradził Frank na odchodnym.

Elisabeth zaśmiała się w duchu. Choć Isaac Shepherd przysparzał jej wielu kłopotów, w głębi duszy podziwiała nieustępliwy charakter starego farmera.

– Proszę, proszę. Więc nie tylko ja usłyszałem dzisiaj parę przykrych słów. A może wszyscy pacjenci uciekają tak szybko z twojego gabinetu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Na dźwięk tego zadziwiająco znajomego głosu uśmiech natychmiast zamarł jej na ustach. W progu stał James i patrzył na nią rozbawionym wzrokiem. Przeszył ją dziwny dreszcz, choć nie czuła zimna, a serce zaczęło bić mocniej niż zwykle.

– Niezbyt często, ale czasem rzeczywiście tak się zdarza – warknęła, poirytowana zarówno kąśliwą uwagą Jamesa, jak i dziwnymi harcami swego organizmu. – Nie mamy tu do czynienia z elitą. Farmerzy są zbyt zajęci zarabianiem na życie, żeby tracić czas na konwenanse.

– Ci, których spotkałem rano, wydawali się mili. – Uśmiechnął się szerzej, lecz w jego głosie nie było już ciepła.

– Czy aby na pewno nie chcesz mnie do nich zrazić? Sądzę, że trochę na to za wcześnie. Zgodziliśmy się przecież na trzymiesięczny okres próbny, prawda? Ja zresztą traktuję to wyłącznie jako formalność, bo mam zamiar tu zostać, możesz mi wierzyć!

Z tymi słowami zerknął na drzwi prowadzące do gabinetu naprzeciwko, który przypadł mu w udziale. Dawniej przyjmował w nim ojciec Elisabeth. Poczula dziwne ukłucie w sercu... Żałowała, że sama się tam nie wprowadziła. Nie potrafiła pogodzić się z myślą o tym, że James Sinclair uwije sobie gniazdko w pomieszczeniu, gdzie doktor Charles Allen przez niemal czterdzieści lat wysłuchiwał skarg swoich pacjentów.

Co też mieszczuch może wiedzieć o problemach prowincji? Czowała, że James nigdy nie doceni walorów tutejszej społeczności, a rola lekarza rodzinnego szybko mu się znudzi.

Opuściła oczy, aby nie dostrzegł, że tli się w nich gniew. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy. Dotąd nie miała z tym problemów. Nie chciała jednak, by James zauważył, jak na nią działa, dopóki sama nie zdoła poznać przyczyn swego nieustającego wzburzenia.

– Przystąpmy jednak do rzeczy, bo przyszedłem tutaj w bardzo konkretnej sprawie. Muszę cię prosić o konsultację. Jest u mnie właśnie najmłodsze dziecko Jacksonów, pięcioletnia Chloe. Wiesz, o kogo chodzi, prawda?

Ku wielkiej uldze Elisabeth w głosie Jamesa pobrzmiwała teraz jedynie profesjonalna nuta.

– Tak, oczywiście. Przyjmuję ich regularnie, szczególnie tę małą. Chloe zapada ostatnio często na infekcje górnych dróg oddechowych. Co jej dziś dolega?

– Nie jestem pewien. – James wzruszył ramionami. – Tym razem w płucach jest czysto, martwi mnie jednak wyraźne powiększenie węzłów chłonnych i śledziony. Do tego jeszcze wysypka. Zerknij na nią i powiedz, co o tym myślisz.

– Oczywiście.

Elisabeth wstała zza biurka i ruszyła szybko do gabinetu Jamesa. Gdy, otwierając przed nią drzwi, musnęła lekko jej ramię, znowu poczuła dziwny dreszcz.

W pokoju siedziała młoda kobieta z dzieckiem na kolanach. Rodzina Jacksonów była dobrze znana w okolicy, choć nie od najlepszej strony. Barry Jackson stawał często przed

kolegium za kłusownictwo, posądzano go również o włamania do samochodów turystów, lecz nigdy nie został przyłapany na gorącym uczynku. Zgłaszał się na wezwania, płacił grzywny, a potem znów próbował zarobić na życie, chwytając się różnych dorywczych zajęć. Jacksonowie mieli pięcioro dzieci w różnym wieku, od najstarszej, szesnastoletniej Sophie poczynając, na najmłodszej Chloe kończąc.

– Dzień dobry pani. – Elisabeth przyklękła przy małej i uśmiechnęła się do niej ciepło. Dziewczynka była bardzo blada i niespokojna. – Witaj, kochanie. Widzę, że znowu źle się czujesz?

– Ma gorączkę. Już to zresztą mówiłam doktorowi Sinclairowi. – Annie rzuciła Jamesowi kokieteryjne spojrzenie i potrząsnęła farbowanymi lokami.

– Chciałbym, żeby doktor Allen wyraziła swoją opinię na temat tej wysypki. Zgodzi się pani? – spytał z czarującym uśmiechem.

W odpowiedzi Annie spłonęła rumieńcem.

– Jasne, że tak. Wstań, Chloe, pani doktor chce cię zbadać. – Bezceremonialnie zsunęła dziewczynkę z kolan i postawiła ją na podłodze. Nie zwróciła przy tym najmniejszej uwagi na błagalny jęk dziecka. – Skamle tak już od tygodnia, aż mi uszy puchną. Może jak jej dacie jakieś lekarstwo, to przestanie.

– Zobaczymy – odparł spokojnie James, choć uwadze Elisabeth nie uszła gniewna nuta pobrzmiwająca wyraźnie w jego głosie. Do Chloe zwrócił się jednak tak serdecznie i łagodnie, że dziewczynka od razu przestała płakać. – Wiesz, co zrobimy? Ty usiądziesz na mojej specjalnej kanapie, a pani doktor obejrzy ci brzuszek. A jeżeli będziesz grzeczna, dostaniesz ode mnie nagrodę.

Dziewczynka skinęła głową, wsunęła rączkę w dłoń Jamesa i pozwoliła się poprowadzić do kozetki.

– Może ją zbadasz? – zwrócił się do Elisabeth, widząc, że stoi nieruchomo przy biurku. Tym razem jednak w jego głosie nie było ani irytacji wywołanej przez Annie, ani czułości, z którą przemawiał do dziewczynki.

Elisabeth postąpiła parę kroków naprzód, marszcząc z namysłem brwi. Żadne z zachowań Jamesa nie pasowało do jej wyobrażeń. Doktor Sinclair nie okazał się wcale takim gładkim, wyzutym z emocji profesjonalistą. Może jednak kryje się w nim coś więcej?

– Widzisz? Wysypka zaczęła zmieniać kolor. – James położył małą na boku i wskazał zaczerwienienie nad talią. – Elisabeth? – ponaglił, gdy milczała.

– Oczywiście, tak. – Odgoniła natrętne myśli. Na tułowiu i kończynach dziewczynki widniały małe czerwone krostki, które w miejscach największego zagęszczenia przybierały dziwny fioletowy kolor. – Rozumiem, o co ci chodzi. Tworzy się tu na pewno rumień plamisty. Albo z powodu zakażenia, albo jest to, .. reakcja uczuleniowa na jakąś potrawę lub inny alergen.

– Też o tym myślałem, ale jak wytłumaczysz tę gorączkę i powiększenie śledziony oraz węzłów chłonnych? Zakażenie... No cóż, możliwe, ale coś mi mówi, że to chyba jednak nie to.

– Co w takim razie zamierzasz? Zrobimy morfologię?

– Owszem. Nie uporam się z wysypką, póki nie poznamy jej przyczyn. Wolałbym nie zostać posądzony o skąpstwo już pierwszego dnia pracy. – Uśmiechnął się kpiąco do Elisabeth, a następnie zerknął na Annie.

– Co to może być, doktorze? Chyba nic zaraźliwego... Mówiłam już nauczycielce, że nie ma się czym martwić, ale ona nie pozwoliła posyłać małej do szkoły – westchnęła Annie. – Urwanie głowy z tymi dziećmi. Jak nie to, to tamto. A już szczególnie ona...

– Nie jestem pewien, co jej dolega, dlatego chciałbym zrobić badanie krwi. Uważam jednak, że Chloe powinna zostać w domu. Nawet jeśli choroba nie jest zakaźna, dziecko nie czuje się dobrze. – Ze spokojnym uśmiechem wyjął z szuflady strzykawkę. – Proszę wziąć córkę na kolana. Pobiorę krew.

– No nie wiem, doktorze... – Annie zerknęła z przerażeniem na strzykawkę. – Nigdy nie lubiłam igieł. Wystarczy, że na nie popatrzę, a od razu się trzęsę ze strachu.

– W takim razie może lepiej niech pani się odsunie. Damy sobie radę.

Zabieg trwał parę sekund. Chloe nawet nie pisnęła. James napełnił fiolkę, odstawił ją do pudełka i zdjął dziewczynkę z kozetki.

– Chciałbym, żeby wszyscy moi pacjenci byli tacy grzeczni jak ty. Dzielna dziewczynka.

– Zburzył jej jasną czuprynę, czym wywołał kolejny uśmiech na wymizerowanej twarzyczce.

Przyklejając plasterek na ślad po ukłuciu, Elisabeth dostrzegła, że dziewczynka patrzy na Jamesa wyraźnie rozkochanym wzrokiem. James niewątpliwie potrafi postępować z małymi pacjentami. Zupełnie się tego po nim nie spodziewała.

– Dam pani teraz receptę na penicylinę. Chloe musi ją zażywać dokładnie według moich zaleceń. Widzę, że dostawała ten antybiotyk już wcześniej i nie jest na niego uczulona. Prawda, pani Jackson?

– Nie, nie. To jej dobrze robiło na kaszel. Kiedy mogę znów posłać ją do szkoły? – Annie zaczęła ubierać córkę, robiła to jednak niezbyt delikatnie. – Jak zostaje w domu, to nie mam ani chwili spokoju. Bez przerwy mi się kręci pod nogami.

– Trzeba poczekać na ustąpienie wysypki. Musimy najpierw wykluczyć chorobę zakaźną. Wyniki analiz będą znane dopiero za dziesięć dni i wtedy natychmiast do pani zadzwonimy. Tymczasem Chloe powinna dużo odpoczywać. Gdyby temperatura zaczęła się podnosić, proszę delikatnie ochłodzić córkę gąbką namoczoną w zimnej wodzie i podawać jej dużo płynów. Jeśli jednak cokolwiek panią zaniepokoi, proszę dzwonić. Przyjadę jak najszybciej, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

– Dobrze, doktorze, chociaż uważam, że to wszystko gruba przesada. Mogłaby równie dobrze chodzić do szkoły. – Gdy Annie pociągnęła dziewczynkę w stronę drzwi, Chloe rzuciła błagalne spojrzenie na Jamesa, nie wykrztusiła jednak ani słowa.

– Chwileczkę! – zawołał, zrywając się z miejsca. Elisabeth popatrzyła na współnika pytająco, a on tymczasem podszedł szybko do Chloe.

– Byłbym zapomniał o najważniejszym, prawda? Przyrzekałem ci przecież nagrodę za dobre zachowanie. – Prostując plecy, uśmiechnął się do małej. – Proszę, to dla mojej najdzielniejszej pacjentki.

Chloe dotknęła czule srebrnej gwiazdki, którą James przypiął jej właśnie do zniszczonego

płaszczka.

– Dziękuję – t odparła nieśmiało.

– Nie ma za co. – Otworzył drzwi i odpowiedział uprzejmie na pożegnanie Annie. Gdy jednak podchodził z powrotem do biurka, na jego twarzy malował się wyraz irytacji. – Co za baba!

Elisabeth roześmiała się głośno. W tej jednej sprawie podzielała opinię kolegi.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Annie raczej nie miałyby szans na tytuł Matki Roku, prawda? Trzeba jej jednak przyznać, że bardzo się stara. Pewnie na swój sposób nawet kocha te dzieci. Problem polega na tym, że gdy urodziła pierwsze, sama była jeszcze bardzo niedojrzała. A potem pojawiły się następne...

– Samo życie. Najliczniejsze potomstwo wychowują ci, którym jest najtrudniej – roześmiał się James, odsuwając lekko krzesło. – A ty? Jesteś mężatką? Masz rodzinę? Jakoś nigdy nie porusza się tego typu tematów podczas rozmów wstępnych. Pamiętam tylko wzmiankę na temat śmierci żony Davida, ale ty chyba nic o sobie nie mówiłaś.

Elisabeth pokręciła głową, pytania te wprawiły ją jednak w zakłopotanie. Nie byłoby wprawdzie nic dziwnego w tym, że James interesuje się życiem prywatnym swoich współników, lecz w jego oczach kryło się coś, co znacznie wykraczało poza zwykłą ciekawość. Elisabeth zdobyła się jednak na spokój.

– Nie, nie mam dzieci. Nie jestem również mężatką.

– W takim razie rozwódką?

– Oczywiście, że nie! – odparła z lekką irytacją.

– Więc może narzeczoną? – Zerknął na jej lewą rękę. – Nie widzę wprawdzie pierścionka, ale w dzisiejszych czasach mało kto zawraca sobie tym głowę. Młodzi mieszkają razem, a pewnego pięknego dnia, kiedy już zdecydują się na ślub, kupują po prostu obrączki.

Elisabeth wciągnęła głęboko powietrze. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego się w ogóle tym wszystkim przejmuje. Ale James tak dziwnie na nią patrzył... Odnosiła wrażenie, że jej odpowiedź naprawdę coś dla niego znaczy.

– Nie jestem zaręczona i z nikim nie mieszkam. Nie mogłabym sobie na coś podobnego pozwolić.

– Chodzi ci o to, że ludzie z miasteczka byliby tym zszokowani? – Roześmiał się lekko. – Daj spokój, Elisabeth, w dzisiejszych czasach nikt przecież nie przywiązuje wagi do takich rzeczy.

– W Londynie pewnie nie, ale tu wszystko wygląda inaczej – odparła szorstko. – Powinieneś o tym pamiętać.

– Nie martw się, nie skompromituję spółki swoim zachowaniem. – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko żartuję. Dziwię się po prostu, że nikt cię dotąd nie zagarnął wyłącznie dla siebie.

Serce zaczęło jej znów bić mocniej, choć wątpiła, czy James mówi poważnie. Nie chcąc, by ta krępująca rozmowa wymknęła się jej całkowicie spod kontroli, ruszyła do wyjścia. W tej samej chwili jednak zjawił się David.

– Ach, tu was mam. Przyszedłem się upewnić, o której nas oczekujesz, Liz. – Popatrzył

przelotnie na Jamesa. – Elisabeth na pewno już cię zaprosiła. Chcieliśmy cię powitać, w nowej pracy. Będzie tylko nasza trójka, Sam O’Neill, z którym pracowaliśmy przez ostatni rok, i Abbie Fraser, pielęgniarka środowiskowa. Sam pojechał dzisiaj do Londynu, ale wieczorem wróci i powie, co zdziałał. Może będzie okazja do podwójnego świętowania, chociaż wolelibyśmy nie tracić takiego współnika.

– Świetnie, bardzo dziękuję. Przyjdę z przyjemnością. – James popatrzył na Elisabeth spod uniesionych brwi. – O której?

– Około ósmej. Po pracy musimy się najpierw doprowadzić do porządku – odparła krótko, nadal lekko zdenerwowana rozmową z Jamesem. – Uda ci się znaleźć jakąś opiekunkę dla Emily? – zwróciła się do Davida łagodniejszym już tonem. – Jakoś przedtem o tym nie pomyślałam.

– Mikę z nią zostanie. – David uśmiechnął się szeroko.

– Ma dostać piątkę za opiekę nad młodszą siostrą.

Elisabeth wybuchnęła śmiechem.

– Mikę i Emily są rodzeństwem – wyjaśniła, patrząc przez ramię na Jamesa.

– Tego się domyśliłem. Sądziłem jednak, że masz troje dzieci, Davidzie. A może źle cię zrozumiałem?

– Wręcz przeciwnie. – Na twarzy Davida pojawił się cień.

– Holly, moja najstarsza córka, wyjechała. W domu zostali tylko Mikę i Emily – wyjaśnił, siląc się na obojętny ton.

Elisabeth wiedziała jednak, że jest mu przykro. Gdy starszy współnik wyszedł z gabinetu, poczuła się w obowiązku, by wyjaśnić sytuację Jamesowi.

– Holly bardzo ciężko przeżyła śmierć matki. Nie mogła pogodzić się z tym, że już nic nie można było dla niej zrobić. Zrezygnowała nawet ze studiów medycznych w Liverpoolu. Słyszałam, że wyjechała do Brazylii, ale chyba nawet David teraz nie wie, co się z nią dzieje.

– Musieli przeżyć prawdziwe piekło. – W głosie Jamesa pobrzmiwała zaduma. – Lepiej jednak wiedzieć pewne rzeczy; mniejsze ryzyko gafy. Chociaż zupełnie nie rozumiem, dlaczego jesteście tacy tajemniczy – powiedział z gorzkim uśmiechem.

– Tajemniczy? – powtórzyła pytająco Elisabeth. Do czego on właściwie zmierza?

– Skrzętnie ukrywacie wasz związek. – Wzruszył ramionami, nie zauważając zupełnie zszokowanej miny Elisabeth.

– David jest teraz wolny, podobnie jak ty. Mieszkańców Yewdale z pewnością uradowałaby wieść o tym, że jesteście partnerami na stopie nie tylko zawodowej.

– Ja... My...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Spłonęła rumieńcem i popatrzyła ze zdziwieniem na Jamesa, który przyglądał się jej takim wzrokiem, jakby nagle doznał olśnienia.

– Niewykluczone, że wciąż nie interpretuję właściwie sytuacji. Może David nie ma pojęcia, co do niego czujesz.

– Zaśmiał się jak niegrzeczny chłopczyk, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. – Uważam, że chyba powinnaś wyznać mu prawdę. Z jakiego powodu to przed nim ukrywasz?

Elisabeth odwróciła się na pięcie i wyszła. Dopiero we własnym gabinecie, za szczerline

zamkniętymi drzwiami odzyskała zdolność myślenia. Dlaczego nie powiedziała Jamesowi, że nie życzy sobie żadnych komentarzy, ani tym bardziej rad? Jakim prawem ten obcy człowiek ingeruje w jej związek z Davidem?

Z trudem powstrzymała ironiczny śmiech. Związek? Przecież David traktował ją zawsze wyłącznie jak współpracowniczkę i koleżankę z pracy. Ani przed, ani po śmierci żony nie dał Elisabeth najmniejszego powodu, by mogła sądzić inaczej. Zupełnie nie dostrzegał jej uczuć, które James odkrył w przeciągu zaledwie paru minut.

Odetchnęła głęboko, ale to nic nie pomogło. Poczula się zupełnie bezbronna wobec tak zaskakującej przenikliwości nowego współnika.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po porannym dyżurze w przychodni udała się na wizyty domowe, co zajęło jej całe przedpołudnie. Wróciła tuż przed czwartą i pospieszyła do małej kuchenki, aby zaparzyć sobie kawę przed nadejściem popołudniowych pacjentów. Na widok Jamesa stanęła w progu jak wryta.

Usłyszawszy jej kroki, odwrócił głowę.

– Napijesz się? – spytał z uśmiechem, wskazując dzbanek. – Właśnie zaparzyłem.

– Chyba tak. – Po krótkiej chwili wahania uznała, że odmowa byłaby absurdalna. – Z przyjemnością.

James zaniósł kawę na stół i westchnął.

– W głowie mi się kręci od nadmiaru wrażeń. No, ale nie codziennie rozpoczyna się przecież nową pracę.

Siadając, Elisabeth postanowiła sobie solennie, że nie da po sobie poznać, jak bardzo jest zmieszana. Po tym, co James mówił o niej i Davidzie, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować w jego towarzystwie.

– Na początku zawsze jest najtrudniej – powiedziała. James upił łyk kawy.

– Na pewno, ale po tygodniu wszystko się zmieni. Poczuję się w Yewdale tak, jakbym był tu od wieków.

Elisabeth wolała tego nie komentować. Nie przychodziło jej do głowy nic, co zabrzmiałoby szczerze, postanowiła zatem zmienić temat.

– Czy David przejrzał z tobą mapę terenu, na którym będziesz pracował? Dobrze byłoby, gdybyś się zorientował, gdzie co jest, bo to może być twój największy problem.

– Tak sądzisz? – W jego głębokim głosie zabrzmiało coś, czego Elisabeth nie potrafiła dokładnie określić. – Pewnie masz rację. Mogę jednak zawsze liczyć na was. Już i tak tyle dla mnie zrobiliście. A mapa bardzo się przyda. Naprawdę doceniam waszą troskę – rzekł z wdzięcznością.

– Nie ma o czym mówić – mruknęła z uśmiechem.

Dokończyła kawę i podeszła do zlewu, aby umyć szklankę. James czym prędzej poszedł w jej ślady. Gdy odkładała ściereczkę i przypadkowo dotknęła dłoni Jamesa, poczuła, że przeszywają dreszcz. Natychmiast zrobiła krok w tył i zaczęła się zastanawiać, co powiedzieć. W pokoiku służbowym zapanowało nagle dziwne napięcie.

– Zaznaczyliśmy bardziej odległe farmy na mapie regionu. Niektóre naprawdę trudno znaleźć, szczególnie te mniejsze. Jeśli nie znasz dokładnie drogi, możesz ich szukać godzinami.

– Domyślam się. – James odwiesił ściereczkę. – Na początku pewnie będę miał z tym kłopoty, podobnie zresztą jak każdy na moim miejscu. Nie dostanę jednak zbyt wielu punktów karnych, jeśli się zgubię? – spytał odrobinę kpiąco.

Zaczerwieniła się lekko. James wiedział, że jest do niego uprzedzona, toteż czuła się winna, gdyż nie potrafiła znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla swoich wątpliwości.

– W tej grze na pewno jedna pomyłka jest dozwolona; nie musisz się martwić. – Zerknęła na zegarek, pragnąc jak najszybciej zakończyć rozmowę. – Chyba już pójdę. Przed wieczornym dyżurem powinnam zrobić parę notatek – rzuciła, podchodząc do drzwi.

Właśnie miała je otworzyć, gdy na dźwięk jego głosu odwróciła głowę.

– Cieszę się, że będziemy współpracownikami. Kiedy wreszcie przełamiemy pierwsze lody, na pewno stworzymy wspaniały zespół.

Elisabeth uśmiechnęła się i wyszła bez słowa. W drodze do swego gabinetu myślała, że jej współpraca z Jamesem pewnie nigdy nie ułoży się tak dobrze jak z Davidem. Szybko jednak odrzuciła tę myśl, gdyż wolała nie dociekać, z jakiego powodu tak bardzo ją to martwi.

– Już wszyscy? Nikt nie czeka? – Elisabeth zaniósła plik kart do recepcji i wręczyła je Eileen.

– Na szczęście nie. David już poszedł. Pojawi się u ciebie wieczorem. – Eileen zamknęła komputer z westchnieniem ulgi. – Co za dzień! Nie miałam ani chwili przerwy. Bez Jamesa w ogóle nie dalibyśmy rady... – Urwała, wybuchając głośnym śmiechem. – Nie paliły cię czasem uszy? – spytała, patrząc na Jamesa, który wyrósł przy nich jak spod ziemi.

– Dlaczego? – zdziwił się, podając jej karty. – Mówiłyście o mnie? Mam nadzieję, że przynajmniej miłe rzeczy.

– Umierasz z ciekawości, prawda? – zażartowała Eileen, wkładając płaszcz przeciwdeszczowy. – Uciekam. Nie zapomnij wszystkiego pozamykać, Liz – dodała, zasłaniając starannie kapturem elegancko uczesane, siwiejące włosy.

– Nie zapomnę – obiecała Elisabeth, kryjąc uśmiech. Eileen lubiła rządzić, ale pracowała tak dobrze, że nikt nie miał jej tego za złe. Elisabeth zatrzasnęła za nią drzwi i przystąpiła do wyłączenia świateł.

– Gasicie wszystkie, czy też może zostawiacie coś ze względów bezpieczeństwa? – spytał James.

– Pali się zawsze ta lampka na biurku, w razie gdybyśmy musieli w nocy odszukać kartę.

Odwróciła głowę. Pojedyncze światelko nadało jego jasnym włosom złocisty odcień i pogłębiło kolor opalenizny. Uświadomiła sobie nagle, że w pokoju zapanowała wyjątkowo intymna atmosfera. W kątach zaległy ciemności, pokój skurczył się do rozmiarów plamy światła, w której stał James. Elisabeth zatrzymała się w pół drogi, wolała nie podchodzić do Jamesa, choć nie umiała wytłumaczyć dlaczego.

– Mówiłaś podczas rozmowy wstępnej, że sama jeździsz na nocne wezwania. Masz ich wiele?

W jego tonie pobrzmiwało wyłącznie zainteresowanie profesjonalisty, ale przez ciało Elisabeth znów przebiegł dziwny, niewytłumaczalny dreszcz. Dlaczego stała się tak bardzo świadoma faktu, że zostali sami?

– To zależy – odrzekła niepewnym głosem. – Trudno liczyć na całkowity spokój, , choć moi pacjenci właściwie nigdy nie dzwonią bez potrzeby. Sam się przekonasz, że szczególnie ci, którzy mieszkają daleko, często próbują radzić sobie sami.

– Czyli korzystają z usług medycznych znacznie rzadziej niż ci z miasta? – James wzruszył ramionami. – Wszystko ma swoje wady i zalety. Zgoda, nie tracisz czasu na głupstwa, ale czasem może się okazać, że poważna choroba nie została wykryta w porę.

Miał rację. Zarówno Elisabeth, jak i David tłumaczyli pacjentom, że nie powinni odwlekać wizyt. Nigdy by jednak nie podejrzewała Jamesa o tak drobiazgowo podejście do zagadnienia.

– To prawda – przyznała. – W kilku przypadkach istotnie żałowałam, że nie dano mi szansy na wcześniejszą interwencję. Dostrzegam problem.

– Myślałaś może kiedyś, żeby otworzyć taką specjalną przychodnię, gdzie pacjenci mogliby co miesiąc sprawdzić stan swojego zdrowia? Na pewno chętnie by przychodzili.

– Coś, co działałoby na zasadzie poradni dla kobiet?

– Tak, ale twoja przychodnia byłaby dostępna również dla mężczyzn, którzy, jak sądzę, również bardzo potrzebują profilaktyki.

– Pomysł jest na pewno znakomity, ale chyba nie starczyłoby nam czasu na takie usługi – powiedziała już znacznie swobodniej. Rozmowa zesłała na zdecydowanie bezpieczniejsze tematy. – Odkąd tata przeszedł na emeryturę, mamy tyle pracy, że ledwo dajemy sobie radę.

– Może powinniśmy zrewidować sposób prowadzenia praktyki.

– O co ci chodzi? – Natychmiast przeszła do defensywy. – David i ja nigdy nie będziemy oszczędzać na pacjentach. Jesteśmy dumni z jakości naszych usług.

– Wierzę, ale nawet najlepiej zarządzaną firmę można usprawnić. – James wskazał głową komputer. – Wykorzystywanie najnowszych wynalazków to jeden ze sposobów, by racjonalniej gospodarować czasem. Wiele przychodni prowincjonalnych już zainstalowało wideotelefony łączące je z miejscowymi szpitalami. Dzięki temu pacjent przychodzi porozmawiać ze swoim lekarzem prowadzącym i jednocześnie ma okazję zasięgnąć opinii specjalisty. Lekarze rodzinni często muszą kilkakrotnie udzielać porad pacjentom, którzy mimo wskazań nie udali się na konsultację do szpitala ze względu na odległość.

– Wątpię, czy ten pomysł zyskałby uznanie tutejszych farmerów. Moi pacjenci są raczej przyzwyczajeni do osobistego kontaktu z lekarzem, a nie diagnozy z ekranu.

– Nie można oczywiście zastosować tej metody w każdym przypadku. Jej zalety są jednak nieocenione, jeśli mamy do czynienia ze schorzeniami dermatologicznymi. Pacjenci korzystają z najnowszych metod leczenia w swojej własnej przychodni, nie tracąc pół dnia na podróż do miasta.

Argumenty Jamesa brzmiały przekonująco, nie miał jednak wystarczającej wiedzy o prowadzeniu praktyki.

– Na pewno masz rację... – zaczęła bez przekonania, lecz nie zdołała dokończyć myśli.

– Ale... – W niebieskich oczach Jamesa błysnęło rozbawienie. – Czuję, że w tym miodzie jest jednak łyżka dziegciu. Nie żałuj sobie, Liz.

Nie życzyła sobie, by tak z niej kpił.

– Ale tego rodzaju inwestycje są bardzo kosztowne – dokończyła szorstko. – Dysponujemy skromnymi środkami i trudno by nam było uznać, że właśnie to przedsięwzięcie jest aktualnie najważniejsze.

– Wiem, że macie napięty budżet. Nie tylko wy. Z trudnościami finansowymi borykają się lekarze zarówno w mieście, jak i na wsi. Może jednak uda się nam znaleźć jakiegoś sponsora. Niektóre firmy chętnie dostarczają swoje produkty, bo podnoszą one ich prestiż w lokalnej społeczności.

– No, może. – Elisabeth, nie całkiem przekonana, wzruszyła jedynie ramionami. – My wierzymy jednak najbardziej w osobisty kontakt. Na tej właśnie zasadzie prowadził praktykę mój ojciec. Technika, w porządku. Na pewno jest miejsce i na to...

– Ale nie w Yewdale – przerwał jej James. – Skąd ja wiedziałem, że to właśnie zamierzasz powiedzieć?

Nie podobała się jej zupełnie ta uwaga. Do tej pory pamiętała, z jaką łatwością James rozszyfrował jej myśli. Wcześniej tego ranka. Czy ten mężczyzna naprawdę potrafi w niej czytać jak w otwartej księdze?

Samo to podejrzenie wytrąciło ją z równowagi. Chcąc jak najszybciej zakończyć irytującą rozmowę, przeszła przez pokój, nie patrząc pod nogi, i niespodziewanie potknęła się o coś, co leżało na podłodze.

– Uważaj!

Gdy James chwycił ją za ramiona, nie pozwalając, by upadła, znów załapała ją fala gorąca. Odetchnęła głęboko i spojrzała na jego twarz; malowała się na niej mieszanka troski i czujności zarazem. Nie sądziła, że James kiedykolwiek spojrzy na nią w ten sposób i nie wiedziała, jak się zachować.

Natychmiast wypuścił ją z uścisku i szybko podniósł zawadzający przedmiot, który okazał się niczym innym jak klockiem lego. James wrzucił go z uśmiechem do wiaderka na zabawki.

– Jeszcze by ci tego brakowało! Skręconej kostki!

– Nic mi nie jest – odparła z irytacją.

Na twarzy Jamesa pojawił się dziwny wyraz. A może był to tylko cień padający na policzki? Odwróciła głowę, przekonana, że uległa złudzeniu. Każde inne wytłumaczenie wydawało się zresztą stanowczo zbyt krępujące.

– Tak czy inaczej, muszę wracać do domu. Pani Lewis będzie zachodzić w głowę, co się ze mną stało.

– Pani Lewis to twoja gospodyni, prawda? – James wyszedł za Elisabeth na korytarz i czekał, by zniknęła drzwi.

– Tak. Pracuje u nas od wieków. Właściwie od śmierci mamy. Gdyby nie ona, tatuś by sobie chyba nie poradził ze mną i Jane. Pani Lewis nas właściwie wychowała.

– Jane? – James oparł się o ścianę, słuchając jej słów z wyraźnym zainteresowaniem. Skupienie malujące się na jego twarzy wprawiło Elisabeth w jeszcze większe zakłopotanie. Zamek zawsze sprawiał jej kłopoty, ale dziś w ogóle nie potrafiła sobie z nim poradzić.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Odsunął jej rękę i zasuwka sama wskoczyła na swoje miejsce. Elisabeth znów poczuła, że zalewają ją fale ciepła. Usiłowała za wszelką cenę wymyślić coś, co mogłoby odwrócić uwagę Jamesa od jej dziwnego zachowania.

– Jane to moja siostra, trzy lata starsza ode mnie. Mieszka w Australii, niedaleko Perth, z

mężem i trojgiem dzieci. Brian pracuje jako konsultant w szpitalu. – Czuła, że plecie bez sensu, ale nie potrafiła powstrzymać potoku słów. – Tata pojechał do niej na rekonwalescencję. Po świętach miał poważny atak serca.

– Tak, wiem. – Na widok zaskoczonej miny Elisabeth roześmiał się cicho. – Kilku moich dzisiejszych pacjentów marzyło wyłącznie o tym, żeby opowiedzieć mi wszystko . o doktorze Charlesie. Chyba chcieli się upewnić, czy wiem, że nie będzie mi łatwo dorównać twojemu ojcu.

Teraz, gdy poruszyli bezpieczny temat, Elisabeth odzyskała pewność siebie.

– Ojciec cieszy się wspaniałą opinią w Yewdale. Nikt już chyba nie zaskarbi sobie tyłu ciepłych uczuć.

– Nie byłbym o tym taki przekonany. Z tego, co dziś słyszałem, wynika wyraźnie, że mieszkańcy Yewdale darzą cię naprawdę ogromnym szacunkiem.

Elisabeth nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głosie Jamesa tym razem nie pobrzmiwała kpina, przeciwnie – szczerść i wielkoduszność. Tego się zupełnie po nim nie spodziewała. Sądziła dotąd, że James chętniej przyjmuje komplementy niż, je prawi.

Odetchnęła głęboko. Milczenie trwało stanowczo zbyt długo, choć James nie zwrócił w ogóle uwagi na przedłużającą się ciszę. Patrzył tylko na Elisabeth z uśmiechem, który jednak nie wyjaśniał, czy zdaje sobie sprawę z jej mieszanych uczuć.

– Miło mi to słyszeć – wykrztusiła wreszcie. – Lepiej pójdę do domu. Mam nadzieję, że spotkamy się później.

– Przyjdę z przyjemnością. – W głosie Jamesa pobrzmiwała wyraźnie jakaś ciepła nuta, ale Elisabeth nie odwróciła nawet głowy i szybko otworzyła drzwi.

Przychodnia stanowiła przybudówkę domu jej rodziców i Elisabeth wielokrotnie dziękowała losowi za to, że nie musi dojeżdżać do pracy. Teraz jednak odczuła jedynie chwilową ulgę.

Niepokoili ją świadomość ciągłej obecności Jamesa tuż Iza ścianą. – Krakery i ser! Coś podobnego! Co by na to powiedział pan doktor? – To tylko krótkie spotkanie powitalne. Doktor Sinclair był dziś pierwszy dzień w pracy. W poniedziałki zwykle jeździ pani do siostry, więc nie chciałam sprawiać kłopotu – tłumaczyła Elisabeth, choć wiedziała, że to rzucanie grochem o ścianę. Pani Lewis podjęła już decyzję i absolutnie nie zamierzała jej zmieniać.

– Wspaniałe przyjęcie! Nie ma co! Zaproponować biedakowi ser i krakersy! – Pani Lewis wyprostowała plecy i prychnęła pogardliwie. – To dobrze, że doktor Ross wspomniął coś na temat waszych planów, kiedy go rano spotkałam. Od Agnes wróciłam wcześniej, więc na szczęście zdołałam coś sklecić.

Nie pozostawiając Elisabeth czasu na dyskusje, poprowadziła ją do jadalni.

– Przygotowałam bufet: nic szczególnego, takie zwyczajne, proste jedzenie. Mam nadzieję, że doktorowi Sinclairowi będzie smakowało. Potrawka z jagnięcia, placek z szynką i porem, sałatka, domowe bułeczki... Na deser kruche ciasto z rabarbarem, do tego oczywiście krem. Niby mamy już wiosnę, ale ciągle pada, więc jest zimno i każdy zje na pewno chętnie coś ciepłego dla rozgrzewki.

Elisabeth z trudem tłumiała westchnienie. Na stole nakrytym najładniejszym adamaszkowym obrusem i zastawionym serwisem z pięknej, starej porcelany stały dwa ogromne podgrzewane naczynia z potrawką, a obok koszyk pełen chrupiących bułeczek. Sałata w drewnianej misie stanowiła prawdziwą ucztę nie tylko dla podniebienia, lecz także dla oczu. Placek z szynką i porem był już pokrojony na grube, apetyczne kawałki.

– Wszystko to wygląda naprawdę wspaniale, ale niepotrzebnie robiła pani sobie tyle kłopotu – powiedziała słabym głosem.

– Jaki tam kłopot. Teraz dopilnuję jeszcze ciasta. Lepiej by było go nie spalić, prawda? – Pani Lewis rzuciła zadowolone spojrzenie na stół i wróciła do kuchni.

Elisabeth znowu westchnęła. Wiedziała, kiedy należy się poddać. Koniec marzeń o niezobowiązującym spotkaniu współników.

Wyjęła z kredensu dwie butelki wina i zaczęła szukać korkociągu. Nie znalazła go jednak w żadnej z szuflad, więc ruszyła szybko do kuchni. Idąc przez hol, usłyszała dźwięk dzwonka i natychmiast zerknęła na zegarek. Nie było jeszcze ósmej, ale może David przyszedł wcześniej?

Po drodze zerknęła do lustra i odgarnęła niesforny loczek z czoła. Już dawno powinna była pójść do fryzjera. Włosy wily się jej wokół twarzy jak żywe. Szmaragdowozielona suknia, którą włożyła, znakomicie podkreślała szczupłą figurę i uwydatniała długość nóg. Elisabeth przypięła do niej dyskretną złotą broszkę, a do uszu klipsy. Nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego zadała sobie tyle trudu. Zawsze ubierała się starannie, ale tego wieczoru wyglądała wyjątkowo ładnie. Włożyła nawet sandały na wysokim obcasie, które niezmiernie rzadko opuszczały szafę.

Czy zrobiła to wszystko dla Davida? Tak, by współnik mógł ją wreszcie ujrzeć w innym świetle? A może jej wysiłki łączą się jakoś z wizytą Jamesa Sinclaira?

Dzwonek zadzwonił po raz drugi, dzięki czemu mogła na chwilę przestać się nad tym wszystkim zastanawiać. Pospieszyła do drzwi, lecz uśmiech powitalny zamarł jej natychmiast na wargach. W progu stał nie David, lecz James.

– Mam nadzieję, że nie za wcześnie? – spytał, gdyż patrzyła na niego bez słowa. – Nie wiedziałem, ile czasu zajmie mi droga. Proszę o wybaczenie.

– Nic się nie stało. – Elisabeth wciągnęła głęboko powietrze. Serce biło jej znacznie mocniej niż zwykle. – Wejdz. Widzę, że w dalszym ciągu pada – dodała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy. – Pozwól, że wezmę twój płaszcz.

– Dzięki. – James wręczył jej prochowiec i rozejrzał się z zainteresowaniem po wnętrzu. – Bardzo piękny dom. Z charakterem.

– Miło mi to słyszeć.

Odwiesiła ociekające wodą okrycie na wieszak i popatrzyła wokół. Dom wymagał remontu, ale nadal posiadał wewnętrzny urok. Na błyszczącym parkiecie leżały lekko spłowiałe dywany, w wielkim wazonie z brązu stał pachnący bez, którego aromat mieszał się w powietrzu z charakterystyczną wonią pasty do podłóg. Tak, ten dom ma charakter. Nie spodziewała się zupełnie, że James to doceni. Sądziła, że woli raczej pretensjonalne wnętrza, lecz na jego twarzy malował się nie skrywany, szczerzy podziw.

Po raz kolejny tego dnia pomyślała, iż być może wyrobiła sobie o nim mylną opinię. To podejrzenie wprawiło ją w taki niepokój, że nie powiedziała nic więcej, tylko przeszła do salonu, gdzie na kominku płonął ogień.

– Mieszkałaś tutaj całe życie? – spytał, idąc za nią do pokoju.

– Tak. Konkretnie w jednej sypialni na piętrze. Czego się napijesz? – Podeszła do kredensu i spojrzała na butelki stojące na starej, srebrnej tacy. Nie potrafiła stworzyć sobie nowego obrazu swego współnika, będąc tak pewną, że oceniła go trafnie od pierwszego wejrzenia.

– Sherry, whisky, gin... – wyliczała, zerkając na niego przez ramię.

Ze wszystkich sił starała się nie zauważać, jaki James jest przystojny, poniosła jednak kompletno fiasko. Miał na sobie dopasowane, brązowe spodnie, a kaszmirowy sweter podkreślał szerokość ramion. Doznawała zupełnie nieznanych dotąd uczuć i szybko odwróciła głowę, zanim James zdołał cokolwiek zauważyć. Otworzyła kredens i wyjęła dość zakurzoną butelkę.

– Mam też brandy. Może wolisz?

– Poproszę o tonik, jeśli nie sprawi ci to kłopotu – odrzekł ze śmiechem, siadając na kanapie. – Szczerze mówiąc, prawie nie piję. Kieliszek wina do kolacji, i to wszystko.

– Oczywiście. Przyniosę tylko lód. Zupełnie o tym zapomniałam. – Zadowolona z pretekstu, wyszła pospieszyła do kuchni i wyjęła z lodówki kostki lodu. Pani Lewis nigdzie nie było, więc podeszła do okna i wyjrzała na zroszony deszczem ogród, usiłując zebrać myśli.

Dlaczego James doprowadzają zawsze do takiego stanu? Od chwili gdy wszedł tego ranka do jej gabinetu, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przy Davidzie nigdy tak się nie czuła.

Przeciwnie. David działał na nią uspokajająco. Najbardziej ceniła w nim właśnie łagodne usposobienie i wyrozumiałość.

To właśnie on pomógł jej przetrwać pierwszy bolesny zawód miłosny, który przeżyła jako studentka ostatniego roku studiów. Wróciła wówczas do domu i powierzyła wszystkie swoje smutki współczującemu sercu Davida. Dopiero po jakimś czasie zdołała się zorientować, co do niego czuje, choć uczyniła wszystko, aby niczego się nie domyślił. David nie działał jednak nigdy na nią tak jak James.

– Jesteś! Myślałem, że pojechałaś po lód na bieżący północny! – Na dźwięk tego kpiącego głosu szybko podniosła głowę i w szybie dostrzegła odbicie Jamesa. Gdy ruszył w jej kierunku, serce zaczęło jej bić mocniej.

Zatrzymał się i uśmiechnął pytająco.

– Chcesz, żebym to zaniósł do salonu?

– Słucham? – Omal nie podskoczyła, gdy odbierał od niej tacę.

– Te nie nadają się już do użytku – powiedział ze sceptycznym uśmiechem, patrząc na topniejące kostki. – Masz może inne?

– Oczywiście. – Wyjęła z lodówki kolejną tacę z lodem i wręczyła ją Jamesowi. W tej samej chwili znów rozległ się dzwonek. – To na pewno pozostali goście. Pójdę otworzyć.

Wybiegła z kuchni, próbując odzyskać panowanie nad sobą, co jednak nie było łatwe.

Serce waliło jej jak młotem, oddychała ciężko; ogarnęło ją dziwne, radosne podniecenie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i znów je wypuściła: musi stać się znów chłodna, spokojna, opanowana. Tym razem jednak z trudem odzyskała równowagę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zaczynam na początku października, potem będę prowadził dwutygodniowe szkolenie w Mozambiku, następnie udaję się do jednej z okolicznych osad. – Sam O’Neill nałożył sobie kolejną porcję ciasta i przybrał je kremem. – Mogę zapakować panią do walizki, pani Lewis? Jak tylko pomyślę, że aż przez dwa lata nie skosztuję tych pani wspaniałości...

– Proszę już dać spokój, doktorze – zbyła go pani Lewis. Minę jednak miała bardzo zadowoloną. – W kuchni zostało jeszcze dużo ciasta. No i oczywiście kawa dla wszystkich.

– Dziękuję pani. – Elisabeth uśmiechnęła się z wdzięcznością do gospodyni, po czym usiadła na kanapie obok Abbie Fraser. – Ciężki dzień?

– Niestety. – Abbie rozpięła buty. – Dwanaście wizyt. A jutro czeka mnie dziesięć, nie licząc nagłych przypadków. Kto się podejmuje takiego zajęcia?

– Przecież kochasz swoją pracę – powiedział David z uśmiechem, siadając obok.

– To prawda, ale to nie znaczy, że nie wolno mi od czasu do czasu trochę ponarzekać, prawda? – spytała wesoło Abbie. – Nie wszyscy jeżdżą do Londynu na rozmowy kwalifikacyjne. Niektórzy muszą zostać na miejscu i pracować.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ja też harowałem jak wół. Zacząłem odpoczywać dopiero w pociągu. – Sam odstawił talerz i jęknął. – Ale się objadłem. Powetowałem sobie całkowicie brak obiadu. – Odwrócił się z uśmiechem do Jamesa. – Stan kawalerski też ma swoje zalety. Na przykład taką, że pani Lewis zmusza Liz do regularnego zapraszania cię na kolację.

– Dla mnie bomba! – James odstawił talerz. – Dlaczego w takim razie zdecydowałaś się wyjechać?

– Zawsze tego chciałem. – Sam wzruszył ramionami. – Przyjechałem tu na zastępstwo i zostałem dłużej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Byłem zresztą bardzo zadowolony z pracy, ale chcę wreszcie zrealizować swój plan. A ty? Dlaczego zdecydowałaś się tu przyjechać? Dla londyńczyka to musi być naprawdę ogromna odmiana.

– Na pewno. – James oparł się o kominek. – Od dawna chciałem otworzyć z kimś do spółki prywatną praktykę i nawet proponowano mi pracę przy Harley Street.

– Naprawdę? – Sam gwizdnął z podziwem. – I dlaczego zrezygnowałaś?

– Bo zrozumiałem, że nie tego chcę – odparł z namysłem James.

Elisabeth nie mogła oderwać od niego wzroku. Gdy James podniósł głowę, ich oczy się spotkały.

– Chyba tutaj odnalazłem wreszcie to, czego szukałem – dokończył.

– Witamy na pokładzie. Od kiedy Charles przeszedł na emeryturę, nie możemy z niczym nadążyć. Obsługujemy siedem tysięcy pacjentów i tysiąc kilometrów kwadratowych.

– David zerknął na zegarek. – Muszę już iść. Wolałbym nie zostawiać dzieci tak długo samych. Nigdy nie wiadomo, co im strzeli do głowy. Poza tym to ja dziś dyżuruję. Mam – nadzieję, że będzie spokojnie.

– Oczywiście – rzekła Elisabeth, z trudem odrywając wzrok od Jamesa. Może ponosi ją wyobraźnia, ale odniosła wrażenie, że ostatnia uwaga była skierowana do niej.

Odepchnęła tę myśl, gdyż nagle zadzwonił telefon komórkowy Davida. Ten jęknął głośno, odebrał, po czym schował go do kieszeni.

– Wywołałem wilka z lasu. Dzwonił Harvey Walsh z farmy Yewthwaite. Jego żona spadła ze schodów i skręciła sobie kostkę. Muszę jechać.

– Biedna kobieta. Mam zadzwonić do Mike'a i powiedzieć mu, gdzie jesteś? – zapytała Elisabeth.

– Oczywiście. Obiecuj mu, że pojawię się w domu, jak tylko będę mógł. – David pomachał im na pożegnanie, wsiadł do auta i odjechał.

Elisabeth zamknęła drzwi i wróciła do holu, gdzie Sam i Abbie też przygotowywali się do wyjścia.

– Już się zbieracie?

– Szczerze mówiąc, jestem wykończony – skrzywił się Sam. – Teraz, kiedy zostałem nakarmiony, potrzeba mi tylko dwunastu godzin snu.

– Coś podobnego! Nasz niezniszczalny doktor O'Neill zaczyna się starzeć – zakpiła Abbie, zapinając żakiet w kratkę.

– Kto jak to, ale ty na pewno nieomylnie rozpoznajesz takie symptomy. Wkrótce obchodzisz chyba urodziny. Ile masz lat? Czterdzieści pięć? – zażartował Sam, uchylając się zwinnie przed żartobliwym kuksańcem.

– Trzydzieści dwa, jeżeli musisz wiedzieć. Kiedy zaczynasz nową pracę? W październiku? Mogę tylko żałować, że nie wcześniej.

Przekomarzali się jeszcze, wychodząc z domu. Elisabeth odwróciła się do Jamesa, który zdejmował właśnie płaszcz z wieszaka.

– Ja też chyba już pójdę. Wolałbym nie przedłużać zbyt długo pierwszej wizyty – odezwał się cicho.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ale ostry dzwonek telefonu wybawił ją z kłopotu. Podniosła słuchawkę, świadoma, że James czeka przy drzwiach.

– Przychodnia Yewdale. Tu doktor Allen... – Urwała, słuchając uważnie swego rozmówcy, który przedstawił się jako dyżurny dyspozytor pogotowia. Jednocześnie notowała wszystkie informacje, jakie jej przekazywał. – Motorower? Pasażer i kierowca? W porządku. Są jeszcze inni ranni?

Gdy James stanął przy niej, poczuła delikatny zapach mydła. Tak mocno odczuwała tę bliskość, że z ulgą skupiła się na rozmowie z dyspozytorem.

– Przy odrobinie szczęścia powinnam dotrzeć na miejsce w piętnaście minut. Dajcie znać sanitariuszom.

– Wypadek? – spytał James, gdy odłożyła słuchawkę.

– Tak. Motorower zjechał z drogi jakieś piętnaście kilometrów od miasta. Jest dwoje rannych. Miejscowy farmer zatelefonował po pogotowie, ale karetka dotrze na miejsce dopiero za czterdzieści minut – mówiła, zdejmując płaszcz z wieszaka. Przy okazji rzuciła okiem na swoją wieczorową suknię, konstatuując z żalem, że nie zdąży się przebrać.

– Dlatego zadzwonili po ciebie? – domyślił się James. – Dotrzesz do rannych szybciej niż karetka?

– Jedna z ciemnych stron życia poza miastem. Dojazd karetki zajmuje o wiele więcej czasu.

– Zgadza się. Przecież najważniejsza jest tak zwana „złota godzina”. Pierwsze sześćdziesiąt minut po wypadku decyduje o wszystkim, stanowi linię graniczną pomiędzy życiem i śmiercią. A kiedy karetka marnuje czas na dojazd do pacjenta, maleją szanse na skuteczną interwencję.

Elisabeth odwróciła głowę do pani Lewis, która właśnie stanęła w holu.

– Jadę do wypadku. Doktor Ross też musiał jechać do pacjenta, więc proszę, żeby zadzwoniła pani do niego do domu i powiadomiła o tym Mike’a.

– Oczywiście, ale uważajcie. To nieodpowiednia pogoda na przejażdżki po wsi – wzdrygnęła się pani Lewis.

– Nic nam nie będzie. Jesteś gotowa? – zwrócił się James do Elisabeth, nie zwracając uwagi na jej zdumioną minę.

– Gotowa? – powtórzyła bezmyślnie.

– Tak. Mamy wszystko, czego potrzebujemy? Weźmiemy twoje auto. Ja przyszedłem piechotą.

– Wcale nie musisz ze mną jechać – zaczęła.

– Oczywiście, że muszę. Jest dwoje rannych. Nie będziesz opatrywać obojga naraz. A przy dwóch lekarzach będą mieli większe szanse. Ruszamy?

Zaczerwieniła się ze wstydu. Ton głosu Jamesa mówił jej wyraźnie, że marnuje cenne sekundy na rozważanie nieistotnych kwestii. James usiadł na miejscu pasażera, a ona natychmiast uruchomiła silnik. Wyjeżdżając na drogę, starała się myśleć wyłącznie o tym, by nadrobić stracone sekundy, zamiast zaprzętać sobie głowę mężczyzną siedzącym obok.

– Zabłądziliśmy? Jedziemy już około piętnastu minut.

Elisabeth, skupiona na drodze, nawet na niego nie spojrzała. Deszcz przestał padać, ale wokół panowały egipskie ciemności, co wcale nie ułatwiało jazdy.

– Nie sądzę. Patrz! Tutaj!

Zwolniła, Na widok migoczących świateł zjechała na pobocze i spuściła szybę.

– Jak to dobrze, że już pani jest, pani doktor. Zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem wrócić i znów zadzwonić po karetkę.

– Karetka też już jedzie. Na pewno jednak można coś zrobić, zanim przybędą. – Elisabeth wysiadła z auta i weszła prosto w kałużę. Okrążyła samochód, wyjęła z bagażnika kalosze i włożyła je szybko na nogi zamiast sandałów. – Fred, to jest doktor Sinclair, nasz nowy wspólnik – dodała.

– Słyszałem, że macie kogoś nowego. Miło mi pana poznać, doktorze. Nazywam się Fred Murray, mieszkam na farmie Boundary niedaleko stąd.

– Bardzo mi miło, Fred. Przykro mi tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach, – James odwrócił się do Elisabeth. – Pójdę zobaczyć, co się stało.

– Weź to. – Elisabeth podała mu jedną z toreb lekarskich, które zawsze wozila w samochodzie. – Są tu same niezbędne rzeczy: kołnierz ortopedyczny, roztwór soli

fizjologicznej, i tak dalej.

– To dobrze. – Bez zbędnych słów James ruszył w kierunku motocyklisty leżącego na poboczu. Elisabeth wyjęła swoją torbę z samochodu i skinęła na wnuka Freda, Billy’ego, który klęczał obok kobiety. Billy dygotał z zimna; pasażerka motorowerzysty była okryta jego marynarką.

– Witaj, Billy – powiedziała cicho Elisabeth. – Odzyskała choć na chwilę przytomność?

– Nie. Nawet się nie poruszyła, ale oddycha. Sprawdziłem to, pani doktor. Dziadek chciał zdjąć jej hełm, ale mu na to nie pozwoliłem. Widziałem w telewizji taki program o wypadkach – dodał tonem wyjaśnienia.

– Dobra robota. – Elisabeth uśmiechnęła się do niego ciepło. – Nie wolno zdejmować hełmu, bo można przy tym niechcący uszkodzić kręgosłup. Jeśli ranny oddycha, należy po prostu zostawić go w spokoju, póki nie nadjedzie pomoc.

Billy był najwyraźniej bardzo zadowolony z siebie. Obserwował uważnie Elisabeth i nawet trochę jej pomógł w nałożeniu kołnierza. Dopiero potem zdjęli hełm z głowy rannej. Dziewczyna nie odzyskała przytomności, ale oddychała równomiernie i nawet nie była bardzo blada.

W poszukiwaniu ewentualnych guzów lub wklęśnięć Elisabeth delikatnie obmacała jej czaszkę, gdyż urazy głowy stanowiły najczęstszą przyczynę śmierci ofiar wypadków motocyklowych.

Nie stwierdziła żadnych ewidentnych ran czy stłuczeń, lecz wiedziała, że uszkodzeniu mógł ulec mózg. Uniosła zatem powieki dziewczyny i stwierdziła, że obie źrenice rozszerzyły się w tym samym stopniu, gdy poświeciła w nie latarką. Był to niewątpliwie dobry znak. Nierównomiernie rozszerzone źrenice świadczyły o ucisku na mózg wywołanym wewnętrznym krwawieniem. To zaś mogło spowodować zgon.

– Widziałeś, jak to się stało? – spytała Elisabeth, badając delikatnie kręgosłup dziewczyny. Gruba skórzana kurtka i spodnie utrudniały jej zadanie, lecz mimo to odnosiła wrażenie, że kręgi są nie naruszone.

– Nie. Jechaliśmy do domu i usłyszeliśmy huk. Kiedy dotarliśmy na miejsce, oni leżeli tutaj. – Billy wskazał mur, skąd odpadł kawałek cegły. – Widocznie pędzili jak wariaci i wpadli w poślizg. Jest przecież bardzo ślisko.

– Pewnie tak. Drogi są niebezpieczne, a w taką noc... No cóż, sam widzisz skutki. – Elisabeth skierowała swą uwagę na kończyny rannej. Kurtka tuż nad łokciem była rozdarta, spod rękawa sączyła się krew. – Poświeć tu, Billy. Nieładnie to wygląda. Niewykluczone, że łokieć jest złamany.

Na dźwięk podniesionych głosów odwróciła głowę. Młody kierowca motocykla próbował za wszelką cenę wstać, a James i Fred Murray robili, co mogli, by do tego nie dopuścić. Gdy już się wydawało, że odnieśli sukces, mężczyzna chwycił się za tors i znieruchomiał.

– Przynieś mi szybko czarną walizeczkę z bagażnika – krzyknęła Elisabeth do Billy’ego i pobiegła do Jamesa. – Co się stało?

– Lewe płuco nie pracuje – mruknął ponuro James. – Spadając, chłopak uderzył się o mur. Bóg jeden wie, ile żeber sobie połamał! Cholera! – zaklął, widząc, że z kącika ust

rannego zaczyna sączyć się krew. – Żebro przebiło płuco! Jak myślisz, kiedy wreszcie przyjedzie ten ambulans?

– Trudno powiedzieć. W takich warunkach nie mogą jechać szybko. Za około dziesięć, może piętnaście minut. A potem jeszcze droga do szpitala... – mówiła rzeczowo.

Ranny był blady, miał sine usta, z trudem chwycił powietrze. Do krwi nie docierała wystarczająca ilość tlenu, należało zatem działać natychmiast.

Przybiegł Billy z walizką.

– Postaw ją tutaj. Założymy dren, co obniży ciśnienie i płuca znów zaczną pracować.

– Owszem, tak by się właśnie stało, gdybyśmy działali w normalnych warunkach. Ale czy powinniśmy tak ryzykować tutaj? – James rozejrzał się wokół z wyraźną troską.

– Miejsce nie jest wymarzone, zgoda, ale czekanie na karetkę wydaje mi się stanowczo zbyt ryzykowne – odparła spokojnie, wyjmując potrzebne narzędzia.

James zerknął ponownie na pacjenta.

– Masz rację. Chłopak może się udusić. – Szybko rozpiął rannemu koszulę i marynarkę, po czym odebrał od niej dren.

– Ostatni raz zajmowałem się krwiakiem opłucnej w luksusowej klinice. Najwyraźniej popadam z jednej skrajności w drugą.

Słyszając to gorzkie wyznanie, Elisabeth omal się nie uśmiechnęła. James fachowo umieścił dren we właściwym miejscu, choć nie działał w najlepszych warunkach. Pomyślała, że dowodzi to jego umiejętności, w które jednak nigdy nie wątpiła. Jej obawy nie dotyczyły jego wiedzy medycznej.

– To powinno wystarczyć – powiedział, kiedy zabieg przyniósł choremu ulgę. James nałożył mu jeszcze na twarz maskę tlenową i zaczął szykować kroplówkę. – Tak czy owak, miał szczęście: połamane żebra, możliwe zwichnięcie stawu kolanowego... Mogło być znacznie gorzej. Co z dziewczyną?

– Jak na taki wypadek to nawet nieźle. Pęknięty łokieć, otwarta rana. Istnieje niebezpieczeństwo wstrząsu, choć nie zauważyłam poważnych urazów głowy. Chyba będzie dobrze – zakończyła z uśmiechem i odeszła do swojej pacjentki.

Po przecięciu rękawa kurtki stwierdziła, że rana nie jest tak poważna, jak się obawiała. Delikatny ucisk powstrzymał krwawienie. Należało tylko założyć sterylny opatrunek i zająć się troskliwie złamanym łokciem. Kończyła właśnie bandażowanie, kiedy dziewczyna odzyskała przytomność.

– Co się stało? – spytała oszołomiona.

– Mieliście wypadek. – Elisabeth położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. – Leż spokojnie.

– Wypadek? – Dziewczyna zmarszczyła brwi, jakby próbowała zrozumieć sens tego, co słyszy. – Geoff! – jęknęła.

– Gdzie on jest? Chyba nie...

– Jest tam, z doktorem Sinclairem. Ja się nazywam Allen. Doktor Elisabeth Allen. A ty? – spytała, chcąc sprawdzić, czy dziewczyna nie cierpi przypadkiem na zanik pamięci.

– Heather. Heather... Cargill – zająknęła się.

Elisabeth zmarszczyła z troską brwi. Może zbyt optymistycznie oceniła sytuację, skoro jej pacjentka nie potrafiła sobie od razu przypomnieć swego nazwiska. Natychmiast jednak przywołała na twarz profesjonalny uśmiech, nie chcąc, by Heather czegokolwiek się domyśliła. – Pamiętasz, co się wydarzyło? My zostaliśmy wezwani przez pogotowie, więc nie mamy absolutnie pojęcia, co zaszło.

– Nie jestem pewna... – Heather zmarszczyła brwi. Uruchomienie pamięci najwyraźniej sprawiało jej trudność. – Jechaliśmy w deszczu... Geoff odwrócił się nagle i powiedział, że to już niedaleko. A potem motocykl wypadł z trasy... Dziś wzięliśmy ślub – dodała z gorzkim uśmiechem, a z oczu zaczęły płynąć jej łzy. – Spędzamy tu miesiąc miodowy. Co za historia!

To wyjaśnienie wystarczyło. Nic dziwnego, że Heather nie potrafiła sobie przypomnieć swego nowego nazwiska.

– Mogło być gorzej! – Elisabeth roześmiała się z ulgą.

– Przecież żyjecie. Geoff złamał kilka żeber i jest potłuczony. U ciebie podejrzewam pęknięcie łokcia, ale to wszystko minie. – W oddali rozległ się jęk syreny. – Chyba wreszcie nadjeżdża karetka. Zaraz oboje wylądujecie w szpitalu.

– Niezupełnie o to nam chodziło. – Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko.

Karetka zabrała młodych z miejsca wypadku po dwudziestu minutach.

– Co za wspaniały początek małżeństwa – westchnęła smętnie Elisabeth.

James pakował akcesoria medyczne.

– Zapewne oboje zupełnie inaczej sobie wyobrażali miesiąc miodowy. Ale za to będą mieli o czym opowiadać wnukom.

Elisabeth roześmiała się cicho.

– Pewnie można na to patrzeć również w ten sposób. Dziękuję wam bardzo za pomoc – zwróciła się do Freda i Billy'ego, którzy właśnie się do nich zbliżyli. – Byliście wspaniali. Bez waszej pomocy nie dalibyśmy sobie rady.

– Ach, to naprawdę drobiazg, pani doktor. Jesteśmy szczęśliwi, że wszystko się udało. – Fred i Billy wskoczyli do starego land-rovera i pomachali im na pożegnanie.

– My też powinniśmy wracać. – James włożył walizkę do bagażnika i przygładził rozwichrzone włosy. – Ekscytujący początek pracy! A znajomi usiłowali mnie straszyć, że będę się nudził na prowincji. – Zatrzasnął z uśmiechem klapę. – Dobrze, że ich nie słuchałem.

– A właściwie dlaczego nie słuchałeś? – spytała. Powiedziałeś dziś Samowi, że proponowano ci posadę przy Harley Street. Dlaczego odrzuciłeś tę ofertę i przybyłeś do Yewdale? – Nieświadoma wyzywającego charakteru tego pytania, roześmiała się cicho. – Przeżyjesz tu wiele zwykłych, szarych dni. Możesz mi wierzyć. Droga na położoną w oddali farmę zajmie ci dwie godziny, a powrót kolejne dwie. A wtedy pożałujesz, że zostawiłeś za sobą miejskie życie.

– Tak sądzisz? Przecież nie wiesz, ile czasu nad tym myślałem. Nie podjąłem tej decyzji pochopnie.

Elisabeth skrzyła w stronę Yewdale.

– Wydaje ci się na pewno, że wzięłaś pod uwagę wszystkie za i przeciw, ale praca na prowincji różni się całkowicie od tego, do czego zdążyłaś przywyknąć. Nawet ty to musisz

przyznać. Nikt zresztą nie jest w stanie ocenić dokładnie wad i zalet tej roboty, dopóki nie doświadczy na własnej skórze jej ciemnych i jasnych stron.

– I myślisz, że kiedy to wreszcie nastąpi, zacznę żałować? Dlatego tak wrogo się do mnie odnosisz? Może w końcu dojdziemy do prawdy – stwierdził z tak ponurą miną, że przeszły ją ciarki.

Wzruszyła ramionami. Czowała, że powinna zaprzeczyć tym oskarżeniom, jednak nie mogła się do tego zmusić. Aby określić swój stosunek do Jamesa, nie użyłaby nigdy słowa „wrogi”, ale nie zamierzała z tym polemizować.

– Dlaczego w takim razie wyraziłaś zgodę na mój przyjazd? Mogłaś mnie przecież nie zaakceptować. Dlaczego wtedy się nie wahałaś? – spytał ze złością.

W jego głosie pobrzmiwało jednak najwyraźniej coś jeszcze. Może żal? Nie mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle przywiązuje wagę do uczuć Jamesa. Nawet jeśli było mu przykro, to co?

– Miałaś najlepsze kwalifikacje. Przynajmniej na papierze – dodała sucho, nie patrząc przy tym na niego, ponieważ musiała skupić się na drodze.

Księżyc wyszedł zza chmur i oświetlił Yewdale spoczywające spokojnie w swej dolinie. Ten sielski obrazek kłócił się wyraźnie z burzą uczuć, która szalała w jej duszy.

– Wspaniały komplement – rzucił z gryzącą ironią, przechylił się w stronę stacyjki i wyłączył zapłon.

– O co ci chodzi? – Na widok wyrazu jego oczu poczuła przyspieszone bicie serca. – Jak ty się zachowujesz, na miłość boską? – spytała, siląc się na spokojny, rzeczowy ton.

– Chcę z tym raz na zawsze zrobić porządek. – Nakrył dłonią jej dłoń. – Musimy porozmawiać, a wolę to zrobić tutaj, gdzie nikt nas nie widzi.

– O czym tu mówić? – odparła ostro, całkowicie wytrącona z równowagi. Przesunęła dłonią po włosach i stwierdziła ze zdziwieniem, że jej ręka drży.

Dlaczego czuła się tak, jakby stała na krawędzi czegoś niebezpiecznego, czegoś, co mogło przewrócić do góry nogami cały jej świat? Nie wiedziała, ale to dziwne doznanie nie mijało.

– Uznałaś, że nic się nie zmieni? – spytał z goryczą.

– Posłuchaj, to naprawdę nie ma sensu – zaczęła, ale przerwał jej:

– Może powinienem ci wyjaśnić, z czego zrezygnowałem, decydując się na przyjazd tutaj. To cię przekona, że nie podjąłem pochopnej decyzji.

Odetchnęła głęboko. Przeklinała chwilę, w której po raz pierwszy poruszyła ten temat. Jeśli miała wątpliwości, powinna była je zatrzymać dla siebie, a nie prowokować tego rodzaju dyskusję.

– Zgoda. Teraz pewnie ci się wydaje, że to dobry pomysł. Ale co potem? Po miesiącu? Po pół roku? Roku? Co będzie? Na pewno zrozumiesz, że prawdziwe, życie prowincjonalnego lekarza nie przypomina w niczym sielskiego obrazka pokazywanego w filmach.

– Naprawdę masz o mnie wspaniałą opinię! – Roześmiał się cicho, co wyprowadziło ją kompletnie z równowagi. – Nie chciałem cię rozczarować, ale nie składałem podania o tę posadę z tęsknoty za sielskim życiem. Przeciwnie. Zależało mi na tej pracy, bo chciałem się

wam do czegoś przydać. Możesz mi wierzyć albo nie, ale marzyłem także o tym, żeby stać się częścią miejscowej społeczności – zakończył, ostrożnie dobierając słowa. – Przez całe lata sądziłem, że chcę się zająć prywatną praktyką w Londynie. Potem jednak, gdy dotarła do mnie wasza oferta, doszedłem do wniosku, że pragnąłem jedynie sprostać pokładanym we mnie oczekiwaniom.

– Oczekiwaniom? Czyim?

– Przede wszystkim moich rodziców – westchnął i rozparł się wygodniej w fotelu. – Zanim ojciec przeszedł na emeryturę, był jednym z najlepszych ortopedów w kraju. Łączył ze mną wielkie nadzieje. Trudno mu się dziwić. Już od młodych lat miałem większe możliwości niż inni. Ojciec zaakceptował nawet moją decyzję o specjalizacji w medycynie rodzinnej, bo sądził, że zamierzam prowadzić prywatną praktykę.

– Tak więc nie popiera twojego pobytu w Yewdale? – spytała Elisabeth.

– Raczej nie. Tak naprawdę rodzice zupełnie nie pojmują przyczyn mojej decyzji. – Uśmiechnął się lekko. – Nie tylko oni zresztą. Harriet nie kryła wściekłości, kiedy się dowiedziała, że odrzuciłem posadę na Harley Street. ‘

– Harriet? – Elisabeth natychmiast pożałowała swego pytania. Wiedziała, że nie powinna się interesować prywatnym życiem Jamesa. Ciekawość okazała się jednak silniejsza.

– Harriet Carr. Mieszkaliśmy razem ponad dwa lata. Gdybym nie podjął tej pracy, może nawet wzięlibyśmy ślub.

– Czy to znaczy, że ona nie chciała tu z tobą przyjechać? – spytała ze zdziwieniem, a gdy James wybuchnął serdecznym śmiechem, natychmiast splonęła rumieńcem. Przecież zabrzmiało to tak, jakby sądziła, że każda kobieta przy zdrowych zmysłach powinna pójść za nim na koniec świata.

– Harriet nie wyobraża sobie życia poza Londynem. Nie chciała się tu przeprowadzić. Nawet dla mnie – dodał z rozbawieniem, co wprawiło Elisabeth w jeszcze większe zażenowanie. – Zresztą do końca nie wierzyła, że zrealizuję swój pomysł. Na pewno była przekonana, że zdoła mnie od tego odwieść.

– Jak widać nic z tego nie wyszło. Nie próbowałeś jej tłumaczyć przyczyn swojej decyzji?

– Ależ oczywiście, że tak. Mówiłem, że nie tylko chcę, ale muszę to zrobić. Ona jednak zupełnie nie potrafiła zrozumieć, co mną kieruje. Podobnie jak ty. Tyle że ją mogę w jakimś sensie usprawiedliwić, a ciebie nie – dodał, nie spuszczać wzroku z Elisabeth. – Zamierzam tu wykonać naprawdę dobrą robotę. Wiem, ile znaczy dla ciebie ta społeczność i jak bardzo zaangażowałaś się w swoją pracę. Proszę cię tylko, żebyś pozwoliła mi udowodnić, ile jestem wart.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Po tak szczerym wyznaniu nie mogła obstawać przy swych wątpliwościach, choć James przysporzył jej jeszcze więcej powodów do zmartwień. Gdyby bowiem doszedł do wniosku, że nie potrafi żyć bez Harriet, wyjechałby z Yewdale. A całe to zagadnienie sprowadza się do pytania, jak bardzo ją kocha.

Ta myśl obudziła w niej niepokój, choć wiedziała, że powód, dla którego James może porzucić pracę, powinien jej być w zasadzie obojętny. Szukając odpowiednich słów,

westchnęła ciężko.

– Nadał nie jesteś przekonana? Mogę tylko mieć nadzieję, że zachowasz obiektywizm. Teraz lepiej wracajmy do miasta.

Nie pozostało zbyt wiele do powiedzenia. Jechali do Yewdale w milczeniu, przerwany jedynie zdawkowym pożegnaniem Jamesa, który wysiadł przy pubie. Elisabeth też dotarła wreszcie do domu, nie weszła jednak od razu do środka. Zaparkowała auto na podjeździe i udała się do ogrodu. Przychodziła tu zawsze po nocnych wizytach. Lubiła patrzeć na piękne góry, które wznosiły się dumnie nad uśpionym miastem. Widok ten zazwyczaj przynosił jej ukojenie, lecz tej nocy była zbyt zdenerwowana, by szybko odnaleźć spokój.

James Sinclair jest w mieście zaledwie jeden dzień, a już zaznaczył mocno swoją obecność. W dodatku Elisabeth miała podstawy, by sądzić, że to dopiero początek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To chyba doskonały pomysł. Co Liz o tym sądzi? Usłyszała głos Davida przez otwarte drzwi i zatrzymała się w pół kroku. Była sobota rano, nie musiała przyjmować pacjentów. Uzgodnili, że w soboty zajmują się wyłącznie nagłymi przypadkami i wyznaczyli dyżury.

W połowie drogi do fryzjera uświadomiła sobie nagle, że zapomniała wziąć portfel. A teraz zaczęła się wahać; nie wiedziała, o czym rozmawiają jej współnicy.

– Już jej o tym wspominałem, ale muszę przyznać, że miała pewne zastrzeżenia. – W głosie Jamesa pobrzmiewało rozbawienie, które przyprawiło ją o gęsią skórę. – Odnoszę wrażenie, że Elisabeth czasem, jak by to ująć... mocno obstaje przy swoim.

– Lepiej, żeby tego nie słyszała! – David roześmiał się głośno, zagłuszając jej przerażony jęk.

Jak on śmie wydawać takie osądy?! Pomyślała ze złością. Pracuje dopiero od tygodnia, a to chyba za wcześnie na wydawanie opinii o współnikach! Uświadomiła sobie, że David kontynuuje wypowiedź, i podeszła do drzwi. Nie powinna była podsłuchiwać, lecz po tej obraźliwej uwadze Jamesa nie mogła się oprzeć pokusie. O co mu właściwie chodzi?

– To by jednak rozwiązywało problem. Na początek na pewno udałoby się nam ograniczyć absencję na wizytach u specjalistów. Wielu ludzi nie chce jechać pięćdziesiąt kilometrów po to, żeby przez pięć czy dziesięć minut wysłuchiwać porad konsultanta. Dzięki wideotelefonom przychodziliby wyłącznie do przychodni.

– Są również inne dobre strony tego pomysłu – wtrącił James. – Na prowincji najpoważniejszy problem stanowi nawiązanie kontaktu z innymi lekarzami. Moglibyśmy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– To świetny pomysł. Musimy oczywiście wziąć pod uwagę finanse, ale chyba udałoby się obejść i to. Jestem pewien, że Liz doceni wszystkie zalety takiej innowacji i wyrazi zgodę.

Elisabeth wyszła z domu, nie chcąc słyszeć już ani słowa więcej. Czuła irracjonalny żal do Jamesa, który realizował swoje zamierzenia za jej plecami.

– Witaj! Co ty tu robisz o tej porze? Myślałem, że masz wolne. A może coś źle zrozumiałem?

Na dźwięk głosu Jamesa stanęła jak wryta. Odwróciła do niego głowę, nie mogąc jednak ukryć urazy. Od tego wieczoru, gdy razem udzielali pomocy ofiarom wypadku, starała się pozbyć wszelkich obiekcji, jakie w stosunku do niego żywiła. Nawet wówczas, gdy mówił jej o związku z Harriet Carr, nie chciała, by wpłynęło to w jakikolwiek sposób na jej stosunek do niego.

David i Sam byli pełni podziwu dla Jamesa za to, że tak łatwo się zaadoptował w pracy. Pacjenci również polubili nowego lekarza. Elisabeth musiała wziąć te wszystkie czynniki pod uwagę, ale jakim prawem James chodzi do Davida i omawia problemy spółki bez jej udziału?

– Elisabeth? – ponaglił ją cicho, gdyż nie odpowiadała.

– Zapomniałam portfela. – Uśmiechnęła się do niego zimno, – Dlatego tu jestem. A ty? Co tu robisz? – Roześmiała się ironicznie. – Uznałeś, że gdy mnie nie będzie, łatwiej

przekonasz Davida do swoich racji?

– Podsluchiwałaś?

Rozbawienie w głosie Jamesa wcale jej nie uspokoiło.

– Owszem – syknęła, patrząc na niego groźnie. – Jesteś tu dopiero tydzień, a już powodujesz konflikty! Dlaczego spiskujesz z Davidem?

– Nie bądź śmieszna! – Chwycił ją za ramię, wyprowadził z pokoju i zamknął drzwi, zanim zdążyła zaprotestować. Usta miał zaciśnięte w linię, patrzył na Elisabeth twardo, nieustępliwie. – Nie spiskuję. Przedstawiłem ci swoją propozycję już pierwszego dnia.

– A ja ci powiedziałam, co o tym sędzę. I co ty robisz w tej sytuacji? Idziesz do Davida i zabiegasz o jego poparcie – odgryzła się Elisabeth.

Jak on śmie? I jakim prawem z niej kpi? To jest chyba najgorsze ze wszystkiego. James uważa, że może sobie pozwolić na docinki.

– Nie chciałbym stawiać sprawy w ten sposób, ale muszę ci przypomnieć, że tę przychodnię prowadzą trzej wspólnicy. Trzej równoprawni wspólnicy. Decyzje muszą być podejmowane zwykłą większością głosów – wyjaśnił aż nazbyt spokojnie.

Elisabeth starała się za wszelką cenę nie stracić panowania nad sobą. Wmawiała sobie przy tym, że nie ma to nic wspólnego z jej uczuciami. Nie popierała pomysłu Jamesa wyłącznie z przyczyn merytorycznych.

– Większością głosów? To nie jest przedsięwzięcie finansowe. Nie decydujemy tu o ilości sprzedanych akcji ani o dywidendach. Chodzi o dobro siedmiu tysięcy pacjentów. Ale skoro widzisz to w ten sposób, uważam, że kosztta tego przedsięwzięcia są tak wysokie, że zniwelują ewentualne korzyści.

– Tylko pozornie. Jeśli jednak weźmiesz pod uwagę liczbę zaoszczędzonych w ten sposób roboczogodzin, dojdiesz do wniosku, że inwestycja w system wideotelefonu naprawdę się opłaca.

– Możliwe – odparła bez przekonania, wzruszając ramionami. – Co zatem proponujesz? Mamy zapomnieć o klinice rodzinnej czy zrezygnować ze zwiększenia częstotliwości przyjęć w klinice dla niemowląt? Bez czego mogą się obejść mieszkańcy Yewdale? Bo tak naprawdę cały ten problem sprowadza się wyłącznie do zredukowania innych ważnych wydatków.

– Przecież już ci tłumaczyłem, że szukam sponsora. I wcale nie sugeruję, że musi się to odbyć kosztem innych zamierzeń. – James wzruszył lekko ramionami. – Ty jednak wiesz o tutejszych potrzebach znacznie więcej ode mnie.

– Właśnie! – wykrzyknęła triumfalnie. – Trafiłeś w dziesiątkę. Nie masz pojęcia, czego ci ludzie sobie życzą, a o czym nie chcą słyszeć.

– I co z tego? Potrafię przecież być obiektywny i dlatego dostrzegam, że bez przerwy musicie się borykać z brakiem czasu. Wszystko, co usprawni pracę, może wyłącznie pomóc – zarówno pacjentom, jak i wam.

– To ty tak uważasz. Ja już wyraziłam swoją opinię. Ruszyła do drzwi i wyszła z pokoju, czując, że nie powinna w nim pozostawać ani chwili dłużej. Dalsza rozmowa nie przyniosłaby zresztą żadnych efektów. W tej kwestii najwyraźniej nie potrafili dojść do porozumienia.

Zostawiła samochód pod domem i poszła do miasta na piechotę. Dom ojca leżał nieco na

uboczu i zwykle spacer do centrum sprawiał jej przyjemność. Szczególnie w taki dzień.

Ulewnie deszcze nareszcie ustały, zza chmur wyjrzało słońce, wokół pyszniła się soczysta, wiosenna zieleń. Elisabeth jednak myślała wyłącznie o tym, jak bardzo nielojalny okazał się James.

– Dzień dobry, doktor Allen.

Rozejrzała się i zmusiła do uśmiechu. Na drugą stronę ulicy przechodził właśnie Frank Shepherd.

– Witaj, Frank. Piękny dzień!

– Owszem. Pomagam trochę tacie przy owcach. Próbowałem go przekonać do tego szpitala, ale to jak rzucanie grochem o ścianę.

– Wiem, że to niełatwe. Nie udało ci się znaleźć nikogo do pomocy? – spytała Elisabeth.

– Nie widzę nikogo odpowiedniego. Czuję, że sam powinienem robić więcej, ale jestem wolny tylko w weekendy. Nikt się jakoś nie kwapi do pracy na farmie – westchnął Frank i rozejrzał się po ulicy, jakby tam właśnie szukał rozwiązania swoich problemów.

W sobotnie ranki w Yewdale panował duży ruch. Jak zauważyła Elisabeth, miasto odwiedziło już nawet kilku turystów. Yewdale ze swymi staroświeckimi sklepami i szarymi domkami wyglądało niezwykle malowniczo i przyciągało zwiedzających, choć większość z nich przyjeżdżała jednak nieco później.

W lipcu i sierpniu po uliczkach tego uroczonego miasteczka spacerowały tłumy. Turyści pozostawiali w Yewdale sporo pieniędzy, toteż byli tu bardzo gościnnie przyjmowani. Dzięki nim wiele miejscowych firm mogło spokojnie przetrwać zimę.

Tak czy owak, ranek wydawał się typowy. Tylko Elisabeth, spięta i zdenerwowana po rozmowie z Jamesem, czuła się zupełnie inaczej niż zwykle. Musiała jednak zachować zimną krew i nie pozwolić, by miało to na nią jakikolwiek wpływ.

– Może by tak zapytać Harveya Walsha z Yewthwaite, czy nie znalazłby kogoś wolnego do pomocy przy stadzie – zaproponowała, skupiając myśli na zdrowiu Isaaca.

– Już to zrobiłem. Wczoraj spotkałem Harveya, ale on sam ma kłopoty z pomocnikami, odkąd dwóch wyjechało w poszukiwaniu lepszego zarobku. Został mu tylko jeden pracownik, a stado Harveya jest trzy razy większe niż stado tatki.

– W takim razie nie wiem, co robić. Musimy zapewnić Isaacowi jakąś pomoc, bo w przeciwnym wypadku tą farma go zabije. Będę miała uszy otwarte; jak coś usłyszę, od razu dam znać.

Po rozmowie z Frankiem Elisabeth poszła dalej do miasta. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że jest jeszcze nieco za wcześnie na wizytę u fryzjera. Udała się więc do kawiarni, gdzie usiadła przy stoliku przy oknie. Filizanka mocnej kawy może poprawić jej nastrój. Dlaczego pozwoliła się doprowadzić do takiego stanu? Już od tygodnia zachowuje się nadzwyczaj dziwnie.

– Mogę? – Na dźwięk tego głosu uniosła głowę i zobaczyła, że przy stoliku stoi James. Chciała zaprotestować, ale nie pozwolił jej powiedzieć ani słowa. – Nie mam broni – zażartował, unosząc dłonie w geście poddania. – Nie strzelaj do mnie, zgoda?

Zabrzmiało to tak zabawnie, że zaczęła się śmiać, a James uznał jej reakcję za

przyzwolenie.

– Pozwól, że się wytłumaczę, dobrze? Naprawdę bardzo mi przykro, jeśli pomyślałaś, że zrobiłem to celowo. Nie chciałbym się z tobą pokłócić.

Słowa wydały się szczere, ale Elisabeth nie miała do Jamesa pretensji wyłącznie o rozmowę z Davidem i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Nie potrafiła pogodzić się z tym, że z niej zakpił. Na szczęście w tej samej chwili pojawiła się kelnerka, więc nie musiała odpowiadać.

Po złożeniu zamówienia James rozsiadł się wygodniej.

– Duży ruch! Nie sądziłem, że to takie centrum handlowe.

– W soboty zawsze tak bywa. W okolicy brakuje supermarketów, więc ludzie robią zakupy tutaj – wyjaśniła zadowolona, że udało się jej odwrócić uwagę od tego, co zaszło.

– Właśnie widzę. – James zerknął z zaciekawieniem przez okno, po czym znów odwrócił głowę do Elisabeth.

– Miło tak patrzeć na ludzi. Każdy ma tu na pewno swoje miejsce, wszyscy się znają.

– I to cię nawet w najmniejszym stopniu nie przytłacza?

– spytała, czekając, by kelnerka ustawiła na stole filiżanki i spodeki. Automatycznie sięgnęła po dzbanek i nalała dwie filiżanki kawy, jedną wręczając Jamesowi.

– Nie, przynajmniej na razie. Znajduję się w stadium, kiedy to wszystko wydaje się nowe i wspaniałe. – Zamieszał kawę i odłożył łyżeczkę na spodek. – Dlaczego uważasz, że nowości szybko się nudzą? Przecież sama kochasz to miasto. Nie wierzysz, że ja również kiedyś je pokocham?

Odwróciła wzrok, niepewna, jak odpowiedzieć na jego pytanie.

– Sama nie wiem... – Zaczepnęła głęboko powietrza. – Wydaje mi się, że to nie jest życie dla ciebie. – Popatrzyła mu prosto w twarz, z której nie potrafiła jednak nic wyczytać. – Chodzi mi o to, że przyzwyczaiłeś się do życia w mieście, i to nie w byle jakim mieście, tylko w Londynie. Są rzeczy, za którymi na pewno będziesz tęsknił.

– Na przykład?

Podniósł powoli filiżankę i wbił wzrok w Elisabeth. Doznała nagle wrażenia, że wiele dla niego znaczy i przez to było jej jeszcze trudniej odpowiedzieć. Dlaczego tak mu zależy na jej zdaniu?

– Teatr, opera, sklepy... sto tysięcy miejsc, do których nie masz dostępu tutaj. – Urwała, ale nie mogła nie wspomnieć o czymś, co już od tygodnia zaprzętało jej myśli. – No i Harriet – dokończyła. – Mówiłeś, że przez jakiś czas byliście razem. A co się stanie, jeśli dojdiesz do wniosku, że popełniłeś błąd i chcesz dać temu związkowi jeszcze jedną szansę? To mogłoby wszystko zmienić.

– Z pewnością, ale tak się nie zdarzy. Harriet i ja... – Nie zdołał rozwinąć myśli, gdyż w tym samym momencie jakaś kobieta wpadła do kawiarni i podeszła szybko do ich stolika.

– Doktor Allen! Tak mi się wydawało... Elisabeth zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry pani. Czy coś się stało?

– Tak, proszę spojrzeć. – Marion Rimmer wskazała chodnik za szybą, gdzie właśnie zaczynał zbierać się tłum. – Jeden z tych młodych z centrum rozrywki dostał chyba jakiegoś

ataku. Zobaczyłam, co się dzieje, więc od razu przybiegłam po panią – tłumaczyła, zerkając spod oka na Jamesa. – Nie wiedziałam, że pani się z kimś spotyka, pani doktor. Marion Rimmer była miejscową agencją informacyjną.

– Wpadłam na doktora Sinclaira zupełnie przypadkiem – wyjaśniła Elisabeth, po czym zerknęła na Jamesa i na widok rozbawienia w jego oczach zmarszczyła gniewnie brwi, – Może pójdziemy i zobaczymy, czy nie jesteśmy potrzebni?

Zostawili zdziwioną Marion, wyszli z kawiarni i przebiegli na drugą stronę ulicy. James przepchnął się łokciami przez tłum i przykląkł przy chłopcu leżącym na chodniku.

– Czy ktoś widział, jak to się stało? – zapytał, rozpinając marynarkę chorego. Chłopak był nieprzytomny, leżał sztywno na chodniku. Miał sine usta i wypieki na policzkach oraz szyi.

– Ja. My wszyscy. – Młoda dziewczyna przyklęła przy Elisabeth. – Nick powiedział, że czuje jakiś dziwny zapach, my zaczęliśmy żartować, a wtedy on nagle krzyknął i upadł.

– Rozumiem – przytaknęła Elisabeth, która tymczasem postawiła diagnozę.

Jej podejrzenia potwierdziły się niemal natychmiast, gdyż ciałem chłopca targnął gwałtowny skurcz. Kiedy chory zaczął się rzucać, szybko podłożyła mu pod głowę marynarkę. Wiedziała, że za kilka minut wszystko wróci do normy.

– Co mu jest? – Dziewczyna była bliska łez, a reszta grupy obserwowała kolegę z przerażeniem.

– Ma atak epilepsji. Za kilka minut dojdzie do siebie. Proszę spojrzeć, już mu lepiej.

Mięśnie chorego zaczęły się powoli rozluźniać, oddech się wyrównywał.

– Atak epilepsji? Ale on nic nie mówił. Nikt nie wiedział... – Dziewczyna popatrzyła pytająco na przyjaciół. Wszyscy potrząsnęli głowami.

Elisabeth stłumiła westchnienie. Jeśli Nick zamierzał trzymać swą przypadłość w tajemnicy, to jego plany właśnie legły w gruzach. Na razie nie pozostało jej nic innego, jak tylko ułożyć chłopca wygodnie na boku. Po kilku minutach młody człowiek otworzył oczy.

– Co się stało?

– Wszystko w porządku. Jesteś pod opieką lekarzy. – James położył mu rękę na ramieniu.

– Nic ci nie będzie, jeśli spokojnie dojdiesz do siebie.

– Dojdę do siebie? Pamiętam, że bardzo dziwnie się czułem. – W oczach chłopca stanęły łzy, które otarł natychmiast wierzchem dłoni. – Miałem atak, prawda?

– Na to wygląda. Rozumiem, że nie pierwszy – powiedział James.

Jego rzeczowy ton działał na chłopaka uspokajająco; popatrzył prosząco na Elisabeth.

– Chcę stąd iść.

– Jak tylko poczujesz się lepiej – obiecała. – Słuchajcie no. Nick wyzdrowieje. Dzięki za pomoc, ale teraz zajmę się nim ja i doktor Sinclair. Jesteście z centrum Outward Bound? – spytała. – Jest tu może z wami opiekun?

Dziewczyna pokręciła głową, – Sami pojechaliśmy do miasta. – Zerknęła na Nicka, który celowo unikał jej wzroku. – Wszystko z nim w porządku?

– Musi wypocząć, dlatego nie powinien na razie wracać do centrum. Odwiozę go tam później – zaproponował James. – Zostały mi jeszcze dwa miejsca, gdyby ktoś chciał się z nami zabrać.

– Nie! – zawołał Nick, zanim którykolwiek z jego przyjaciół zdołał otworzyć usta. – Po co psuć wszystkim dzień? Wróć sam.

Elisabeth wyczuła, że dziewczyna ma ochotę zaprotestować, lecz w końcu odeszła wraz z innymi, rzucając zmartwione spojrzenie na Nicka.

– Pójdę po samochód – powiedział cicho James, odciągając Elisabeth na bok. – Spróbuj się dowiedzieć, czy on bierze jakieś lekarstwa. Chcę się upewnić, czy ludzie z centrum wiedzą, co robić, jeśli sytuacja się powtórzy.

– Ian Farnsworth, szef centrum, to bardzo odpowiedzialny człowiek, więc Nick na pewno może liczyć na dobrą opiekę. Ale i tak się dowiem – obiecała.

– To dobrze. – James uśmiechnął się do niej ciepło i odszedł, a ona wróciła do chłopca. W tej samej chwili Jeannie Shepherd, żona Franka, wyniosła krzesło z zakładu fryzjerskiego i pomogła Elisabeth posadzić na nim Nicka.

– Dlaczego to się musiało zdarzyć akurat teraz? – spytał ochryple Nick, gdy Jeannie pospieszyła do klientów. Przesunął przy tym dłonią po oczach, tak by lekarka nie dostrzegła jego łez. Nie mógł mieć więcej niż siedemnaście lat i Elisabeth mogła sobie doskonale wyobrazić, co czuje. Tak bardzo się wstydził swojej choroby przed przyjaciółmi!

– Bierzesz jakieś leki? – spytała, wiedząc, że w takiej sytuacji najlepiej mówić o konkretach.

– Fenobarbitan – odparł, nie patrząc jej w oczy.

– Zgodnie ze wskazaniem lekarza?

Gdy pokręcił przecząco głową, westchnęła ciężko.

– Nick, przecież to idiotyzm! Chyba wiesz, że lekarstwa działają wyłącznie wtedy, kiedy są regularnie przyjmowane.

– Nie chciałem, żeby ktoś się czegoś domyślił – odparł gniewnie. – Widziała pani, jak na mnie patrzyli? Jak na jakiegoś idiotę!

– Na atak epilepsji ludzie często reagują strachem. Nie rozumieją, że to tylko nagłe rozładowanie elektryczne. Tak jakby się pomieszały sygnały radiowe. Gdybyś wytłumaczył to swoim przyjaciołom, następnym razem przyjęliby taki incydent znacznie spokojniej.

– Tak pani sądzi? Proszę mi wierzyć, że nie. Teraz będą mnie traktować jak nienormalnego.

– Tym bardziej powinieneś regularnie zażywać leki. Zminimalizujesz w ten sposób ilość ataków.

Nie dodała już nic więcej, bo w tej samej chwili wrócił James, podeszła więc szybko do niego, by zamienić z nim parę słów.

– Przepisano mu fenobarbitan, ale go nie zażywa. W dodatku nie powiedział chyba nikomu, że jest epileptykiem, więc lepiej porozmawiaj z personelem w centrum.

– Tak właśnie sądziłem. Spotkam się z Ianem Farnsworthem i wprowadzę go w temat, choć sądzę, że szkoła Nicka musiała uprzedzić centrum o jego chorobie. – James zerknął na nieszczęśliwego nastolatka. – Biedny dzieciak. Jest w trudnym wieku, a do tego choroba... Musi jednak podchodzić rozsądniej do całej sprawy.

Wspólnymi siłami zaprowadzili Nicka do samochodu. Chłopiec był w dalszym ciągu

bardzo zdenerwowany, ale Elisabeth wiedziała, że wystarczy trochę snu i chory dojdzie do siebie. Ona natomiast mogła wreszcie pomyśleć o swoich włosach. Mimo jej protestów James odniósł krzesło do salonu fryzjerskiego.

– Mam nadzieję, że udało się nam jakoś zażegnać konflikt – rzucił na odchodnym. – Wolę żyć z tobą w zgodzie.

– Trzeba czasu, żeby współpraca zaczęła się układać. Może trochę ponoszą mnie ostatnio nerwy.

– Wszystko wymaga czasu – odrzekł z uśmiechem, a Elisabeth poczuła, że serce zaczyna jej bić jak oszalałe. Co też mógł mieć na myśli? – dociekała.

Kiedy Jeannie poprosiła ją wreszcie do umywalni, westchnęła ciężko. Jakie to ma znaczenie? Mimo deklaracji Jamesa była przekonana, że już za kilka miesięcy – utrudzony wymogami nowej pracy – wróci do Londynu i wpadnie w stęsknione ramiona niewątpliwie pięknej Harriet!

A fakt, że potwierdziłoby to tylko jej podejrzenia, wcale nie dawał Elisabeth satysfakcji. I tak nie mogła wygrać!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy zadzwonił dzwonek, siedziała w salonie. Pani Lewis poszła otworzyć, a ona ściszyła tymczasem stereo. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł Sam O'Neill.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem. Przychodzę, żeby zapytać, czy nie miałabyś ochoty wpaść do Złotego Runa. Abbie i David też tam będą. No i oczywiście James. Nasza drużyna rozgrywa mecz w rzutki, więc pomyślałem, że nam pokibicujesz.

Nie chcąc, by Sam zauważył, jak bardzo jej nie odpowiada ta propozycja, Elisabeth zmusiła się do uśmiechu. Mogłaby oczywiście spędzić wieczór w pubie, ale nie w towarzystwie Jamesa. Takie spotkanie narobiłoby jeszcze więcej zamętu w jej i tak wystarczająco skłębionych myślach.

– Doskonały pomysł, ale wpisałam się dziś na dyżur. Chyba nie skorzystam z zaproszenia.

– Dlaczego? Przecież możesz kierować wszystkie rozmowy na komórkę – skrzywił się Sam. – Prawdę mówiąc, mam w tym pewien ukryty cel. Abbie bardzo źle się czuje. Jej córka obchodziłaby jutro urodziny. Myślałem, że w miłym towarzystwie choć na chwilę o tym wszystkim zapomni.

– Biedaczka – westchnęła Elisabeth. – Na pewno przeżywa ciężkie chwile. Nie można się tak po prostu pogodzić z utratą dziecka. Ale Abbie nie daje niczego po sobie poznać, więc łatwo zapominam o jej przejściach, o śmierci Megan i rozpadzie małżeństwa.

– Dlatego sądziłem, że dobrze będzie się spotkać i jakoś ją pocieszyć. – Sam wzruszył ramionami. – Ona wprawdzie nie wspomniała na ten temat ani słowa, ale widziałem, o czym myśli, kiedy ją rano zobaczyłem.

Elisabeth zaczęła się zastanawiać, czy za przyjaźnią łączącą Sama i Abbie kryje się coś więcej.

– W takim razie powinniśmy ją czymś zająć. Daj mi trochę czasu na załatwienie sprawy rozmów i możemy ruszać.

Spacer do Złotego Runa zajął im dziesięć minut, a w drodze Sam opowiadał Elisabeth o swoich planach na przyszłość. Mówił o nich z tak wielkim entuzjazmem, że zaczęła modlić się w duchu o to, żeby Abbie nie przeżyła kolejnej klęski osobistej. Chyba zdaje sobie sprawę z tego, że Sam nie szuka stałego związku?

Wchodziła do pubu pogrążona w zadumie. W lokalu zebrał się spory tłum kibiców, toteż nie od razu wypatrzyła Davida i Abbie; siedzących przy stoliku w rogu. Ruszyła jednak szybko w ich kierunku, wymieniając powitania z napotkanymi po drodze ludźmi. Praca w tak zamkniętej społeczności łączyła się z tym, że wszyscy ją znali, co bardzo jej zresztą odpowiadało.

James również sądził, że o niczym innym nie marzy, ale miał jeszcze mnóstwo czasu, by zmienić zdanie.

– Witaj, Elisabeth. Jak widzę, Sam zdołał cię jakoś przekonać, żebyś przyszła.

James pojawił się przy niej tak nagle, jakby sprowadził go do pubu myślami.

Uśmiechnęła się chłodno w odpowiedzi. James najwyraźniej uważa, że ma do czynienia z nudziarą, która nigdy nie rusza się z domu. Zważywszy jego wcześniejsze komentarze było to bardziej niż prawdopodobne. I sprawiało jej ból.

– Owszem, jakoś mu się to udało – odparła i zrobiła krok naprzód, by go wyminąć, ale James chwycił ją mocno za ramię.

– Co ja takiego powiedziałem? Chyba jestem mistrzem w wyprowadzaniu cię z równowagi – rzekł z wyraźną irytacją.

Stojąc tak blisko Jamesa, widziała zmarszczki rysujące się mu wokół oczu i czuła świeży zapach jego skóry. Serce stanęło jej w gardle.

– Nic. Ponosi cię wyobraźnia – ucięła i wyrwała rękę z uścisku, aby pomachać do Abbie, która patrzyła na nich z lekko zdziwionym wyrazem twarzy.

– Naprawdę? Cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć to na wiarę. Czego się napijesz? Dzisiaj ja stawiam.

– Soku pomarańczowego – odparła, zadowolona, że znów rozmawiają na prozaiczne tematy. – Mam dziś dyżur – dodała tonem wyjaśnienia.

– Dobrze. Abbie zajęła ci miejsce. Przyniosę tam drinki. Idąc w stronę stolika, oddychała głęboko i z ogromnym trudem zachowywała spokój. Zwykle była bardzo opanowana, lecz znowu obecność Jamesa wytrąciła ją z równowagi.

– O co chodzi? – Abbie przesunęła się na ławce, by zrobić miejsce dla Elisabeth.

– Nie wiem, o co pytasz – odparła, wciskając się między Abbie i Davida.

– O tę, powiedziałabym, pełną emocji rozmowę, jaką prowadziłaś z naszym wspaniałym doktorem Sinclairem – wyjaśniła Abbie, wznosząc oczy ku sufitowi. – Czy to początek wielkiego romansu?

– Na pewno nie – odrzekła Elisabeth i poczerwieniała, widząc, że zaskoczona tą nadmiernie żywą reakcją Abbie aż unosi brwi ze zdumienia.

– To dlaczego tak się denerwujesz? – spytała Abbie na tyle cicho, by nie mógł jej słyszeć David i Sam. – Przecież ty nigdy nie tracisz panowania nad sobą. Coś... albo raczej ktoś najwyraźniej burzy twój spokój. – Westchnęła teatralnie, zerkając w stronę baru. – Nic dziwnego. James to bardzo atrakcyjny mężczyzna.

Elisabeth poszła za jej spojrzeniem. Tego wieczoru James miał na sobie dzinsy i czarną koszulkę polo. Ten strój doskonale podkreślał jego wysportowaną sylwetkę. Ubrany podobnie jak większość mężczyzn zebranych w pubie, zdecydowanie wyróżniał się z tłumu.

Może dlatego, że jest tu nowy, przemknęło jej przez myśl. Szybko jednak doszła do wniosku, że z taką prezencją James musi przyciągać uwagę wszędzie, gdzie się pojawi. Ta nieoczekiwana konstatacja wzbudziła w niej poczucie winy. Chciała odwrócić wzrok, lecz w tej samej chwili zauważyła, że James obserwuje ją w lustrze wiszącym nad barem. Na jedną krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się, a Elisabeth splonęła rumieńcem. Poczuli się nagle jak nastolatka, która wodzi ciętym wzrokiem za obiektem swych uczuć.

Postanowiła za wszelką cenę zmienić temat.

– W drodze do pubu rozmawiałam z Samem o jego nowej pracy – zaczęła, niepewna, czy to aby na pewno dobry pomysł. Abbie jednak nie wydawała się w najmniejszym stopniu

poruszona.

– Wiem. Omal nie doprowadził mnie do szaleństwa tym swoim gadaniem. Proponował, żebym ja też złożyła podanie, ale to nie dla mnie. Wolę dom. Nie wyobrażam sobie wyjazdu, no, przynajmniej w najbliższej przyszłości. – Uniosła wzrok. – Nareszcie! Dzięki, James. Zmieścisz się chyba koło Elisabeth.

– Spróbuję – odparł ze śmiechem, wręczając zebrany szklanki. Siadając, otarł się udem o udo Elisabeth.

– Przepraszam – wymamrotał.

Uśmiechnęła się zdawkowo, próbując zignorować doznania, jakie wzbudziła w niej jego bliskość, ale było to zadanie ponad jej siły. Ilekroć bowiem James sięgał po szklankę, muskał jej rękę lub udo.

– Ładna fryzura. Jak widać to całe poranne zamieszanie nie spowodowało nieobliczalnych konsekwencji.

– Na szczęście nie – odpowiedziała spokojnie.

Za żadną cenę nie chciała okazać, że to wyznanie sprawiło jej przyjemność. Upiła więc tylko łyk soku i szybko odstawiła szklankę. Ręka lekko jej drżała.

– Jak tam w centrum? – spytała, by ukryć zdenerwowanie, którego przyczyny nie potrafiła jednak dociec. – Rozmawiałeś z Ianem Farnsworthem?

– Owszem. Miły z niego facet. Nikt tam nie miał pojęcia o chorobie Nicka. Zwykle tego rodzaju informacje przekazują szkoły, ale chłopiec uczęszcza do swojej od niedawna. Dyrektor wysłał oczywiście do rodziców Nicka list z kwestionariuszem dotyczącym zdrowia chłopca, ale to pismo do nich nie dotarło. Dzieciak najwyraźniej je przechwycił.

– To mnie nawet nie dziwi, bo wiem, że Nick bardzo się wstydzi choroby. Jak on się czuł, kiedy wyjeżdżałeś?

– Dobrze. Tłumaczyłem mu, że musi brać lek zgodnie z zaleceniem, a Ian obiecał, że go dopilnuje. Pogadaliśmy sobie, Ian chce porobić zmiany w swoim punkcie pierwszej pomocy, więc zaofiarowałem mu swoje usługi. Mogę na przykład przeprowadzić szkolenie personelu. Trudno jest przecenić znaczenie pierwszej pomocy.

– To chyba dobry pomysł – odezwał się David. – Pochłonę jednak masę czasu.

– Zrobię to w wolnej chwili, więc nie przysporzę przychodni problemów – wyjaśnił szybko James.

– O ile nie weźmiesz na siebie zbyt dużej ilości obowiązków – ostrzegł David. – Jesteśmy teraz tak obciążeni, że musisz znaleźć trochę czasu na odpoczynek. Może jednak uda się nam usprawnić pracę i zyskać trochę wolnego.

Elisabeth wiedziała, że David czyni aluzję do planu wprowadzenia wideotelefonu, do którego jeszcze nie była przekonana.

Później rozmowa dotyczyła już zdecydowanie bardziej ogólnych tematów. Do pubu przyszli tymczasem gracze z Lwa i po wypiciu drinków zawodnicy rozpoczęli mecz. Sam O'Neill musiał zastąpić jednego z reprezentantów Złotego Runa i choć spisał się całkiem nieźle, gospodarze i tak przegrali.

Narzekając dobrodusznie na swój los, wypili jeszcze trochę piwa i zjedli sutą kolację

przygotowaną przez Rosę. Elisabeth nie mogła jednak rozkoszować się długo kanapkami z szynką, gdyż nagle zadzwonił telefon. Chloe znów miała temperaturę. Elisabeth odchodziła właśnie od stołu, gdy zobaczyła, że James również się podnosi.

– Nie musisz ze mną jechać. To nie twój dyżur.

– Chciałbym ci jednak towarzyszyć, jeśli można. Nie dostaliśmy jeszcze wyników analizy krwi, ale myślę, że to coś znacznie poważniejszego niż zwykła infekcja. Zostawcie mi coś do jedzenia – dodał z udaną powagą, zerkając na innych.

– Nic z tego – uśmiechnął się Sam, biorąc kolejną kanapkę. – Musisz liczyć na miękkie serce Liz. Może ona coś ci przygotowuje.

– Może – mruknął James tak sceptycznie, że Elisabeth aż się zarumieniła. Pochwyciła przy tym spojrzenie Davida i odwróciła głowę. Nie chciała tłumaczyć, że ona i James czasem się jednak zgadzają.

– Chyba już pójdę – odezwał się David. – Emily i Mikę spędzają weekend z matką Kate, więc tym razem ja chcę wykorzystać wolną chatę. W kinie nocnym jest film, który bardzo chcę obejrzeć... to znaczy, jeżeli nie zasnę w połowie.

Wszyscy roześmieli się ze współczuciem. Sami bywali zmęczeni do tego stopnia, że zasypiali w połowie najlepszych filmów. David podszedł do drzwi i czekał na Jamesa, który tymczasem pobiegł na górę po torbę lekarską. Miał tak zmęczoną twarz, że Elisabeth ścisnęło się serce.

– Może powinieneś wyjechać na jakiś czas – zaproponowała.

– No, nie wiem. Nie chciałbym rzucać Jamesa tak od razu na głęboką wodę.

– Przecież był na to przygotowany, zanim podpisał kontrakt! – powiedziała jadowicie.

David uniósł brwi ze zdumienia.

– Nie bądź taka bezduszna. James na pewno wszystko dokładnie przemyślał, zanim zdecydował się tu przyjechać. Wiesz tak samo jak ja, że aklimatyzacja w nowym miejscu pracy, że nie wspomnę już o innym mieście, wymaga czasu. Szczerze mówiąc, naprawdę go podziwiam, bo jak dotąd doskonale sobie radzi. Ty jednak dalej masz jakieś zastrzeżenia. Dlaczego? Co on takiego zrobił?

Nie mogła mu przecież wytłumaczyć, co naprawdę czuje.

– Nie potrafię zaakceptować nowej sytuacji – przyznała.

– Na pewno jest ci ciężko. Tęsknisz za ojcem, chociaż jego odejście na emeryturę nie było dla ciebie niespodzianką. – David poklepał ją po ręku. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Daj tylko Jamesowi szansę, a zobaczysz, że wniesie dużo dobrego do naszej spółki. Nie dalej jak dziś rano mówiłem mu, że chciałbym wykorzystywać osiągnięcia współczesnej techniki, a on wpadł na ten fantastyczny pomysł z wideotelefonem... – Urwał i roześmiał się głośno. – Ale on ci już chyba o tym wspominał. Mam nadzieję, że zaakceptujesz nasz plan, bo to z pewnością krok w dobrym kierunku.

– Pomyślę – wymamrotała.

A więc to David rozpoczął rozmowę! Aż do tej chwili miała zupełnie inny obraz sytuacji, najwyraźniej się myliła.

– Grzeczna dziewczynka. – David pocałował ją czule w policzek. – Pomyśl również o

tym, żeby dać Jamesowi szansę, dobrze?

Uśmiechnął się do niej ciepło, zanim wyszedł. Elisabeth została w progu, dotykając bezmyślnie dłonią policzka. Był to tylko zwykły, przyjacielski pocałunek, ale nawet tak niezobowiązująca serdeczność wywarłaby kiedyś na niej piorunujące wrażenie. Dziś jednak nie czuła właściwie nic.

– Powinnaś posłuchać doktora, Elisabeth. – W głosie Jamesa wyraźnie pobrzmiewała kpina. Odwróciła się do niego zaskoczona. – Kobieta potrzebuje do szczęścia czegoś więcej aniżeli ojcowskich pocałunków – dodał i musnął palcem jej policzek.

Otworzył przed nią drzwi, nie dodając już nic więcej, ale to wystarczyło. Próbowwała pohamować gniew, ale bez skutku. Pocałunek Davida nie wywarł na niej wrażenia, ale skóra paliła ją w miejscu, którego dotknął James.

– Kiedy temperatura zaczęła się podnosić?

James zwinął stetoskop i zakrył prześcieradłem rozpalone ciało dziewczynki. Chloe miała prawie czterdzieści stopni gorączki i był to niewątpliwie powód od zmartwienia.

– Godzinę temu. Cały dzień źle się czuła i narzekała, że bołą ją nogi – westchnęła Annie. – Robiłam to, co pan kazał, ale nic nie pomogło, więc zadzwoniłam.

– I słusznie. Może zauważyła pani jeszcze coś niepokojącego?

– No cóż... – zawahała się Annie, zerkając niespokojnie na męża. – Barry nie chciał, żebyście pomyśleli, że to my... Ale myśmy jej naprawdę nic nie zrobili – dodała, patrząc błagalnie na Elisabeth. – Pani przecież wie, że kocham moje dzieci. Bywam czasem popędliwa, ale żadnego z nich nigdy bym nie uderzyła.

– Oczywiście, że nie – odparła Elisabeth, zerkając przy tym pytająco na Jamesa. Zupełnie nie mogła zrozumieć, do czego zmierza Annie. – Proszę mi tylko wszystko szczerze powiedzieć, bo to się może okazać ważne.

– Siniaki. – Annie podeszła do łóżka, wskazując nogi Chloe. – Nie wiem, skąd się wzięły, bo ona przecież przez cały tydzień nie wychodziła z domu. Pytałam, czy upadła, ale mówi, że nie.

Na widok chudziutkich posiniaczonych nóżek Elisabeth zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

– Rozumiem. A ty się na pewno nie potłukłaś? – zwróciła się z uśmiechem do Chloe. – Może podczas zabawy z braćmi?

Chloe pokręciła głową i przytuliła do siebie lalkę, a gdy James przysiadł na brzegu łóżka, pokazała mu gwiazdkę przypiętą do czerwono-żółtej sukienki swojej podopiecznej.

– Twoja lala była grzeczna, prawda? Tak samo jak ty? – Gdy Chloe potwierdziła nieśmiałym skinieniem głowy, roześmiał się głośno i obejrzał dokładnie siniaki. – Może zauważyli państwo coś jeszcze? Nawet coś, co wydało się wam nieistotne, nam może bardzo pomóc.

– No... – Barry poruszył się niespokojnie. Niski, chudy mężczyzna o nieco zbyt długich czarnych włosach podczas rozmowy z lekarzami czuł się najwyraźniej niezręcznie. – Krwawią jej dziąsła. Zauważyłem to już parę razy. Dzisiaj znowu krwawiły – wykrztusił w końcu.

– Rozumiem – rzekł z namysłem James, podnosząc się z krzesła. – Musimy dokładnie rozważyć wszystko, co państwo nam powiedzieli. Wyniki analizy dostaniemy za dzień czy dwa. Dzięki nim łatwiej nam będzie postawić diagnozę. Tymczasem zapiszę jej paracetamol, który obniży gorączkę. Proszę nadal ochładzać ciało zwilżoną gąbką.

Annie odprowadziła ich do drzwi.

– Nic jej nie będzie, prawda? To tylko jakaś infekcja.

– Będę wiedział więcej po otrzymaniu analiz.

James uśmiechał się, ale Elisabeth widziała, że wyraźnie unika odpowiedzi na pytanie. Do samochodu wracali w milczeniu. Elisabeth przypuszczała, że James już podejrzewa, co dolega Chloe, i bardzo się tym martwi.

– Domyślasz się czegoś, prawda? – spytała, patrząc na jego zmarszczone czoło.

– Tak – odparł z westchnieniem. – Wolałbym się mylić, ale niedawno w Londynie leczyłem chłopczyka w wieku Chloe, z podobnymi objawami. Cierpiał na ostrą białaczkę limfatyczną.

– Rozumiem. – Elisabeth szybko przeanalizowała w myślach wszystkie symptomy. – Masz rację. Gorączka, powiększenie węzłów chłonnych i śledziony, siniaki, krwawienia, nawet te nawroty infekcji... zgadza się.

– W dodatku wysypka – wtrącił James. – Byłem pewien, że już widziałem coś takiego, ale dopiero dziś wieczorem połączyłem wszystko w logiczną całość.

– Nie rób sobie wyrzutów. Wysypka mogła mieć równie dobrze inne tło – powiedziała bez przekonania.

– Tak sądzisz? – Roześmiał się cicho. – Nie, ty wiesz tak samo dobrze jak ja, że to nie jest zwyczajna infekcja. Dzięki jednak za pocieszenie.

Elisabeth odwróciła wzrok. Uśmiech Jamesa wywierał na niej stanowczo zbyt duże wrażenie. Przy pubie stanęła i zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak reaguje na jego głos czy dotyk. Czy dlatego, że w jego towarzystwie zawsze zachowywała czujność? Być może, ale poza tym jest coś jeszcze.

– Jedź lepiej do domu. Mam nadzieję, że będziesz miała spokojny wieczór.

– Dziękuję. Ja też mam taką nadzieję. – Zdobyła się na uśmiech, nieświadoma cienia, jaki przesłonił nagle jej wzrok.

– Co się stało? – zapytał James. – Chodzi o Chloe?

– Boję się, że twoje podejrzenia są słuszne – powiedziała szybko, chwytając się ochoczo tej wymówki.

James jest wyraźnie nadwrażliwy na jej punkcie. Zawsze wie, kiedy ją coś trapi, a ona nie mogła zrozumieć, dlaczego ten obcy człowiek z taką łatwością zgaduje jej myśli. Z niezręcznej sytuacji wybawiło ją nagłe bicie zegara.

– Jedenasta! – wykrzyknęła. – Lepiej już pójdę. Co do Chloe, to wkrótce się przekonamy, czy to białaczka. Musimy po prostu poczekać.

– Też tak sądzę. Dobranoc, Elisabeth.

Gdy wchodziła do domu, nadal dźwięczał jej w uszach ten głos. Pani Lewis położyła się już spać, choć zostawiła światło w holu. Elisabeth zgasiła kinkiety, a w sypialni ułożyła się

szybko w świeżutkiej pościeli, ale sen nie nadchodził. Wciąż stawały jej przed oczami fragmenty wydarzeń, jakie zaszły tego dnia, a zegar kościelny wybijał kolejne godziny.

Pomyślała smętnie, że – podobnie jak David – powinna obejrzeć kino nocne. Chciałaby siedzieć teraz obok niego przed telewizorem. Może naprawdę nadszedł czas na wyznania, myślała, zasypiając.

Ale nie o nim śniła.

Rano odrzuciła koc i spojrzała ze złością w lustro. Już nawet nie próbowała się uspokoić. Stanowczo wolała gniew od innych uczuć. Musi pracować z tym okropnym człowiekiem i codziennie go widywać, a jakby to nie wystarczało, wkradł się również w jej sny!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Byłabym ci niezmiernie zobowiązana, gdybyś zajrzała do Isaaca Shepherd. Wiem, że będziesz musiała zjechać z trasy, ale i tak jedziesz na farmę Yewthwaite, a to mniej więcej w tym samym kierunku – rzekła Elisabeth i postawiła na biurku dwie filiżanki.

– Dzięki. – Abbie upiła łyk kawy i westchnęła. – Zobaczą, co się da zrobić, ale Frank już mnie ostrzegł, że jego ojciec na pewno mnie nie przyjmie z otwartymi ramionami.

– Eufemizm roku! – zaśmiała się Elisabeth.

Był poniedziałkowy poranek i do rozpoczęcia przyjęć pozostało jeszcze pół godziny. Wspólnicy wykorzystywali zwykle ten czas na omówienie problemów, jakie ewentualnie mogłyby wyniknąć w ciągu tygodnia.

– Dzień dobry. – Sam O’Neill wszedł do gabinetu, ziewając szeroko. Gdy jednak nalał sobie kawę i upił pierwszy łyk aromatycznego napoju, humor zdecydowanie mu się poprawił. – Znacznie lepiej. Szare komórki zaczynają wreszcie pracować.

– Ejże! Chyba byś musiał wypić co najmniej cztery filiżanki, żeby pobudzić je do życia – zakpiła Abbie. – Takie przynajmniej odnoszę wrażenie, kiedy na ciebie patrzę. Co robiłeś w nocy?

– Nie to, co myślisz. Jeżeli wyglądam jak trup, to dlatego, że trzy razy wyjeżdżałem do pacjentów – westchnął Sam. – I nie miałbym nawet nic przeciwko temu, gdyby nie ta dziewczyna, którą poznałem w czasie meczu i zaprosiłem do siebie na kolację. Ledwo włączyłem mikrofalówkę, a już miałem pierwszy telefon. Dziewczyna nie chciała czekać. Powiedziała, że gdyby miała ochotę na samotny wieczór, zostałaby w domu.

– A to dobre! Kolacja, rzeczywiście! Tak to się teraz nazywa?! – prychnęła Abbie pogardliwie. – Wracając do Isaaca, postaram się go dopaść. Chcesz, żebym zmierzyła mu ciśnienie i tak dalej?

– Tak. I wlej mu trochę oleju do głowy. Może ty do niego dotrzesz, bo ani mnie, ani Frankowi zupełnie się to nie udaje.

W tej samej chwili do pokoju wszedł David z Jamesem. Elisabeth skinęła im głową i zaczęła przeglądać listę pacjentów, których miała odwiedzić Abbie. Nie przestawała jednak o nim myśleć ani na chwilę. Z transu wyrwała ją dopiero pielęgniarka.

– Liz?

Uniosła głowę i oblała się rumieńcem.

– Przepraszam. Właśnie się zastanawiałam, co moglibyśmy zrobić dla matki Harveya Walsha – wymyśliła naprędce. – Na pewno nie jest mu łatwo, odkąd starsza pani nie wstaje z łóżka.

– Ano nie jest – odparła Abbie, lecz w jej głosie pobrzmiwała wyraźnie nuta informująca Elisabeth o tym, że przejrzała jej kłamstwo. – Helen Walsh po prostu leci z nóg. Musi doglądać i jej, i setki innych prac na farmie. Dlatego właśnie spadła ze schodów. Tak się spieszyła, że nie widziała, dokąd idzie.

– Fatalne zwichnięcie – mruknął David, podchodząc do nich z filiżanką kawy w ręku. –

Minie sporo czasu, zanim kostka się zagoi. Na razie Helen powinna leżeć.

– Dlatego muszę tam dziś pojechać i ją wykąpać. Ale problem trzeba rozwiązać na dłuższą metę. Nie poradzą sobie dłużej sami – dodała zmartwionym tonem.

– Może wystąpić o opiekę geriatryczną – zaproponował James. – Z tego, co mówicie, wynika, że sytuacja pogarsza się z dnia na dzień.

Elisabeth skinęła głową.

– Tak, to ma sens. Za dwa tygodnie Helen dojdzie do siebie i jakoś opanuje sytuację. Nie jestem jednak pewna, jak się odniesie do tego pomysłu. – Wszyscy roześmieli się głośno, tylko James popatrzył na Elisabeth nic nie rozumiejącym wzrokiem. – W wieku dziewięćdziesięciu lat, przykuta do łóżka bóleści, pani Walsh wciąż trzęsie całym domem.

– Na pewno nie jest taka okropna! – zaprotestował James z uśmiechem.

– Ty jej nie znasz – odrzekła Elisabeth. – Już niedługo będziesz tańczył, jak ci zagra. My już tańczymy.

– Nie wierzę, żeby potrafiła zbić cię z pantafelów – powiedział cicho, a reszta znów się zaśmiała. – Chyba niełatwo cię wyprowadzić z równowagi.

– To zależy. – Zdobyła się na uśmiech, ale serce biło jej szybciej niż zwykle. W innych okolicznościach zapewne zgodziłaby się z opinią, że rzadko ulega emocjom, lecz jej zachowanie w ostatnim czasie wyraźnie temu przeczyło. Odkąd James pojawił się w Yewdale, wszystko uległo zmianie. – Tak czy inaczej, Abbie, porozmawiaj z Helen. Jeszcze jakieś kłopoty?

– Nie, to chyba wszystko. Do zobaczenia. – Abbie wyruszyła w trasę, pozostawiając lekarzy samym sobie.

– Przez cały weekend myślałem o tym wideo i doszedłem do wniosku, że to dla nas dobre rozwiązanie. – David odwrócił głowę do Elisabeth. – Zastanawiałaś się nad tym?

– Właściwie nie. – Elisabeth upiła łyk kawy, niezadowolona, że David znowu poruszył ten temat. W dodatku nic nie wskazywało na to, by zamierzał zrezygnować z pomysłu. Gdy Sam zapytał Davida, o co chodzi, ten udzielił mu bardzo dokładnych informacji.

– Wspaniale – wykrzyknął Sam. – Na co czekamy? Nawet jeżeli szpital nie będzie w stanie za nami nadążyć, bardziej zaawansowany komputer i tak spełni swoje zadanie. Są programy pomagające w postawieniu właściwej diagnozy. Wrzucasz wszystko na twardy dysk: informacje o objawach, historię choroby i tak dalej, a otrzymujesz listę możliwości.

– Dobry lekarz rodzinny nie potrzebuje komputera, żeby ustalić, co dolega pacjentowi – odparła Elisabeth.

– Naprawdę? Przecież stosujemy najróżniejsze techniki: skanowanie, tomografię komputerową i pozytronową, rezonans magnetyczny. – W głosie Jamesa wyraźnie brzmiało wyzwanie. – Dzięki nowoczesnej technice ratujemy życie pacjentów, więc dlaczego twierdzisz, że nie powinniśmy korzystać ze wszystkich dostępnych środków?

– Wcale tak nie twierdzę. Uważam jednak, że doświadczony lekarz nie musi korzystać z tych wszystkich nowinek w codziennej pracy. A żaden komputer nie zastąpi poświęcenia i oddania.

Do przychodni wróciła Abbie, aby poprosić Sama o przesunięcie auta, i w tym samym

momencie zadzwonił telefon.

– Odbiorę – zaofiarował się David, wybiegając z pokoju. James odwrócił głowę do Elisabeth.

– Nikt nie twierdzi, że komputer może zastąpić lekarza. Jest po prostu użyteczny. Odnoszę jednak wrażenie, że wcale nie o to w tym wszystkim chodzi. Podkreślasz problem oddania i zapewne sądzisz, że nie rozumiem znaczenia tego słowa, przynajmniej w odniesieniu do lekarzy.

Wyszedł, nie pozostawiając jej czasu na odpowiedź. Elisabeth zaczerpnęła szybko powietrza. Czyżby naprawdę nie potrafiła zachować obiektywizmu? James w każdym razie najwyraźniej tak uważa. A jej wcale nie zależało na utarczkach ze współnikami, gdyż mogłaby na tym ucierpieć jakoś ich pracy.

Do rozpoczęcia dyżuru pozostało jej zaledwie pięć minut, więc szybko opuściła pokój. Przechodząc przez korytarz, bez zastanowienia zapukała do gabinetu Jamesa. Musi zdobyć się na przeprosiny.

– Proszę! – James podniósł na nią wzrok. – Słucham cię – powiedział chłodno.

Miała ochotę wyjść, ale nie było odwrotu.

– Chcę cię przeprosić. Nie zamierzałam wcale sugerować, że nie jesteś oddany pacjentom.

– Czyżby? – Roześmiał się ironicznie. – Nie wierzę. Od początku we mnie wątpiłaś.

Choć mówił prawdę, Elisabeth poczuła, jak wzbiera w niej złość. Mógł chociaż przyjąć przeprosiny!

– Uspokój się. Chciałaś przecież załagodzić konflikt, a nie dolewać oliwy do ognia – dodał z nieoczekiwanym rozbawieniem. – To dziwne, ale ludzie często mówią z podziwem o twoim kamiennym spokoju. Nigdy nie wspominają ani słowem o temperamencie, dość charakterystycznym zresztą dla osób o tym kolorze włosów.

– O tym kolorze włosów? – powtórzyła speszona, patrząc na niego nie rozumiejącym wzrokiem.

– Rudzi mają często porywcze usposobienie. – Wyciągnął rękę i ujął w palce lśniące pasmo.

– Nie są rude, tylko kasztanowe – wyjąkała.

– Na pierwszy rzut oka. Jak się dobrze przyjrzeć, widać te płomienne błyski. To trochę tak jak z tobą, Liz. Na zewnątrz chłodna i spokojna, a w środku...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Na dźwięk otwieranych drzwi odwróciła się i jej lok wyśliznął się z dłoni Jamesa.

– Muszę wyjść! – oznajmił David, wsuwając głowę do gabinetu. – Telefonował Fred Murray. Jeden z jego ludzi miał wypadek na traktorze. Eileen będzie kierowała moich pacjentów do was, więc liczcie się z poważnym obłężeniem – poinformował ich pospiesznie.

– Wszystko w porządku?

– spytał na odchodnym, widząc strapioną minę Elisabeth.

– Oczywiście. Nie zgadzamy się wprawdzie co do wideo – telefonu, ale zawarliśmy rozejm – poinformował go James.

– Dzięki Bogu i za to. W takim razie do zobaczenia. Gdy zatrzaskał za sobą drzwi, James zerknął na Elisabeth pytająco.

– Mam nadzieję, że nie popadłem w przesadny optymizm. Jak sądzisz? Uda się nam jakoś dojść do porozumienia? Ja przynajmniej chętnie spróbuję. A ty?

– Oczywiście. – Nie pozostało jej nic innego, tym bardziej, że przyszła przecież do niego z przeprosinami.

– Dobrze. W takim razie zgoda.

Wyciągnął rękę i musiała ją uścisnąć. – Gdy poczuła ciepło jego palców, znów ogarnęły ją wątpliwości. Czy mają szansę odnaleźć wspólny punkt widzenia przy tak zróżnicowanych poglądach?

Pragnęła wierzyć, że tak, ale w głębi serca nie była o tym przekonana. Potrzebowała czegoś znacznie ważniejszego niż zdawkowy uścisk dłoni, by uwierzyć, że James okaże się dobrym współnikiem.

Przez kilka kolejnych dni byli bardzo zajęci. Zarówno rano, jak i wieczorem przychodnię oblegał tłum pacjentów, a w nocy ze środy na czwartek Elisabeth wzywano dwukrotnie do chorego. W czwartek po lunchu poczuła się kompletnie wykończona. Na szczęście miała wolne popołudnie, co oznaczało, że po uporaniu się ze zmundną robotą papierkową będzie miała wreszcie trochę czasu dla siebie. Marzyła właśnie o długiej, gorącej kąpieli, gdy usłyszała pukanie.

– Możesz mi poświęcić chwilę czasu? – spytał James.

– Oczywiście – odparła ze sztucznym uśmiechem.

Od poniedziałku prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali; ona nie zapomniała jednak, co się wtedy wydarzyło. Stanowczo zbyt wiele razy wracała myślą do tamtych chwil... do ich kłótni i swoich przeprosin, sposobu, w jaki pogładził jej włosy.

– Co cię trapi? – spytała szybko.

– Przyszły wyniki Chloe Jackson.

– I twoje podejrzenia potwierdziły się? – spytała, choć dobrze знаła odpowiedź.

– Tak, analiza krwi wykazuje dużą ilość nieprawidłowych białych ciałek – odparł zwyczajnie.

– Okropne! I co zamierzasz dalej? Zrobisz kolejne testy?

– Tak. Trzeba wykonać biopsję szpiku, a potem zapewne punkcję łądźwiową, żeby zbadać płyn łądźwiowo-rdzeniowy na obecność komórek nowotworowych. Pojadę do Jacksonów. Powiem im, że Chloe musi natychmiast znaleźć się w szpitalu. Może zechciałabyś mi towarzyszyć? – Wzruszył ramionami. – Znasz tę rodzinę znacznie lepiej i łatwiej przyjmą tę wiadomość od ciebie. Ja jestem dla nich obcy.

– Oczywiście – odparła zdumiona; nie posądzała Jamesa o taką wrażliwość. – Zrobię tylko parę notatek, to mi zajmie najwyżej dziesięć minut.

– Dobrze. Spotkamy się przed domem. Dziękuję ci bardzo. Żadne z nas nie lubi być zwiastunem złych nowin, ale razem będzie nam łatwiej.

Wyszedł, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, poczuła jednak dziwne ciepło w okolicy

serca. O ileż lepiej było żyć w zgodzie z Jamesem, niż popadać z nim w konflikty.

– Białaczka?! – Annie Jackson patrzyła na nich nie rozumiejącym wzrokiem. – A ja myślałam, że to tylko wirus... Jesteście pewni?

– Obawiam się, że tak – odparł łagodnie James. – Analiza wykazała tak dużą ilość nieprawidłowych białych ciałek, że – Białych ciałek... Przykro mi, doktorze, ale nic z tego nie rozumiem. – Annie popatrzyła na męża. – A ty, Barry?

– Nie... To znaczy, słyszałem o białaczce, ale nie bardzo wiem, na czym to polega. – Barry przesunął dłonią po twarzy.

Elisabeth zauważyła, jak bardzo jest wstrząśnięty, i zrobiło jej się go żal. Słowa dobierała ostrożnie, nie chcąc zdenerwować ich jeszcze bardziej.

– Organizm Chloe produkuje nadmierną liczbę białych ciałek. Zwykle białe ciała walczą z infekcjami, ale w jej przypadku dominują komórki nieprawidłowe, które nie pozwalają jej wytwarzać ani czerwonych ciałek, ani białych. Te zdegenerowane komórki muszą ulec zniszczeniu.

– Rozumiem. I jak oni to zrobią? – spytał Barry trochę spokojniej, gdyż zaczynał powoli pojmować istotę choroby.

– W szpitalu Chloe otrzyma zarówno transfuzje krwi, jak i lekarstwa, które pomogą zabić te białe komórki. Lekarstwa nie potrafią jednak odróżnić komórek prawidłowych od nieprawidłowych, tak więc Chloe będzie narażona na każdą możliwą infekcję. Dlatego będzie musiała pozostać w szpitalu – wyjaśnił James.

– I to wszystko? – spytała z nadzieją Annie. – Potem będzie już dobrze?

– Jedna kuracja może nie wystarczyć. W tym stadium trudno cokolwiek powiedzieć. Chloe ma jednak szansę szybko odzyskać zdrowie, gdyż dzięki doktorowi Sinclairowi jej chorobę wykryto naprawdę bardzo szybko.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Chloe. Popatrzyła na nich niepewnie i stanęła tuż obok krzesła Jamesa.

– Jak się masz, Chloe – powitał ją James serdecznie. – Przyszedłem powiedzieć twojej mamie i tacie, że jutro idziesz do szpitala, bo musisz poczuć się lepiej. Co o tym sądzisz?

Chloe popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Będziesz tam?

– Przyjadę cię odwiedzić. Doktor Allen też. – Popatrzył pytająco na Elisabeth, oczekując potwierdzenia.

– Oczywiście. Sądzę zresztą, że odwiedzi cię wiele osób – odparła natychmiast i wstała. Uważała, że należy zostawić Jacksonów samych, aby mieli czas na oswojenie się z myślą o chorobie córki.

Annie, blada i zdenerwowana, odprowadziła ich do drzwi.

– Ona wyzdrowieje, doktorze? – spytała. – Będą umieli ją wyleczyć?

– Na pewno wszystko będzie dobrze. – Poklepał delikatnie jej ramię. – Ale to wymaga czasu. Musi pani być na to przygotowana.

– Nie wiem, jak sobie poradzę... Szpital, odwiedziny, co z innymi dziećmi?

– Może zawiozę tam jutro panią i Chloe? Przy okazji porozmawiam z konsultantem

odpowiedzialnym za jej leczenie.

– Naprawdę? Widzi pan, ja nigdy nie lubiłam szpitali. – W głosie Annie wyraźnie pobrzmiwała ulga.

James ustalił dokładnie godzinę wyjazdu i poszedł razem z Elisabeth do samochodu.

– To było bardzo miłe z twojej strony – powiedziała, siadając obok. – Chyba jutro po południu nie pracujesz.

– Tak, ale ty masz dzisiaj wolne, a jednak zdecydowałaś się ze mną pojechać – powiedział lekko urażonym tonem.

Elisabeth popatrzyła na niego zmieszana.

– Wcale nie sugerowałam, że jestem zdziwiona. ‘ – Nie? – Najwyraźniej nie był przekonany.

– Nie. Nawet mi to do głowy nie przyszło. Chciałam powiedzieć dokładnie to, co słyszałeś.

– Rozumiem. – Roześmiał się smętnie i wsunął kluczyk do stacyjki. – Bardzo przepraszam. Sprawa Chloe to mój czuły punkt.

– Dlaczego? Co masz na myśli?

– Bez przerwy mi się wydaje, że powinienem być od razu wiedzieć, co się z nią dzieje. Widziałem przedtem podobne objawy, a przynajmniej część z nich.

– To śmieszne! – Elisabeth położyła mu pocieszająco rękę na ramieniu. – Objawy Chloe mogły sugerować bardzo wiele chorób. Zresztą kazałeś natychmiast przeprowadzić badania, a tylko one mogą potwierdzić białaczkę. Nikt nie zrobiłby więcej dla Chloe niż ty!

– Naprawdę tak uważasz? – spytał znacznie łagodniej i popatrzył na nią w taki sposób, że poczuła dziwne ciepło w okolicy serca. – Dziękuję ci bardzo. Taki komplement z twoich ust wiele znaczy.

Podwiózł ją do domu i wyruszył na wizyty. Elisabeth westchnęła ciężko – obecność Jamesa zawsze wytrącała ją z równowagi, nawet wówczas, gdy panowała między nimi przyjazna atmosfera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień wreszcie się skończył i nadeszła niedziela. Elisabeth zamierzała trochę dłużej poleżeć w łóżku, ale obudziła się o siódmej. Wstała więc i zeszła na dół, by zaparzyć sobie kawę, po czym wypila ją, stojąc przy oknie.

Miała za sobą ciężki tydzień, ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie tylko zmęczenie powoduje u niej tak dziwny stan ducha. Praca z Jamesem miała na nią znacznie większy wpływ, niż sądziła. Czy tylko dlatego, że wciąż nie była pewna, czy James poradzi sobie w Yewdale? A może był jakiś inny powód, dla którego czuła się tak spięta w jego towarzystwie?

Nadal nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie, co jeszcze pogarszało jej humor. Odetchnęła więc tylko głęboko i postanowiła się nad tym na razie nie zastanawiać. Kolejne dwadzieścia cztery godziny muszą być wolne od Jamesa.

Zdecydowana wprowadzić plan w życie, przygotowała sobie śniadanie i zasiadła za stołem, by przeczytać gazetę. Była właśnie pogrążona w lekturze kolumny miejscowych plotek, gdy pani Lewis wsunęła głowę przez drzwi.

– Wychodzę do kościoła na wczesną mszę, bo w drodze powrotnej chciałabym wstąpić do Ruth i zostawić jej ciasto dla mojego wnuka, Roberta. Ruth jedzie do niego do Manchestem. Ale nie wrócę późno. Wiem, że będzie miała pani ochotę na lunch.

– A może chciałaby pani pojechać z córką? – Elisabeth uniosła głowę znad gazety i uśmiechnęła się do gospodyni.

– Wiem, że bardzo kocha pani Roberta, a on z pewnością też chce się z panią zobaczyć.

– Sama nie wiem... – zawahała się pani Lewis. – Muszę przygotować lunch, a poza tym nie jestem pewna, o której byśmy wrócili.

– Lunch jest nieważny. Nie warto przygotowywać obfitych posiłków w środku dnia, kiedy ojca nie ma w domu.

– Elisabeth wstała i zdecydowanie poprowadziła panią Lewis przez hol. – Teraz nie chcę już słyszeć ani słowa. Proszę jechać i dobrze się bawić. I powiedziec Robertowi, że kiedy przyjedzie do domu, będzie mi musiał opowiedzieć wszystko o swoich studiach.

– Na pewno powiem. Jeżeli naprawdę pani uważa...

– Oczywiście, Proszę się teraz pospieszyć, bo nie zdąży pani na mszę.

Gdy za panią Lewis zamknęły się drzwi, Elisabeth odetchnęła. Chciała mieć trochę czasu dla siebie i wykorzystać każdą minutę z kolejnych dwudziestu czterech godzin.

Szybko wzięła prysznic, po czym ubrała się w stare dżinsy i brzoskwiniową bluzę. Następnie przejechała szczotką po włosach, włożyła wygodne sportowe buty, i zbiegła na dół.

Gdy wychodziła z domu, powietrze było słodkie i czyste, a zamglone promienie słońca zapowiadały piękną pogodę na cały dzień. Liz wybiegła z miasta drogą prowadzącą przez wzgórze. Była przekonana, że trochę wysiłku fizycznego odwróci jej myśli od rzeczy, których i tak nie mogła zmienić.

Z krzaków rosnących wzdłuż ścieżki wyleciało kilka pszczoł. Spokój tego pięknego

poranka zakłócało jedynie ich bzyczenie i Elisabeth uśmiechnęła się z zadowoleniem. Do Yewdale nie ściągnęli jeszcze turyści i był to najprzyjemniejszy czas w roku.

Po kilkuset metrach dotarła do rozwidlenia. Jedna z odnóg prowadziła prosto do domu Davida. Elisabeth zastanawiała się przez chwilę, czy go odwiedzić, po czym zrezygnowała z tego pomysłu. David miał tak mało czasu dla dzieci, że w żadnym wypadku nie chciała mu przeszkadzać.

Pobiegła więc dalej, uśmiechając się do siebie gorzko. Ciekawiło ją, co też powiedziała by o tym James. Nie zamierzała słuchać jego rad w sprawach sercowych. Może zresztą jej nowy wspólnik sądzi innych po sobie? Może to on lubi kobiety mówiące otwarcie o swoich uczuciach? Czy właśnie w ten sposób postępowała Harriet? Z tego, co mówił, wynikało wyraźnie, że Harriet nie kryła niechęci związanej z ewentualnym przybyciem do Yewdale. Z drugiej strony to właśnie od Harriet zależały dalsze plany życiowe Jamesa.

Kiedy się zorientowała, w jakim kierunku znów powędrowały jej myśli, poczuła nagły przypływ irytacji. Zaczęła biec coraz szybciej – nogi same niosły ją po ścieżce. Czyż nie postanowiła, że nie pozwoli, by ten okropny człowiek ponownie zakradł się w jej myśli? Nie potrafi nad sobą w zapanować nawet w tak minimalnym zakresie? • – Doktor Livingstone, jak sądzę.

Słyszając ten żart, stanęła jak wryta. James siedział na murku kilka metrów dalej.

– Przepraszam, nie zamierzałem cię przestraszyć... – Uśmiechnął się smętnie. – Ty mnie oczywiście nie widziałas.

Zresztą wcale się nie dziwię. Odnoszę wrażenie, że bardzo się spieszyłaś.

– Eee, nie – wymamrotała, pamiętając aż nadto dobrze przyczynę, dla której tak biegła. – Co ty tu robisz? – spytała szybko, by ukryć zmieszanie. – Wyszedłeś na spacer?

– I tak, i nie. – Widząc jej zdziwioną minę, uśmiechnął się szeroko, zeskoczył na ziemię i podszedł do niej, patrząc z uznaniem na jej sportowy strój.

– Co to znaczy? – spytała, chwytając z trudem powietrze.

– Zamierzałem udać się właśnie na przechadzkę, gdy Harry wspomniał coś na temat dwóch domów na sprzedaż. Zdecydowałem zatem upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i przyjrzeć się im dokładniej. Problem polega na tym, że się zgubiłem – dodał, wzruszając ramionami.

– Zgubiłeś się? Jak to? Przecież w Yewdale nie można się zgubić! – powiedziała z rozbawieniem.

– Może panią to bawi, Pani Mądralińska, ale taki mieszcuch jak ja naprawdę może mieć tu problemy – odrzekł, łagodząc uśmiechem kpinę, która kryła się niewątpliwie w jego słowach. – Chyba musiałem gdzieś źle skręcić. Pewnie przy tym rozwidleniu dróg.

– Zapewne – przytaknęła już znacznie swobodniej.

No i co z tego, że wpadła na Jamesa? Czyż nie jest to najlepsza okazja, by udowodnić sobie, że traktuje go tak samo jak innych? Pocieszona tą myślą, uśmiechnęła się zachęcająco.

– Dokąd ty się właściwie wybierasz? Wspominałeś coś na temat dwóch domów, ale tak naprawdę nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Harry wszystko mi tutaj narysował. Niestety, nie potrafię skorzystać z jego instrukcji,

bo tutejsze drogi wyglądają dla mnie tak samo.

Nieoczekiwana bezradność Jamesa wzbudziła w niej wesołość. Nigdy by nie sądziła, że będzie potrafił się przyznać do jakiegokolwiek słabości. Jak się okazało, po raz kolejny popełniła błąd.

– Pozwól, że spojrzę na ten rysunek i wskażę ci właściwy kierunek – zaproponowała szybko.

– Naprawdę? Byłbym ci bardzo wdzięczny, bo nie chcę się tu kręcić w kółko przez cały tydzień. – James wręczył jej kartkę. – Wiem, że przyszedłem stąd, ale potem...

– A więc zamierzasz obejrzeć dom starego Harpera? – spytała ze śmiechem, studiując uważnie mapę.

– Tak, Harry wymienił to nazwisko. A dlaczego pytasz? – Pochylił się nad rysunkiem, jakby zamierzał w nim dostrzec przyczynę jej rozbawienia.

Poczuła zapach dobrego płynu po goleniu i zrobiło jej się gorąco.

– No, Beth, powiedz, o co chodzi z tym domem – ponaglił ją z rozbawieniem, które dodało zdrobnieniu jej imienia nieoczekiwanie intymny charakter.

– Sam... zobaczysz... – wyjąkała, nie panując nad drżeniem głosu. – Wolalabym nie psuć ci niespodzianki.

– Niespodzianki? – jęknął. – To wcale nie brzmi zachęcająco. Harry zapewniał mnie, że oba te domy doskonale się dla mnie nadają. Jeżeli mnie nabrał...

– Wszystko zależy od tego, jak szybko chcesz znaleźć lokum – powiedziała, z trudem odzyskując panowanie nad sobą.

– Bardzo szybko. Za kilka tygodni wraca syn Harry'ego i będzie potrzebował pokoju, który teraz wynajmuję. Muszę coś dla siebie wyszukać, bo wyląduję na ulicy!

– Na pewno do tego nie dojdzie. Adrian naprawdę wraca do domu? Już od dawna nie był w Yewdale.

– Z tym chłopcem wiąże się chyba jakaś tajemnica. – James wziął w zęby źdźbło trawy. – Harry jakoś niechętnie o nim wspomina.

– Adrian przebywał na oddziale psychiatrycznym, ale Harry i Rosę nie poruszali nigdy ze mną tego tematu, więc nie wiem dokładnie, na czym polega problem. – Elisabeth przesunęła palcami po bujnych liściach głogu porastających płot. – Przecież wiesz, że nikt nie mówi chętnie o takich chorobach, szczególnie wtedy, kiedy dotykają one członków ich rodziny.

– Trudne sprawy... Nawet w dzisiejszych czasach choroba psychiczna to piętno, z którym trudniej się uporać niż z chorobą jako taką. Dlatego tym bardziej muszę sobie znaleźć jakieś lokum i usunąć się im z drogi. – James podrzucił trawkę w powietrze. – W związku z tym może byś się zlitowała nad zbłąkaną duszą i wskazała mi drogę?

– No cóż... – Elisabeth wyraźnie się zawahała, a w jej oczach błysnęła niechęć. Wbrew zamierzeniom musi znów spędzać czas w towarzystwie Jamesa.

– Pewnie jesteś zajęta. Przepraszam, Beth. Nie chciałem cię tak zaskoczyć.

Czyżby w podjęciu decyzji pomogła jej nutka żalu tak wyraźnie słyszalna w jego głosie? A może fakt, że znów użył zdrobnienia? Nie, musi po prostu pomóc koledze z pracy w trudnej sytuacji. Tak przynajmniej uważała. Zrobiłaby dokładnie to samo dla każdego, więc z

jakiego właściwie powodu miałyby odmówić Jamesowi? Może właśnie w tym tkwi jej problem. Nie potrafiła traktować go tak jak każdego innego kolegi z pracy.

– Niczego jeszcze nie planowałam. Wysłałam po prostu na spacer. Mogę z tobą pójść, jeśli chcesz.

– Wspaniale! – Wziął ją w ramiona i serdecznie uścisnął, po czym schylił się szybko, by podnieść leżącą na ziemi torbę.

– Tę... tędy – mruknęła słabym głosem, wskazując mu drogę.

Tuż za sobą słyszała odgłos jego kroków. Sprowadzenie Jamesa do roli kolegi z pracy okazało się trudniejsze, niż przypuszczała.

– Chyba zartujesz! To nie może być tutaj! – wykrzyknął z niedowierzaniem, a jego słowa rozniosły się głośnym echem po całym budynku.

Elisabeth próbowała usilnie zachować powagę, ale na widok miny Jamesa wybuchnęła śmiechem. Podczas przechadzki odzyskała dobry humor. James poruszał wyłącznie neutralne tematy, więc nie miała powodów do niepokoju. Dlatego teraz mogła się świetnie bawić jego reakcją.

– Nie podoba ci się? Taki piękny stąd widok! I to nie tylko z okien, ale jeszcze przez dziury w dachu!

– Piękny widok! Ach, ty niedobra! Wiedziałaś, że to kompletna ruina! Już rozumiem, dlaczego się tak dziwnie uśmiechałaś, kiedy postanowiłem to zobaczyć! Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że Harry mnie tu wysłał.

Jęcząc głośno, rozejrzał się jeszcze raz po czymś, co było niegdyś salonem tej posiadłości. Przez zapadnięty sufit prześwitywały gonty, na tapecie widniały plamy z rdzy, a ze starego kominka wyrastała trawa. Wszędzie panował okropny bałagan, a na samą myśl o tym, że James mógłby mieszkać w takiej ruinie, Elisabeth śmiała się niemal do łez.

– Nie tak to sobie wyobrażałaś, prawda? No, ale przy odrobinie wysiłku można by to doprowadzić do użytku.

– Przy odrobinie wysiłku? – powtórzył, podchodząc ostrożnie do kuchennych drzwi. – Przecież ten dom wymaga kapitalnego remontu!

Zerknęła na połamane szafki i stłuczony porcelanowy zlew.

– Wszystko zależy od tego, ile potrafisz zrobić sam.

– Znam swoje możliwości. – Popatrzył wymownie przez ramię. – Potrafię ochlapać ścianę farbą, ale tego rodzaju praca po prostu mnie przerasta. To będzie pewnie kolejny powód twojej niechęci, prawda?

– Słucham? – spytała, marszcząc brwi.

– Fakt, że nie mógłbym się podjąć takiego zajęcia. – Oparłszy się o framugę, patrzył na nią wesoło. – Prawdziwy lekarz rodzinny z prowincji powinien sobie radzić w każdej sytuacji.

Te kpiny nie budziły w niej entuzjazmu.

– Wystarczy właściwe podejście do pacjentów. Nie musisz być złotą rączką – odparła ze śmiechem, który zabrzmiał jednak nieco sztucznie.

– Tak więc nadal mam szansę. Nie wykorzystasz braku zdolności malarskich przeciwko

mnie? – spytał z powagą, patrząc jej głęboko w oczy.

Elisabeth odwróciła wzrok. Nie chciała znów podejmować tej bezsensownej dyskusji. W jaki sposób mogła wyjaśnić Jamesowi prawdziwą przyczynę swych uprzedzeń, skoro sama jej nie rozumiała?

Z ciężkim westchnieniem wyszedł z kuchni.

– Oczywiście, na razie nie udzielisz mi odpowiedzi. Teraz jednak, skoro wiemy, że ta wspaniała rezydencja nie w pełni zaspokoi moje potrzeby, może obejrzymy drugą i ostatnią nieruchomość na liście? – spytał.

Kiedy dostrzegła w jego oczach żal, odczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Do nikogo się nigdy nie uprzedzała, dlaczego więc Jamesa inaczej traktowała?

– Trzeba zawrócić – wyjaśniła szybko, by nie komentować swego dziwnego zachowania. – Spacer zajmie najwyżej pół godziny.

– W takim razie prowadź, a ja pójdę za tobą. – James zamknął drzwi. – Miejmy nadzieję, że ten dragi dom jest jednak w lepszym stanie.

Z nieba lał się coraz większy żar. Elisabeth podwinęła rękawy bluzy, żałując, że nie ubrała się w coś lżejszego. Jak na późny kwiecień, było wyjątkowo gorąco. Droga prowadziła tuż nad Yewdale Water i przez szparę w żywopłocie widać było jachty pływające po jeziorze. Ludzie najwyraźniej postanowili wykorzystać piękną pogodę.

– Może byśmy coś zjedli? – James zdjął torbę z ramienia. – Świeże powietrze pobudza apetyt, a Rosę dała mi kilka kanapek na drogę. Widocznie wyczuła, że się zgubię.

– Dobry pomysł – odparła z uśmiechem, usiłując zachować spokój. – Patrz, tu jest dziura w żywopłocie. Możemy się tędy przecisnąć na brzeg i posiedzieć trochę nad wodą.

James rozsunął kłujące gałęzie i poszedł pierwszy, a Elisabeth przeczołgała się między krzewami.

– Usiądź – powiedział, rozkładając na ziemi sweter. – Zobaczę, co my tu mamy – dodał, rozpakowując kanapkę.

– Mmm, ser, wołowina, i jeszcze dwie puszki coli.

Nadgryzając kanapkę, zrozumiała, jak bardzo była głodna. Jedli w milczeniu, patrząc na jachty z bajecznie kolorowymi żaglami, przypominające egzotyczne motyle. Po zjedzeniu ostatniej kanapki James oparł się z zadowoleniem na łokciach.

– To najlepszy posiłek, jaki jadłem w życiu. Może to świeże powietrze... – Popatrzył na Elisabeth spod przymrużonych powiek. – Rozumiem, dlaczego tak bardzo kochasz Yewdale. Ja już po kilku tygodniach czuję się tutaj jak w domu.

– Naprawdę? – Roześmiała się sceptycznie, wyrywając z ziemi źdźbło trawy. Po co James znów rozpoczął ten temat?

– Chyba jeszcze za wcześnie na takie wnioski.

– Nowość spowszednieje po miodowym miesiącu? To właśnie sugerujesz? – upewnił się, nie zrażony jej reakcją.

– Może jednak nie bez racji, choć mocno w to wątpię. Przypuszczam, że w przyszłym roku o tej porze będę czuł to samo. A ty?

– Co masz na myśli? – spytała, marszcząc brwi. Rozmowa przybrała nieoczekiwany

obrót.

– Jesteś pewna, że za rok o tej porze twoje życie będzie wyglądało tak samo? Ludzie na ogół nie planują przyszłości, ale, jak już zauważyłaś, bardzo często sprawy przybierają zupełnie inny obrót niż sądzimy.

– Czy to aluzja do Harriet? – wyrwało się jej zupełnie niepotrzebnie.

James jednak nie przejął się chyba wzmianką na temat byłej narzeczonej.

– Naszą historię z pewnością można w jakiś sposób odnieść do tej sytuacji. W pewnym momencie wszystko wydawało się jasne. Harriet i ja mieliśmy przeprowadzić się do Cumbrii i ułożyć tam sobie życie, tylko że nic z tego nie wyszło. – Przetoczył się na bok, opierając rękę na dłoni. – Może jednak ty lepiej planujesz przyszłość? Jak będzie wyglądało twoje życie za dwanaście miesięcy? Dogadasz się w końcu z Davidem?

– Nie wiem.

Zaczęła zbierać opakowania po kanapkach. Już samo pytanie było wystarczająco irytujące, a jeszcze bardziej deprymował ją fakt, że nie potrafiła na nie odpowiedzieć.

– Nie wiesz! – zawołał z niedowierzaniem. – To przecież zupełnie do ciebie niepodobne. Sprawiasz wrażenie osoby bardzo rzeczowej i konkretnej. Elisabeth Allen, którą miałem okazję poznać, musiała robić jakieś plany na przyszłość.

– Nie wiem, o co ci chodzi – ucięła, unikając jego spojrzenia. :

– W takim razie pozwól, że podam ci przykład. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, żeby nie wracać do Yewdale?

Zabrzmiało to tak, jakby uważał ją za osobę o bardzo ograniczonych horyzontach.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to tak – odparła urażona. – Zamierzałam specjalizować się w położnictwie.

– Naprawdę? I dlaczego zmieniłaś plany?

Sama zastawiła na siebie tę pułapkę. Jak mogła wytłumaczyć Jamesowi, że po burzliwym zakończeniu jedyne go romansu w jej życiu nie zostało jej żadne inne wyjście? Powrotu w domowe pielesze wcale zresztą nie żałowała. Odnalazła tu przecież spokój, bezpieczeństwo i pewność, że już nigdy nie pozwoli się skrzywdzić.

– Czasem musimy podejmować ryzyko, Beth. To jedyny sposób, żeby się przekonać, czego tak naprawdę oczekujemy – tłumaczył jej łagodnie. – Nie wiem, co wpłynęło na zmianę twoich planów, ale mogę się tego domyślić. Chodziło zapewne o mężczyznę? Poczulaś się tak skrzywdzona, że musiałaś wrócić do domu, tam, gdzie już nic ci nie groziło? – Urwał na chwilę, a Elisabeth aż wstrzymała oddech z wrażenia. – Czy dlatego właśnie sądzisz, że zakochałaś się w Davidzie? Dlatego, że na poziomie emocjonalnym on nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia?

– Nie! – Zerwała się na równe nogi. – Za kogo ty się uważasz? Nie masz pojęcia, co czuję do Davida czy kogokolwiek innego!

– Czyżby? – Podniósł się z ziemi i popatrzył na nią smutno.

– Widziałem, jak się do niego odnosisz. Na pewno bardzo go lubisz, on ciebie też, ale nie ponadto. Nie zachowujesz się tak, jakbyś była w nim bez pamięci zakochana. Z pewnością nie!

– Jeśli nawet nie noszę serca na wierzchu, to nie znaczy, że nic nie czuję – odparła z pasją. – Przez ostatnie kilka lat David wiele przeżył. Jeśli nie zachowuję się zbyt... ostentacyjnie, to tylko dlatego, że nie chcę wywierać na nim presji.

– Naprawdę? To bardzo szlachetne z twojej strony, ale może powinnaś spojrzeć na tę sytuację z innego punktu widzenia. – Zaśmiał się krótko. – Ta rada płynie prosto z serca. Wierz mi. Gdybym ja kiedyś popatrzył surowo na swoje życie, na pewno postąpiłbym inaczej.

– I zapewne nie zniszczyłbyś swego związku z Harriet, przyjmując posadę w naszej spółce? Czy o to ci chodzi? Chyba znasz odpowiedź – dodała z ironią.

– Sądzisz, że po trzech miesiącach wrócę do Londynu?

– Potrząsnął głową, a w jego włosach błysnęło słońce. – To się na pewno nie stanie, Elisabeth.

Pochylił się i podniósł sweter, po czym otrzepał go z trawy i włożył do plecaka wraz z pustymi puszkami po coli i opakowaniami po kanapkach.

– No dobrze. Daleko stąd do tego drugiego domu?

– Nie. – Elisabeth odetchnęła głęboko. Po raz kolejny nie mogła zrozumieć, dlaczego rozmowy z Jamesem tak bardzo ją denerwują. – Idź przed siebie, aż do takiego murowanego domku z niebieskimi framugami. Tam skręcisz w prawo i przy końcu alejki zobaczysz dom, o którym mówił Harry. Zresztą zaraz obok mieszka David.

– Naprawdę? Co za zbieg okoliczności. – James zarzucił torbę na ramię. – Nie pójdziesz ze mną?

– Nie, muszę już wracać. Mam jeszcze coś pilnego do zrobienia – wymyśliła na poczekaniu, żałując, że w ogóle tu przyszła.

– W porządku. Dziękuję za towarzystwo. Mimo tego małego nieporozumienia było naprawdę bardzo miło. – Podszedł do dziury w żywopłocie. – Jeśli spotkam Davida, serdecznie go od ciebie pozdrowię – rzucił na odchodnym z kpiącym błyskiem w oku. – Co tam się dzieje? – dodał nagle niespokojnie, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Zdumiona, poszła za jego wzrokiem i serce stanęło jej w gardle. Kajaki, które zauważyła już wcześniej, zdążyły tymczasem odpłynąć od brzegu, a jeden miał najwyraźniej trudności z utrzymaniem się na wodzie. Dwóch instruktorów – zapewne z centrum rozrywki – wiosłowało szybko w jego kierunku. Niewątpliwie zapomnieli o jachcie, który sunął prosto na nich.

– Jeżeli sternik nie zmieni kursu, na pewno się zderzą!

– zawołał James.

Ledwo zdążył to powiedzieć, wiosłujące towarzystwo samo zdało sobie sprawę z zagrożenia. Kiedy kajaki zaczęły pierzchać we wszystkich kierunkach, rozpętało się prawdziwe piekło. Kilka z nich zderzyło się z sobą i przewróciło do góry dnem.

– O mój Boże! – krzyknął James, ruszając pędem w stronę jeziora.

Biegł tak szybko, że nie mogła za nim nadążyć. Gdy dotarła do jeziora, kajakarze, mokrzy i przerażeni, gramolili się już na brzeg.

Przysłoniwszy oczy przed słońcem, Elisabeth popatrzyła na jezioro. Jacht też się

wywrócił i wylądował na jednym z kajaków. Jego czerwony żagiel zakrył go niemal całkowicie. Obaj instruktorzy wiosłowali dookoła, pomagając członkom załogi wydostać się z opresji. Nie zauważyli jednak tego, że dragi kajak przewrócił się do góry dnem, a ten, kto nim płynął, został uwięziony pod spodem.

– Dzieciak utonie, jeżeli się go natychmiast nie wyłowi!

– James szybko zrzucił adidasy. – Niech ktoś zadzwoni po karetkę! I to już!

Zanim zdążyła zareagować, wbiegł do wody i energicznym kraulem wypłynął na jezioro, zmierzając prosto w kierunku wywróconego kajaka. Instruktorzy dostrzegli tymczasem, co się stało, i zaczęli szybko wiosłować w tamtym kierunku. James był jednak pierwszy. Elisabeth wstrzymała oddech ze strachu. Jak długo ten nieszczęsny kajakarz pozostaje pod wodą? Dwie minuty? Trzy?

Odwróciła się w kierunku jednego z nastolatków. Był to Nick, chłopak chory na epilepsję, ten sam, któremu udzieliła pomocy w poprzednią sobotę.

– Biegnij do centrum i wezwij karetkę! I powiedz panu Farnsworthowi, co się stało.

Chłopiec rzucił jej przerażone spojrzenie i prędko się oddalił. Elisabeth odwróciła wzrok w stronę jeziora i dostrzegła, że James znika pod burta kajaka. Mijające sekundy zaczęły się wlec jak godziny. Nagle wyłonił się znów na powierzchnię, podtrzymując bezwładne ciało dziewczyny.

Instruktorzy błyskawicznie znaleźli się przy nich i zaczęli holować kajakarkę do brzegu. Wraz z kilkoma młodymi ludźmi z centrum Elisabeth weszła do wody i pomogła wyciągnąć dziewczynę na trawę.

– Tutaj! – krzyknęła i dokonała szybkich oględzin.

Nie wyczuła jednak ani pulsu, ani oddechu, toteż bez chwili zwłoki przystąpiła do reanimacji. Sprawdziwszy drożność dróg oddechowych, zastosowała metodę usta-usta. Po czterech głębokich oddechach nastąpiło piętnaście uderzeń w klatkę piersiową, niezbędnych, by den znów zaczął krążyć w organizmie, nie dopuszczając do uszkodzenia mózgu. Niestety, ciągle nie wyczuwała pulsu. Kajakarze stali obok w milczeniu, zszokowani tragedią, która dotknęła ich tak nieoczekiwanie.

– Zastąpię panią, pani doktor. – Jeden z instruktorów przykląkł obok Elisabeth i zaczął, by wpuściła kolejny haust powietrza do ust dziewczyny, po czym kontynuował ucisk na klatkę piersiową. – Czy może pani obejrzeć tego faceta z jachtu? Doktor Sinclair wyciągnął go właśnie na brzeg.

Drżąc z wyczerpania, Elisabeth podniosła się z ziemi i poszła we wskazanym kierunku. James klęczał obok mężczyzny w średnim wieku. Żeglarz miał na sobie pomarańczową kamizelkę ratunkową.

– Co z dziewczyną? – spytał. Na jego twarzy malował się wyraz bólu. – Próbowałem zrobić zwrot, ale jestem na wodzie dopiero po raz drugi w życiu – jęknął, chwytając się za lewy bark.

– Złamał sobie rękę – wyjaśnił James. Elisabeth pochyliła się nad leżącym.

– Tak, masz rację, to skomplikowane złamanie kości barkowej.

– Też tak sądzę. Grozi mu uszkodzenie nerwu promieniowego. Wyślij kogoś z tych

dzieciaków po apteczkę. Trzeba to unieruchomić.

Elisabeth wstała z wahaniem. Nie bardzo potrafiła wyjaśnić swoje odczucia.

– Nic ci się nie stało, James?

– Wszystko w porządku. Nie musisz się o mnie martwić. Odwróciła się i pospieszyła do dziewczyny. Nie miała teraz czasu na analizę swoich stanów emocjonalnych. James wyszedł cało z tej opresji i to jej na razie całkowicie wystarczyło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co z nią? Są jakieś oznaki życia? – spytała.

– Bardzo długo była pod wodą – odparł ponuro Ted Davies, starszy instruktor.

– Wiem. Z drugiej strony woda jest bardzo zimna, co działa na korzyść tonącego. Mam tu na myśli odruch nurkowania występujący u wszystkich zanurzonych zniemacka w lodowatej wodzie. Dzięki temu odruchowi przynajmniej minimalna ilość krwi dopływa do mózgu... – Urwała, gdyż dziewczyna zaczerpnęła nagle powietrza i zaczęła odkasływać wodę. – Połóżcie ją na boku! I niech ktoś przyniesie koc!

Kiedy przyjechała karetka, dziewczyna była przytomna. Miała na imię Emma i przyjechała na weekend do centrum, by się nauczyć pływać kajakiem. Nie chciała jechać do szpitala, lecz Elisabeth przekonała ją, że musi się przebadać, by uniknąć komplikacji.

Sanitariusze ułożyli Emmę wygodnie w karetkce, a następnie zajęli się żeglarzem. Mężczyzna najwyraźniej bardzo cierpiał. James aplikował mu właśnie zastrzyk przeciwbólowy, gdy na miejsce zdarzenia przybył Ian Farnsworth z policją, która chciała dokładnie odtworzyć przebieg zdarzenia.

– Żadna z poszkodowanych osób nie może teraz składać zeznań – oznajmił stanowczo James, wysiadając z karetki. – Emma musi natychmiast jechać do szpitala. Pozornie czuje się dobrze, ale w płucach mogła zebrać się woda, co z kolei grozi odumą. Uspokoję się dopiero wtedy, kiedy dziewczyna zostanie dokładnie przebadana.

Policja najwyraźniej uznała jego racje i ambulans spokojnie odjechał. Świadkowie zdarzenia musieli jednak złożyć zeznania. Gdy Farnsworth dowiedział się od Jamesa, że niefortunny żeglarz znalazł się na wodzie dopiero po raz drugi w życiu, aż pokręcił głową z oburzeniem.

– Ludzie nie mają za grosz wyobraźni. Biorą kilka lekcji i myślą, że dadzą sobie radę na jachcie. A przecież co roku ginie na wodzie tyle osób! Wszystko przez nieostrożność!

– Przynajmniej dzisiaj nic się nie stało – powiedziała Elisabeth.

– Tylko dzięki wam. A co by było, gdyby James nie wyciągnął Emmy spod kajaka? – Ian uściśnął mocno dłoń lekarza. – Dziękuję, doktorze. Gdyby nie pan, musiałbym poinformować jej rodziców o śmierci córki. Aż mi ciarki chodzą po grzbiecie...

Po tej wypowiedzi nie zostało wiele do dodania. Młodzi ludzie, nadal w stanie lekkiego szoku, zawrócili w stronę centrum, Ian chciał odwiedzić Elisabeth i Jamesa z powrotem do miasta, ale lekarze grzecznie odmówili. I bez nich Farnsworth miał dość kłopotów. Musiał pocieszyć przybitą młodzież i zatelefonować do rodziców Emmy.

– No tak. – James popatrzył na jezioro. – Trudno uwierzyć, że w tak piękny dzień mogła się tu wydarzyć prawdziwa tragedia.

– Rzeczywiście. Ale tak zwykle bywa. Nagle coś spada na ciebie zniemacka, w najmniej odpowiednim momencie...

– Nigdy nie wiadomo, co ci się może przytrafić, prawda?

Za wszelką cenę usiłowała sobie wmówić, że to tylko jej wyobraźnia nadaje tym słowom

dodatkowy sens.

– Oczywiście. Teraz lepiej wracajmy. Dzień rzeczywiście jest piękny, jednak w tym jeziorze woda jest bardzo zimna nawet w środku lata. Musisz się przebrać, bo dostaniesz zapalenia płuc – powiedziała lekko ochryłym głosem.

James dostrzegł jej zdenerwowanie, ale nie zareagował. Elisabeth wciągnęła głęboko powietrze. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wydarzyło się coś bardzo ważnego. Ale co? Tak naprawdę nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie. Może bezpieczniej jest nie zagłębiać się w problemy, których nie rozumie.

Gdy przechodzili obok jej domu, James był już siny z zimna. Elisabeth popatrzyła na niego niespokojnie i podjęła męską decyzję.

– Wejdz. Musisz natychmiast zdjąć te mokre rzeczy. Zmarzełeś na kość.

– Jeśli naprawdę nie masz nic przeciwko temu... – Zdobył się na uśmiech, choć szcząkał zębami z zimna. – Wcale nie żartowałam, mówiąc o tej lodowatej wodzie. Chyba już nigdy do niej nie wskoczę.

– Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiał – odparła z drzeniem, którego nie potrafiła ukryć. Odwróciła się więc szybko i poszła w stronę domu, nie chcąc, by James dostrzegł, jak bardzo się przejęła tą przygodą.

Szybko przekręciła klucz w zamku i weszła do holu. Przed oczami wciąż miała obraz Jamesa znikającego pod wodą.

– Wszystko dobrze. Nic się nie stało – powiedział nagle kojąco. Tym razem nawet nie próbowała się zastanawiać, jakim sposobem odczytał jej myśli. On po prostu wie, co ją w danej chwili nęka, i nic tego nie może zmienić.

– Masz rację, mogło być znacznie gorzej, prawda? A teraz idź na górę i weź prysznic. To powinno cię rozgrzać. Znajdę też dla ciebie jakieś ubranie ojca, o ile zechcesz je włożyć.

– Oczywiście. Byle było suche. W drodze do miasta wolałbym nie wyglądać jak mokry szczur – odparł z uśmiechem.

– Wszystko zależy od tego, co dla ciebie znajdę. Mój ojciec nie słynie z elegancji. Tak czy inaczej, ruszaj do łazienki. Obok jest sypialnia taty; ubranie położę na łóżku. Najpierw jednak zajmę się kawą. Marzę o niej.

Miała niemałe trudności ze znalezieniem odpowiedniego ubrania dla Jamesa, gdyż jej ojciec był o wiele niższy i cięższy. W końcu wydobyła z przepastnej szafy parę spodni oraz koszulę w kratę, po czym położyła je na łóżku.

– Możesz obejrzeć moje ramię, Beth?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że ustał szum wody. Na dźwięk głosu Jamesa odwróciła się na pięcie i poczuła przyspieszone bicie serca. James stał w progu jedynie w przepasce z ręcznika wokół bioder, a jego skórę pokrywały lśniące krople wody.

Elisabeth nie mogła oderwać od nich wzroku.

– Ramię? – spytała ochryłym głosem. – Zraniłeś się?

– Chyba o burtę kajaka. – Odwrócił się tak, by mogła obejrzeć długą, czerwoną pręgę. Myśli Elisabeth szybko powróciły na właściwy tor.

– Rzeczywiście. Bardzo brzydko to wygląda. Muszę założyć opatrunek. Wezmę tylko torbę. – Głos jej brzmiał dziwnie obco i nienaturalnie. Wybiegła z pokoju, nie chcąc patrzeć na Jamesa, a gdy wróciła, miał już na sobie spodnie.

– Najpierw przemyję – oznajmiła, położywszy torbę na stole.

Gdy dotknęła wacikiem krwawej pręgi, wykrzywił usta.

– To piecze! – mruknął, zerkając przez ramię akurat w chwili, gdy Elisabeth pochyliła się nad raną. Ich usta spotkały się i przywarły do siebie na chwilę...

Elisabeth odsunęła się szybko. Na policzki wystąpiły jej rumieńce, a serce zaczęło walić jak młotem.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Nie ma za co – odparł, przyciągając delikatnie jej głowę. – Lubię takie wypadki!

Dotknął jej ust tak delikatnie, że poczuła miłe ciepło w okolicy serca.

– Wróciłam! Jaki cudowny dzień! Robert tale się ucieszył z tego spotkania! – Radosny głos pani Lewis rozproszył urok tej chwili. – Nie wiedziałam, że zamierzała pani spędzić popołudnie w domu – dodała gosposia, patrząc niepewnie na nagi tors Jamesa, który natychmiast sięgnął po koszulę.

Elisabeth uznała, że sytuacja wymaga wyjaśnień.

– Na jeziorze był wypadek. Doktor Sinclair i ja znaleźliśmy się przypadkiem w pobliżu, więc mogliśmy pomóc. Potem zaprosiłam go do nas, żeby się przebrał w coś suchego.

– Wypadek! Na jeziorze? – wykrzyknęła pani Lewis. – Ale co się stało? Mam nadzieję, że nikt nie został ranny.

James opowiedział jej dokładnie przebieg zajścia, nie eksponując jednak nadmiernie swoich zasług. Elisabeth mogła myśleć wyłącznie o tym, że James ją pocałował.

– Beth? Chyba już pójdę. – Łagodny głos Jamesa wyrwał ją z zamyślenia. – Dzięki za ubranie i... opatrunek.

Odwróciła głowę. Nie chciała, by jej przypominał, co między nimi zaszło. Wyszła szybko z kuchni do holu i otworzyła frontowe drzwi, robiąc jednocześnie przejście dla Jamesa.

– Nie zamierzam przeproszać za to, co się stało. Uważałbym taki akt skruchy za obraźliwy dla nas obojga – rzekł cicho.

Elisabeth milczała. Każda wypowiedziana przez niego sylaba przyprawiała ją o dreszcz. Pocałunek był błędem, a przeprosiny bądź ich brak niczego tu nie zmieniały.

– Nie możesz przecież udawać, że nic się nie stało!

– Niczego nie udaję – powiedziała nagle ze złością. – Dlaczego miałabym udawać? Przecież to nic nie znaczyło. Zwykły pocałunek. Wszystko przez ten wypadek.

– Tak sądzisz? Może i masz rację. Może to przez ten wypadek, cały dramatyzm sytuacji i tak dalej. W końcu przecież kochasz się w Davidzie. Musisz znaleźć jakiś powód, dla którego pozwoliłaś się całować obcemu mężczyźnie.

Zanim wyszedł, uśmiechnął się do niej po raz ostatni. Chciała za nim zawołać, krzyknąć, że nic się przecież nie zmieniło, że wciąż kocha Davida. Byłby to jednak wyłącznie akt desperacji, z czego doskonale zdawała sobie sprawę.

Kolejne dni upływały bardzo szybko. Wieść o wypadku na jeziorze szybko rozniosła się

po miasteczku. Elisabeth nie mogła wyrzucić tej sprawy z pamięci, choć bardzo się o to starała. Wszyscy jej pacjenci mówili wyłącznie o tym wydarzeniu. W pewnym momencie doznała wrażenia, że straci panowanie nad sobą, jeśli ktoś znów zacznie ją wypytwać o szczegóły.

Wciąż wracała pamięcią do tego pocałunku, choć nie miała ochoty analizować swych uczuć. Musiała po prostu zaakceptować rzeczywistość i żyć dalej tak samo jak przedtem.

Minął tydzień, potem następny i wszystko wróciło do normy. Współpraca z Jamesem przynosiła pewne efekty. Rozpoczęli realizację kilku ważnych projektów.

Poradnia planowania rodziny rozpoczęła już działalność i spotkała się z bardzo pozytywnym odzewem pacjentek. Elisabeth zamierzała prowadzić konsultacje po wieczornych dyżurach, tak by mogły ją odwiedzać wszystkie pracujące kobiety. Na pierwszą sesję zgłosiło się pięć chętnych, wśród nich Cathy Fielding.

– Witaj, Cathy. Cieszę się, że przyszłaś. Wyczuwając ogromne zdenerwowanie dziewczyny, Elisabeth uśmiechnęła się uspokajająco. Cathy – ładna brunetka o uroczym uśmiechu – pracowała w miejscowej wytwórni wyrobów glinianych i malowała ręcznie droższe wyroby, jakie tam powstawały.

– Tak sobie pomyślałam, że powinnam... – Cathy oblała się rumieńcem. – Widzi pani, wybieram się w tym roku do Hiszpanii. Z Jimem.

– Z Jimem? Z Jimem Pattersonem? – upewniła się Elisabeth. – Spotykacie się chyba już od jakiegoś czasu.

– Tak. – Cathy zaczerwieniła się jeszcze bardziej. – Właśnie się zaręczyliśmy. Inaczej mama i tata nie zgodziliby się na nasz wyjazd – dodała, wyciągając rękę tak, by Elisabeth mogła zobaczyć wspaniały pierścionek z brylantem.

– Moje gratulacje! Bardzo dobrze, że przyszłaś. Pewnie chcesz uniknąć niemiłych niespodzianek po powrocie.

Cathy roześmiała się głośno, ale minę miała nadal niewyraźną.

– Zgadza się, pani doktor. Zamierzamy się wprawdzie pobrać, ale po co robić cokolwiek na chybcika. – Unikała świadomie wzroku Elisabeth. – My do tej pory nie... to znaczy... rozumie pani?

– Rozumiem i naprawdę nie powinnaś się wstydzić. To dobrze, że czekałaś. Trzeba się najpierw upewnić, czy to na pewno jest coś, czego się pragnie. Teraz chciałabym ci zmierzyć ciśnienie, zważyć cię i tak dalej. A potem wybierzemy najlepszą metodę antykoncepcji.

Przed wyjściem dziewczyna czuła się już zupełnie swobodnie. Elisabeth przepisała jej pigułki i pouczyła, jak ma je zażywać.

– Dziękuję, pani doktor. A ja tak się bałam. Wcale nie było tak źle. – Cathy wstała. – Przy okazji... może mi pani przepisać tę maść przeciwko łuszczycy? Nie musiałabym przychodzić drągi raz.

– Oczywiście. – Elisabeth przejrzała kartę choroby i szybko wyjęła recepty. Cathy borykała się z problemami skórnymi już od kilku lat. Metodą prób i błędów ustaliły wspólnie, że wspomniana przez dziewczynę maść daje najlepsze efekty. – Jak to ostatnio wygląda?

– Tak sobie. – Cathy odwinęła rękaw, by Elisabeth mogła obejrzeć czerwone plamy nad

jej łokciem. – Pojawia się i znika, ale chciałabym się z tym uporać przed wyjazdem, bo nie będę mogła wyjść na plażę.

– Przecież to nie jest zaraźliwe – pocieszyła ją Elisabeth.

– Nikt o tym nie wie. Poza tym te plamy ohydnie wyglądają. Chciałabym się ich pozbyć raz na zawsze!

– Niestety, łuszczyca to choroba nawracająca, ale mogę ci zorganizować spotkanie ze specjalistą. Może on zaproponuje jakąś inną kurację – dodała Elisabeth współczująco.

– Musiałabym w tym celu pojechać do szpitala, prawda? – Cathy pokręciła głową. – A mój szef niechętnie zwalnia z pracy.

– Planujemy połączenie wideo-telefoniczne między szpitalem a przychodnią. Mogłabyś porozmawiać ze specjalistą, siedząc w moim gabinecie. Co ty na to? – spytała Elisabeth, dziwiąc się sama sobie, że poruszyła ten temat.

– Świetny pomysł! Podróż do szpitala jest taka czasochłonna. Da mi pani znać, jak już wszystko będzie działało?

– Oczywiście.

Gdy Cathy wreszcie wyszła, Elisabeth pokręciła tylko głową. Może zbyt szybko skrytykowała pomysł Jamesa? Logika ustąpiła miejsca emocjom. No, może lepiej mimo wszystko zająć się pacjentkami...

Po przyjęciu ostatniej miała już zamknąć gabinet, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Znajdzie pani chwilę, doktor Allen? Wiem, że jest późno...

– Nieważne. Proszę. Sophie Jackson, prawda? – upewniła się na wszelki wypadek, gdyż nie widziała najstarszej córki Jacksonów od dłuższego czasu.

– Tak – potwierdziła Sophie, stając przy biurku.

– Usiądź – zaproponowała Elisabeth.

Dziewczyna przycupnęła nieśmiało na brzeжку krzesła i zaczęła nawijać na palec lokiem ciemnych włosów. Miała na sobie dżinsy i graby, luźny sweter. Elisabeth pomyślała, że Sophie ubiera się stanowczo za ciepło jak na taką pogodę.

– Co cię tu, sprowadza, Sophie? Chyba nie przyszedł do poradni planowania rodziny?

– No... nie – wymamrotała dziewczyna, przygryzając palec. – Na to już trochę za późno.

– Za późno? – Elisabeth z trudem ukryła zdziwienie. – Czy to znaczy, że jesteś w ciąży?

– Chyba tak. – Sophie podniosła oczy, w których wyraźnie czał się strach. – Nie chciałam, żeby tak się stało! Naprawdę! Mama mnie chyba zabije! Tak bardzo się martwi o Chloe. W dodatku jeździ bez przerwy autobusem do szpitala i opiekuje się moimi braćmi, a to takie urwisy...

– Teraz lepiej skupmy się na tobie – wtrąciła Elisabeth, by przerwać ten histeryczny potok słów. – Najpierw musimy stwierdzić, który to miesiąc.

Na podstawie informacji uzyskanych od dziewczyny i badania Elisabeth stwierdziła, że Sophie jest w czwartym miesiącu ciąży. Przyszła matka cieszyła się absolutnie doskonałym zdrowiem. W końcu Elisabeth poradziła dziewczynie, by porozmawiała z rodzicami, ale nie była pewna, czy młoda pacjentka jej posłucha. Wiadomość o ciąży szesnastoletniej córki nie mogła ucieszyć Annie i Barry'ego.

– Grosik za twoje myśli.

Na dźwięk znajomego głosu gwałtownie obróciła się na krześle i omal nie potrąciła Jamesa, który stał tuż obok niej.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Bardzo przepraszam.

– Zupełnie się ciebie nie spodziewałam – odparła ochryplym głosem, próbując ukryć zmieszanie.

– Chciałem to tutaj włożyć. – Wrzucił karty do pudełka Eileen. – Wołałem je zostawić na miejscu, w razie gdyby Sam chciał coś sprawdzić. Jak minął wieczór? Miałaś wiele pacjentek?

– Pięć, co na razie całkowicie mnie satysfakcjonuje – odparła. – Tyle że jedna zjawiała się stanowczo za późno.

– Córka Annie? – James zmarszczył brwi. – Przecież ona nie może mieć więcej niż szesnaście lat. Chce planować rodzinę? W tym wieku? A ty jeszcze mówisz, że przyszła za późno?

– Zgadnij, co się stało. – Elisabeth przesunęła ręką po włosach, odgarniając je do tyłu. Na twarzy Jamesa pojawił się dziwny wyraz, którego przyczyny nie odgadła. – Sophie jest w czwartym miesiącu ciąży – dodała pośpiesznie.

– Naprawdę? A jej rodzice o tym wiedzą? Ale afera, co? Jacksonom i tak nie brakuje kłopotów, nie sądzisz? – Zerknął na zegarek. – Lepiej już idź do domu. Miałaś naprawdę ciężki dzień. Ta poradnia to świetny pomysł, ale wymaga od ciebie pracy po godzinach.

– Zupełnie mi to nie przeszkadza – odparła z uśmiechem, wzruszona troską w jego głosie. – Zjem coś i odpocznę.

– Ja też chciałem to zrobić. Chętnie odpocząłbym przez jeden wieczór od kuchni Rose. Nie zrozum mnie źle, to na pewno wspaniała kucharka, ale do wszystkiego podaje frytki.

– Miałam zamiar usmażyć sobie omlet. Może zjesz ze mną? – zaproponowała bez zastanowienia.

– Mógłbym? – spytał, patrząc na nią ze zdziwieniem i radością jednocześnie.

– Oczywiście – odparła, kryjąc zmieszanie. – Pani Lewis poszła na zebranie parafialne, więc będziesz się musiał zadowolić moimi potrawami. Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

– Zaryzykuję – zaśmiał się James.

Elisabeth szybko wpuściła go do domu i weszła do kuchni, by wyjąć z lodówki wszystko, czego potrzebowała.

– Może ci pomóc? – James stał w progu i patrzył na nią tak, że znów poczuła przyspieszone bicie serca.

– Dam sobie radę, dzięki. Usiądź sobie wygodnie. To nie potrwa długo.

Ledwo zniknął w salonie, skupiła się na ubijaniu jajek z szynką i pieczarkami. Wołała naprawdę o nim nie myśleć.

Gdy omlet zaczął się smażyć, przyrządziła sałatę i ustawiła wszystko na tacy. James musiał usłyszeć jej kroki, gdyż zjawił się w korytarzu i pomógł zanieść posiłek do pokoju.

Pani Lewis nie wygasła kominka i w salonie panowała rodzinna atmosfera. Zapadał

wieczór, więc Elisabeth zaciągnęła zasłony. Ciemnoróżowe aksamitne kotary dodawały wnętrzu przytulności.

– Wspaniale – westchnął James, siadając wygodnie na kanapie. – Jak cudownie tak posiedzieć przez chwilę w spokoju. W pubie o tej porze dnia panuje straszny tłok. Proponowałem, że będę jadł u siebie w pokoju, ale Harry nie chciał, żebym był sam. Czuje się w obowiązku mnie zabawiać – dodał ze smętnym uśmiechem.

Elisabeth wręczyła mu talerz.

– Harry to bardzo – towarzyski człowiek i dlatego tak świetnie sobie radzi z prowadzeniem pubu. Ale rozumiem, o co ci chodzi. Czasem miło jest mieć parę minut dla siebie, prawda?

– Lub też dzielić je z kimś, kto rozumie, że nie trzeba bez przerwy podtrzymywać rozmowy.

Czy naprawdę uważają za osobę, w towarzystwie której można posiedzieć w milczeniu? W świetle ich poprzednich starć trudno było w to uwierzyć, ale mimo wszystko istniała między nimi nić porozumienia.

Jedli w milczeniu; jedyny akompaniament do ich posiłku stanowiły trzaski palących się drewn. W końcu James odłożył sztućce.

– To było wspaniale, Beth. Robisz doskonały omlet, a jeśli będziesz kiedykolwiek potrzebowała referencji, chętnie służę.

Elisabeth zebrała ze śmiechem naczynia.

– Dziękuję. Potrafię też usmażyć jajecznicę i ugotować jajka na twardo, ale na tym kończą się moje umiejętności kulinarne. Co powiesz na kawę?

– Pozwól, że to odniosę.

Nie zważając na protesty Elisabeth, wyjął jej tacę z rąk, zaniósł do kuchni i wstawił do zlewu. Kiedy jednak odkręcił kurki i sięgnął po zmywak, Elisabeth stanowczo zaprotestowała.

– Ty przygotowałaś kolację, więc ja mogę posprzątać. Musi być sprawiedliwie.

– Tak samo było z Harriet? Ona gotowała, a ty sprzątałaś? – Przerazona, ugryzła się w język. – Przepraszam. To przecież nie moja sprawa... – zaczęła, ale James machnął tylko ręką. Elisabeth odniosła przy tym wrażenie, że sprawiła mu wyraźną przyjemność swoim pytaniem.

– Harriet i ja tak rzadko byliśmy wieczorami w naszym mieszkaniu, że ten problem w ogóle nie istniał. Ona jest bardzo towarzyska i lubi spędzać czas z przyjaciółmi. Może w sumie zjedliśmy w domu sześć kolacji... – Wlał do wody płyn do zmywania naczyń i zanurzył talerze w pianie. W tej samej chwili dostrzegł, że może sobie zamoczyć rękawy koszuli. – Podwiń mi mankiety – poprosił, unosząc ręce. – Na ogół to ona wychodziła, a ja zostawałem – dodał, gdy Elisabeth zaczęła mu delikatnie odpinać spinki do mankietów. – Tak było łatwiej.

– Łatwiej? – spytała cicho. Uśmiechnął się i spojrzał na nią z czułością.

– Łatwiej niż prowadzić bezproduktywne spory na pewien temat. Problem nie wydawał mi się wart tych kłótni. Zrozumiałem to jednak dopiero niedawno.

Nie wiedziała, co James ma na myśli, ale i tak wolała się skupić na mankietach. Wreszcie

zdołała odpiąć spinki, szybko podwinęła rękawy koszuli i odsunęła się. James przystąpił do zmywania z taką energią, jakby przed chwilą nie czuł się wcale rozleniwiony sutym posiłkiem.

Kawę wypili w kuchni. James starał się poruszać wyłącznie neutralne tematy – jakby dostrzegał jej zdenerwowanie. Gdy wreszcie podniósł się z krzesła, poczuła zadziwiającą ulgę.

– Było naprawdę bardzo miło, ale nie mogę przeciągać wizyty. Może pozwolisz mi się zrewanżować? W niedzielę wybieram się do Chloe, żeby zastąpić Annie. Pojedź ze mną. Mała na pewno bardzo się ucieszy, a potem pójdziemy na lunch i podziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

– Nie ma takiej potrzeby... – zaczęła Elisabeth.

– Wiem, że nakarmiłaś mnie dzisiaj wyłącznie z dobroci serca. – Uśmiechnął się złośliwie. – Jeśli jednak nie chcesz ze mną jechać, to trudno. Zrozumiem.

Czyżby? Czyżby naprawdę rozumiał, jak bardzo ją niepokoi perspektywa kolejnego wspólnego dnia? Czyżby znał przyczyny takiego stanu rzeczy, choć ona sama nie miała o nich pojęcia?

– Oczywiście, że pojedę. Chciałabym się zobaczyć z Chloe, tym bardziej że obiecałam jej odwiedziny.

– Wspaniale! – James uśmiechnął się szeroko, co wytrąciło ją jeszcze bardziej z równowagi. Wyglądał zupełnie jak kot, który spałaszował właśnie dużą porcję śmietanki.

Wychodząc, popatrzył jej w oczy.

– Bardzo ci dziękuję za miły wieczór. – Pochylił się, a gdy musnął ustami jej policzek, poczuła dziwne wirowanie w głowie.

– Nigdy nie wątpiłem w słuszność swojego wyboru, lecz teraz jestem już całkiem pewien, że znalazłem tu wszystko, czego szukałem.

Wyszedł, nie dodając ani słowa więcej. Elisabeth przytknęła drzwi i zaczerpnęła głęboko powietrza. Mogłaby oczywiście zacząć analizować znaczenie słów Jamesa, lecz to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie nie wymagało analizy.

Przytknęła oczy. Może jednak ma o czym myśleć?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dzień dobry. Nazywam się Laura Mackenzie, leczę Chloe Jackson. Mała mówi wyłącznie o waszej wizycie.

Elisabeth natychmiast poczuła sympatię do ładnej blondynki, która przywitała ich na korytarzu. Laura Mackenzie miała około trzydziestu pięciu lat, a krój sukni w kolorowe kwiaty podkreślał jej szczupłą sylwetkę.

– Tutaj nie nosi się białych fartuchów! – wyjaśniła, widząc spojrzenie Elisabeth. – Nie chcemy, żeby nasi pacjenci się nas bali. I tak już muszą znosić skomplikowane leczenie.

Elisabeth rozejrzała się wokół: na kolorowych ścianach wisiały obrazki najprawdopodobniej namalowane przez maluchy. W kąciu zabaw walały się stosy maskotek i gier. Pościel miała barwne poszewki. Na oddziale przebywało dwanaścioro dzieci, większość z nich podłączono do kroplówek. Jednemu z małych pacjentów nie przeszkodziło to jednak w szaleńczym rajdzie po korytarzu.

– Jak się czuje Chloe, pani doktor? – spytał James.

– Proszę mi mówić po imieniu – poprosiła ich lekarka i wprowadziła do gabinetu. Tam poczęstowała ich kawą, po czym usiadła za biurkiem. – Nie obyło się bez niespodzianek. Chloe cierpiała na paskudną infekcję dróg oddechowych, więc musieliśmy odwlec zasadniczą kurację.

– Ponieważ leczenie hematologiczne spowodowałoby znaczny spadek odporności? – spytał James.

– Właśnie. Najpierw musieliśmy zrobić porządek z płucami. Chloe leżała w separacie, gdyż obawialiśmy się poważnie o zdrowie innych dzieci. Od wczoraj jednak podajemy jej leki. Oczekuje też na transfuzję krwi i trombocytów.

– Jakie są rokowania? – spytała Elisabeth.

– Na tym etapie leczenia trudno cokolwiek przewidzieć. Chcemy uzyskać remisję, ale to kwestia dalekiej przyszłości. Potem rozważymy możliwość transplantacji szpiku, o ile oczywiście znajdzie się dawca. Na szczęście Chloe ma kilkoro rodzeństwa, co znacznie zwiększa szanse na zgodność tkankową.

– Istnieje dwadzieścia pięć procent szans na zgodność w przypadku każdego brata czy siostry, więc można powiedzieć, że mała jest w cztery razy lepszej sytuacji niż każdy jedynak. W przyszłym tygodniu wyślę całą jej rodzinę na badania krwi – obiecała Elisabeth.

– Ile szpiku wam potrzeba, żeby przeszczep się udał? – spytał James z zainteresowaniem.

– Zadziwiająco mało. Najwyżej dwadzieścia, dwadzieścia pięć milimetrów. Jak wiecie, żeby zniszczyć chore komórki, musimy usunąć pacjentowi jego własny szpik. Niemniej jednak przeszczepiony szpik rośnie bardzo szybko i zapełnia przestrzeń w kościach, więc akurat to nie stanowi tu problemu. Najbardziej martwimy się zawsze możliwością odrzucenia – odparła Laura.

– Nawet jeśli macie dobrego dawcę?

– Tak, nawet wtedy. Limfocyty w szpiku dawcy czują, że znalazły się na obcym

terytorium. Stosujemy leki immunosupresyjne, lecz nie zawsze zapobiegają one odrzuceniu. Niemniej w przypadku dzieci w wieku Chloe odnosimy na ogół sukcesy – dodała z uśmiechem i wstała. – Teraz, jeśli skończyliście kawę, zaprowadzę was do małej. Wyszli razem na korytarz.

– Chloe, doktor James przyszedł! – zawołała w chwilę później, otwierając drzwi oddziału. Na widok znajomych lekarzy twarzyczka dziewczynki rozplynęła się w uśmiechu.

– Mówiłam wszystkim, że przyjdziecie! Charliemu i Jessice, to właśnie ona, moja najlepsza przyjaciółka, i jeszcze Louise i Danielowi. Innym też!

Elisabeth przycupnęła na skraju łóżka.

– Pewnie wiesz już wszystko na temat dzieci leżących na oddziale?

– Chyba tak. – Chloe uśmiechnęła się uszczęśliwiona. – Znam dzieci i panie pielęgniarki i lekarzy i tę panią, która przynosi nam obiady. Wczoraj jedliśmy paluszki rybne, frytki i galaretkę! – Odwróciła się do Jamesa. – Pokazywałam dzieciom moją odznakę. Nikt nie ma takiej ładnej jak ja!

– To dlatego, że oni nie są moimi specjalnymi pacjentami, a ty tak.

Uścisnęła mocno dziewczynkę. Na widok wyrazu jego twarzy Elisabeth poczuła dziwny ucisk w gardle. Jaka czułość i troska, myślała. Taka prawdziwa troska o dziecko. Po raz pierwszy w życiu spojrzała na Jamesa bez uprzedzeń.

James Sinclair okazał się zaangażowanym, troskliwym lekarzem, który naprawdę dbał o swoich pacjentów i pragnął im pomóc. Fakt, że rezygnując z intratnej posady, wybrał pracę na prowincji, powinien był od razu wiele wyjaśnić. Ale ona wolała niczego nie dostrzegać, gdyż po prostu się bała. Przez kolejne pół godziny spędzone u dziewczynki nie potrafiła się z tego otrząsnąć.

Kiedy James dostrzegł, że Chloe jest zmęczona, natychmiast podniósł się z łóżka.

– Chyba już pójdziemy, kochanie, bo doktor Mackenzie na nas nakrzyczy.

Sama myśl o tym, że ktoś mógłby nakrzyczeć na jej ukochanego doktora Jamesa, wzbudziła wesołość dziewczynki.

– Ale przyjdziecie znowu mnie odwiedzić, prawda? Oboje? – spytała sennie.

James popatrzył na Elisabeth i ujął jej dłoń w sposób zupełnie naturalny, jakby robił to od wieków.

– Teraz odpocznij, maleńka. Mamusia i tatuś przyjdą do ciebie jutro – odparł. – Dziękuję, że mogłaś mi towarzyszyć – zwrócił się do Elisabeth, gdy wyszli już na parking. – Znaczyło to naprawdę bardzo wiele dla mnie i dla niej.

Pocałował ją delikatnie w usta, a gdy się cofnął, omal nie przywarła do niego z całych sił.

Po kilkunastu minutach jazdy dotarli do niewielkiej restauracji nad wodą. James zarezerwował stół z widokiem na rzekę. Gdy zamówili, odwrócił się do Elisabeth.

– Obiecałem ci lunch, prawda? Sądzę, że miejsce jest miłe. Kiedyś przypadkowo je odkryłem.

– Wspaniałe – odparła ochryplym głosem, wzruszona, że James zadał sobie tyle trudu. Spojrzała na niego zupełnie innymi oczami i dostrzegła kogoś, kogo dawno już powinna była zobaczyć: wspaniałego mężczyznę. – Myliłam się co do ciebie – powiedziała cicho. – Sama

teraz nie rozumiem swoich wątpliwości.

– Naprawdę? – spytał.

– Ja...

Nie dokończyła, gdyż kelnerka przyniosła im właśnie kolację. Przy ich stoliku jednak zapanowała tak napięta atmosfera, że Elisabeth prawie nie tknęła posiłku.

– Masz ochotę na deser? – spytał James, gdy zabrano talerze, ale Elisabeth pokręciła tylko głową. – To może w takim razie na kawę? – Ponownie odmówiła.

Wyszli w milczeniu z restauracji. Gdy znaleźli się wreszcie na parkingu, James porwał ją nagle w ramiona.

– Dłużej tego nie zniosę! – szepnęła i mocno ją pocałował. Ucieszyła się, bo ona też nie potrafiła dłużej ukrywać swych uczuć. – Co ty ze mną wyrabiasz! – jęknął, a ona zaśmiała się cicho.

Nigdy przedtem nie tęskniła tak bardzo za ustami mężczyzny, za jego dotykiem. Pragnęła, by ten pocałunek trwał wiecznie.

– Widzę, że cię to bawi. Zostaniesz więc ukarana – mruknął i zaczął całować ją coraz namiętniej. – Na pewno nie wiesz, dlaczego tak dziwnie ze mną postępowałaś? – spytał wreszcie.

Nie dodał jednak już nic więcej, otworzył tylko przed nią drzwiczki auta.

Przez całą drogę do Yewdale próbowała odpowiedzieć na to pytanie samej sobie.

– Czasem trzeba zajrzeć w głąb siebie, żeby znaleźć odpowiedź, Beth. To niełatwe, ale inaczej nigdy nie odkryjesz prawdy – rzucił na pożegnanie i musnął delikatnie wargami jej usta. – Niedługo się do ciebie odezwę.

– Może wstąpisz na kawę? – zaproponowała drżącym głosem, nie chcąc, by odszedł. James pragnął jej wyraźnie coś zasugerować. Co miał na myśli, mówiąc o poszukiwaniu prawdy? Ewentualne wyjaśnienia budziły w niej jednak głęboki lęk.

– Nie teraz. Obiecałem Annie, że zadzwonię i powiem, jak się czuje Chloe. Będą na mnie czekać. – Dotknął delikatnie jej policzka. – Ty też chyba potrzebujesz parę chwil na przemyślenia. Nie spiesz się. Wystarczy nam czasu na kawę i na wszystko inne – dodał, otwierając przed nią drzwiczki.

Gdy odjechał, Elisabeth odetchnęła głęboko, lecz serce nadal waliło jej jak młotem. Nadeszła pora, by wreszcie przeanalizować spokojnie swoje uczucia.

Odwlekała ten moment, gdyż zwyczajnie się bała. Teraz jednak musi wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

– Co robisz w piątek wieczór, Liz? Elisabeth podniosła wzrok na Abbie.

– Jest dopiero wtorek. Nie mam jeszcze żadnych planów. A dlaczego pytasz?

– Wydaję przyjęcie urodzinowe – wyjaśniła Abbie z uśmiechem, przysiadając na brzeżku biurka. – Sam dopraszał się o to tak długo, że wreszcie dałam za wygraną.

– James też będzie? – spytała bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała.

Przez ostatnie dwa dni poruszała z Jamesem wyłącznie tematy zawodowe, a on ani słowem nie wspominał o tym, co się wydarzyło w sobotę. Elisabeth sama już nie wiedziała,

czy powinna się z tego powodu cieszyć, czy martwić.

Dlaczego nie próbował dociec, czy zastanowiła się już nad przyczynami swego postępowania? Jeśli rzeczywiście go to interesuje, wspaniale ukrywa ciekawość.

– Oczywiście, że tak. Czy to coś zmienia?

– Ależ skąd! Co ci przyszło do głowy? – spytała z udaną beztroską w głosie.

– Bardzo dziwnie się zachowujesz. Zupełnie jakbyś czuła do niego miętę... – Abbie patrzyła na nią spod przymrużonych powiek. ‘

– Bzdura! – Elisabeth wstała i podeszła do okna, nie wytrzymując badawczego spojrzenia Abbie.

– Daj spokój. Już zapomniałaś, z kim rozmawiasz?! Znam cię przecież jak zły szeląg. Zresztą, nie trzeba tu jasnovidza. Jeśli James ci się podoba, spójrz po prostu prawdzie w oczy i nie siedź beczynnym tylko dlatego, że tak się czujesz bezpieczniej.

– Bezpieczniej? James też mówił coś na temat obaw przed ryzykiem... – mruknęła Elisabeth częściowo do siebie, częściowo do Abbie.

– I miał rację. Zdobądź się wreszcie na odwagę. Zapomnij choć raz o zdrowym rozsądku, bo to nie zawsze działa. No, koniec kazania – dodała z uśmiechem. – Mówię to wyłącznie dla twojego dobra. Naprawdę życzę ci szczęścia.

Po jej wyjściu Elisabeth długo nie odrywała wzroku od okna. Do tej pory sądziła, że skrywane uczucie do Davida całkowicie jej wystarcza. Teraz jednak ogarnęły ją wątpliwości. Czyż nie zasłużyła na coś więcej aniżeli tylko miły, ciepły związek oparty na przyjaźni?

Bo na pewno nie na namiętności. Nigdy nie czuła się przy Davidzie tak jak przy Jamesie. Nie doznawała tak gwałtownej potrzeby brania i dawania siebie, do ostatniej cząstki.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jedynie James potrafił w niej rozbudzić takie emocje. I wszystko stało się tak szokująco, wspaniale jasne.

Kochała Davida jak przyjaciela, ale wcale nie była w nim zakochana. Ten zaszczyt przypadł w udziale Jamesowi, który przewrócił jej życie do góry nogami. Widocznie od pierwszej chwili przeczuwała niebezpieczeństwo i dlatego tak się zawsze denerwowała w jego towarzystwie. Dlatego wolała nie rozumieć, co się z nią dzieje.

Wszystko okazało się proste i skomplikowane zarazem. Ona zakochała się w Jamesie, lecz jaki jest jego stosunek do niej? Czy kilka pocałunków, nawet tak namiętnych i czułych, może świadczyć o głębszym zaangażowaniu emocjonalnym?

Przymknęła oczy. A Harriet? James nigdy nie twierdził, że przestał ją kochać. Mówił jedynie o rozstaniu.

Odpowiedź na to pytanie może przesądzić o jej dalszym życiu.

Na szczęście po południu miała zbyt dużo pracy, aby nadal rozważać ten problem. Od chwili, gdy odkryła swą miłość do Jamesa, odczuwała jednocześnie strach i radość. Zamierzała właśnie zamienić parę słów z Eileen, gdy – wychodząc na korytarz – wpadła prosto w ramiona Jamesa.

– Bez przerwy się spotykamy, co, Beth?

Z trudem zapanowała nad sobą. Miała ochotę krzyknąć, opowiedzieć o swojej miłości

całemu światu, powiedzieć wszystkim prawdę.

– Beth? – W głosie Jamesa wyraźnie zabrzmiała nutka niepewności, wyciągnął jednak ramiona i...

– Spokojny wieczór, prawda? – spytał David, stając w progu. – Nie będę ukrywał, że się spieszę. Muszę być na zebraniu u Mike’a. Do zobaczenia jutro – dodał, machając im ręką na pożegnanie.

– Ten korytarz to nie najlepsze miejsce na rozmowy, prawda? – spytał ponuro James.

– Nie. Sam też za chwilę się tu pojawi. – Odetchnęła głęboko. – Może wpadniesz do mnie na kolację? – zaproponowała lekko ochryplym głosem.

Co za słodka tortura, myślała. Stała tak na wprost Jamesa, czując to, co czuła, i nie mogła mu o tym powiedzieć.

– Z ogromną przyjemnością. O której?

Teraz, zaraz, natychmiast! – miała ochotę krzyknąć, ale oczywiście zdołała poskromić emocje.

– Około siódmej? – spytała tak chłodno, jak tylko potrafiła.

Oczy Jamesa zalśniły. Pochylił się i pocałował ją tak szybko, że ledwo zdołała pojąć, co się właściwie dzieje.

– Umowa stoi – szepnął, ściskając jej rękę.

Jak na skrzydłach pomknęła do domu, by poinformować panią Lewis o wizycie Jamesa. Pozostawiając poczciwej gosposi przygotowanie menu, sama pobiegła na górę, by zająć się swoją toaletą. Postanowiła wyglądać jak najpiękniej, gdyż miał to być wieczór wyjątkowy. Zamierzała bowiem wyznać Jamesowi, że go kocha. Nagle rozległ się dzwonek i Elisabeth zamarła. Położyła wyjętą właśnie z szafy suknię na łóżku i podeszła do drzwi, aby posłuchać rozmowy dobiegającej z dołu. Jeden z głosów należał niewątpliwie do pani Lewis, drugi, również kobiecy, wydawał się jej obcy.

Z niejasnym uczuciem niepokoju zbiegła na dół, gdzie dostrzegła elegancką brunetkę.

– Doktor Allen, prawda? – spytała nieznajoma. – Przykro mi, że przeszkadzam o tej porze, ale pomyślałam, że pani zapewne wie, gdzie jest James. – Roześmiała się sztucznie. – Gosposia nie chciała mi udzielić tej informacji, choć zupełnie nie pojmuję dlaczego.

– James właśnie skończył pracę. Pani Lewis widocznie chciała, żeby wreszcie odpoczął – odparła Elisabeth, ze wszystkich sił próbując nad sobą zapanować. Przychodziło jej to z ogromną trudnością. Kira jest ta kobieta? Dlaczego budzi w niej taki lęk? – On dziś nie ma dyżuru, ale jeśli źle się pani czuje, wyślę panią do kolegi.

– Ależ ja nie przychodzę po poradę! Mam nadzieję, że nie wyglądam tak, jakbym potrzebowała pomocy lekarskiej! Chcę się zobaczyć z Jamesem z powodów czysto osobistych. Nazywam się Harriet Carr, a James jest moim narzeczonym. Pewnie pani o mnie słyszała.

Elisabeth poczuła, że miękła jej kolana.

– Owszem – wykrztusiła.

– Wspaniale. To znakomicie upraszcza sprawę. Nie muszę niczego tłumaczyć – odparła Harriet.

Elisabeth przygryzła wargi, aby powstrzymać łzy. Wszystkie jej marzenia legły w gruzach. Po co w ogóle marzyć! Musiała się zgodzić z Harriet. Żadne wyjaśnienia nie są tu konieczne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W tym samym momencie wydarzyły się dokładnie dwie rzeczy. Zadzwoił dzwonek do drzwi i stary zegar dziadka wybił godzinę siódmą. Elisabeth odetchnęła głęboko, modląc się o to, by Harriet nie odkryła jej uczuć.

– To chyba James – powiedziała. – Miał wpaść wieczorem. Zaraz mu otworzę.

– Proszę mu nie mówić, że tu jestem. – Harriet zachichotała jak dzierlatka, co zupełnie nie licowało z jej wyglądem. – Chcę mu zrobić niespodziankę, dlatego nie uprzedziłam o swojej wizycie.

– Oczywiście – odparła Elisabeth ze sztucznym uśmiechem i otworzyła drzwi.

– Witaj, Beth – powiedział James i spojrzał na nią czule. Serce znów zabiło jej mocno, stanowczo za mocno, ale natychmiast zapanowała nad sobą. To, czego szukała, nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to nie jest jej pisane. W holu stała kobieta, która miała wyłączne prawo do Jamesa – jego narzeczona.

– Beth? – spytał ze zdziwieniem i wyciągnął do niej rękę.

– Wejdz – odparła, robiąc szybki unik, – Przyszedłeś w samą porę.

– Przykro mi, ale...

– Witaj, kochanie – szepnęła ochryple Harriet.

Elisabeth odsunęła się na bok i odwróciła do drzwi, tak by nie widzieć wyrazu jego twarzy. Co on teraz czuje? – myślała. Jest zadowolony? Może nawet zachwycony? Czy też wręcz uradowany faktem, że Harriet nareszcie go odnalazła?

Ręce drżały jej tak mocno, że z trudnością pokonała opór zasuw. Kiedy spojrzała na swych gości, Harriet obejmowała Jamesa za szyję, nadstawiając twarz do pocałunku.

– Przepraszam – szepnęła Elisabeth i pobiegła do salonu, zamykając za sobą drzwi. Nie chciała wiedzieć, co się za nimi dzieje.

Stała długo, a przynajmniej tak się jej zdawało, na środku pokoju. Nie mogła ruszyć się z miejsca. Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i w progu stanął James, który popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nie wiedziałem o tej wizycie – rzekł cicho i zerknął w stronę holu. – Może porozmawiamy o tym kiedy indziej, Elisabeth.

A więc znowu Elisabeth, pomyślała gorzko. A co się stało z Beth? Może James nie potrafi okazywać jej czułości teraz, gdy odwiedziła go narzeczona. Łzy stanęły jej w oczach, więc nawet nie odwróciła głowy, by nie mógł ich zobaczyć.

– Zrozumiem, że absolutnie...

Urwał bo drzwi otworzyły się nagle i do pokoju weszła Harriet.

– Chyba w niczym nie przeszkodziłam – mruknęła zirytowana, przenosząc wzrok z Jamesa na Elisabeth. – Oboje macie raczej ponure miny.

– Ależ skąd! – Odwrócił się do niej z uśmiechem, który absolutnie nie budził podejrzeń. – Wynikł po prostu pewien problem, który musimy przedyskutować...

– Znowu praca! Tylko nie to! – Harriet oparła mu głowę na ramieniu i zerknęła kpiąco na

Elisabeth. – Pani jest pewnie taka sama, prawda? Pochłonięta pracą, nie dostrzega pani niczego poza nią. Mam jednak nadzieję, że jest ktoś, kto potrafi oderwać panią od medycyny. Pod tym względem James może zawsze liczyć na mnie...

Elisabeth chciała coś powiedzieć, lecz nie znalazła słów. Dostrzegła zmartwione spojrzenie Jamesa i poczuła, że nie wytrzyma dłużej tej sytuacji. Nie życzyła sobie ani jego współczucia, ani by czuł się winny. Pragnęła jedynie, aby sobie poszedł i nie narażał dłużej jej godności na szwank.

– Na nas chyba już czas – odezwał się James, jakby czytał w jej myślach. – Przepróż panią Lewis, jeśli trudziła się nadaremnie.

– Nie martw się. – Podeszła do drzwi tak chwiejnym krokiem, że o mało nie upadła. W głowie jej wirowało.

– Bardzo się cieszę, że panią poznałam. – Harriet wyciągnęła zadbaną dłoń, a Elisabeth uścisnęła ją w milczeniu.

– Mnie też było bardzo miło, panno Carr – wykrztusiła.

– Harriet! Bardzo proszę. Muszę się zaprzyjaźnić ze wszystkimi znajomymi Jamesa. Będzie mi znacznie przyjemniej tu mieszkać.

Panna Carr zamierza się przenieść do Yewdale? Elisabeth nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co by czuła, gdyby tak właśnie się stało. Nie była w stanie silić się dłużej na uprzejmości, toteż otworzyła szeroko drzwi.

– Porozmawiamy rano – rzucił James, gdy Harriet wsiadła do eleganckiego auta zaparkowanego przed domem.

– Oczywiście. Przyjdiesz chyba do pracy – odparła spokojnie, panując nad drżeniem głosu.

Twarz mu pociemniała, w oczach błysnęła złość.

– Słuchaj, wiem, co myślisz, ale...

– Naprawdę wiesz? – Ból wzmógł tylko jej wściekłość. – W takim razie chyba rozumiesz, że wolę się już nad tym nie rozwodzić. Narzeczona czeka!

Wymamrotał pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, i wsiadł do samochodu, a Elisabeth zatrzasnęła drzwi. Nie chciała patrzeć, jak James odjeżdża z inną kobietą.

Następnego ranka zjawiała się w gabinecie już przed ósmą. Nie mogła dłużej wytrzymać w domu, nie chciała analizować wydarzeń poprzedniego wieczoru. W nocy prawie w ogóle nie spała; odtwarzała w myślach stale tę samą scenę: Harriet zarzuca Jamesowi ręce na szyję...

W oczach znów miała łzy, toteż nie od razu dostrzegła Jamesa stojącego przy oknie. Wyglądał tak, jakby i on spędził bezsenną noc. Z jakiego powodu, wołała raczej nie dociekać.

– Musisz mnie wysłuchać! Nie wiedziałem o wizycie Harriet – powiedział ochryplym głosem i chwycił ją za rękę.

– Już to mówiłeś. Naprawdę nie widzę w tym wszystkim sensu. Nie interesują mnie zupełnie twoje sprawy.

– Rozumiem. Nie będziesz ze mną rozmawiać? – Popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, że aż zadrżała. Wydał się jej nagle zupełnie obcy.

– Po co? Dla mnie wszystko jest jasne.

– Czyżby? – Zaśmiał się ironicznie. – Jesteś pewna? Odniosła wrażenie, że James istotnie przywiązuje wagę do tego, co za chwilę od niej usłyszy. Może się boi, że Elisabeth powie coś niepotrzebnie Harriet i wszystko popsuje?

– Absolutnie – odparła, zagryzając wargi. – Nie zamierzam rozmawiać z twoją narzeczoną, nie bój się.

– Nie bój się... – powtórzył, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Nie martw się ani o nas, ani o to, co między nami zaszło. – Opuściła wzrok. – To był tylko taki epizod, nic ponadto. Nawet Harriet nie mogłaby mieć do ciebie pretensji. Przecież nie wiedziałaś, że ona do ciebie wróci.

– Oczywiście, że nie wiedziałem – odparł z lekką goryczą w głosie.

– Mam zatem nadzieję, że wszystko się ułoży – odparła, z trudem hamując łzy.

– Na pewno. – Roześmiał się głośno i podszedł do drzwi. – Już nigdy nie dopuszczę do żadnych niespodzianek. Nie zamierzam podejmować zbędnego ryzyka.

Gdy za Jamesem zamknęły się drzwi, Elisabeth znów pograżyła się w rozpacz. Wiedziała, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu. Ani teraz, ani później.

Przez kolejne dwa dni próbowała za wszelką cenę uniknąć spotkania z Jamesem. Wiedziała, że Harriet mieszka w Złotym Runie i zinterpretowała fakty w jedyny, jej zdaniem, właściwy sposób. No to co, że mieszkają razem, może nawet w jednym pokoju? Przecież to nie ma żadnego związku z jej życiem!

– Ależ ta cała panna Carr zadziera nosa! Poskarżyła się Rosę, że niby niedokładnie wymyłam łazienkę! – mówiła z oburzeniem Peg Ryan, zatrudniona jako sprzątaczką zarówno w pubie, jak i w przychodni. – Przez całe dwadzieścia lat nikt na mnie nie narzekał. Nikt! Dopiero ta damulka z Londynu stroi fochy! Dlaczego ten miły pan doktor zadaje się akurat z kimś takim?

Elisabeth podniosła wzrok znad papierów. Było jeszcze wcześniej; tylko Eileen i Peg pojawiły się w pracy – W duchu musiała przyznać, że gderanie sprzątaczkę sprawiło jej przyjemność. Harriet najwyraźniej nie robiła dobrego wrażenia na mieszkańcach Yewdale.

– Racja – wtrąciła Eileen. – Wiem od Rosę, że ta cała Carr bez przerwy kręci nosem najedzenie. Nie chce niczego z karty, woli specjalne potrawy. Rosę bardzo by chciała, żeby się wreszcie wyniosła.

– Ja też. – Peggy wyłączyła odkurzacz. – Była taka niemiła dla Benny’ego, chociaż on chciał tylko pokazać kotka doktorowi. Kazała mu się zabierać i nie zawracać głowy. W dodatku zapytała Rosę, czy to bezpieczne, żeby ktoś taki pętał się po mieście bez opieki.

Elisabeth aż wstrzymała oddech z wrażenia. Harriet nie mogła powiedzieć czegoś podobnego. Świadczyłoby to przecież o kompletnym braku uczuć. Dwudziestoletni Benny, syn Peggy, miał umysłowość ośmiolatka, lecz cieszył się ogromną sympatią mieszkańców miasteczka. Tego rodzaju postępowaniem Harriet mogła wszystkich do siebie zrazić.

Czyżby przyjechała tu właśnie z takim zamiarem? – przemknęło Elisabeth przez myśl. Panna Carr sugerowała wprawdzie, że zamierza osiedlić się w Yewdale, ale teraz, gdy

przekonała się ponownie o uległości Jamesa, być może zmieniła zdanie i postanowiła wrócić do Londynu? W takim przypadku nie zależałoby jej zupełnie na stosunkach z miejscową społecznością.

Elisabeth popatrzyła na notatki. Nie wiedziała, co sprawiłoby jej gorszy ból: codzienne spotkania z Jamesem, mieszkającym z Harriet w Yewdale, czy też jego wyjazd do stolicy. Tak czy inaczej, nie widziała dla siebie miejsca w życiu Jamesa i nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Nie zapomniałaś o przyjęciu? – spytała Abbie, wsuwając głowę do gabinetu.

– Oczywiście, że nie. – Elisabeth zdobyła się na uśmiech.

– Zamieniłam się tylko z Samem; to on miał dzisiaj wyjeżdżać do nagłych przypadków.

– Chyba nie wzruszył cię jakąś łzawą historyjką? Przy takim facecie nawet święty czułby się winny. Wystarczy odrobina jego wdzięku, a ludzie już ustawiają się w kolejce, żeby wyświadczać mu przysługi.

– Mnie nie czarował – odparła ze śmiechem Elisabeth.

– Sama mu to zaproponowałam.

– Jednak przyjdiesz, prawda? – Abbie zerknęła przez ramię na korytarz i weszła do gabinetu. – Posłuchaj, Liz. Wiem, że nie czułaś się ostatnio najlepiej. Zresztą nic dziwnego. Ta kobieta pojawiła się przecież zupełnie nagle... Ale wierz mi, krążą różne plotki i nie sądzę, żeby James znów się z nią związał.

– To jego problem! I nie ma nic wspólnego z...

– Kochanie, rozmawiasz z cicią Abbie, prezeską Klubu Złamanych Serc. Wiem, przez co przechodzisz. Znam to. Ale zdobądź się na odwagę, dziewczyno. Jeżeli kochasz faceta, musisz o niego walczyć. Nie pozwól, żeby ta bladolica damulka złamała ci życie. – Z tymi słowami podeszła do drzwi.

– Przyjdź – nakazała na odchodnym – i to w najlepszej sukni. Niech pan doktor zobaczy, co może stracić.

W ustach Abbie wszystko wydawało się takie proste, ale pozory mylą. Nie da się nikogo zmusić do miłości. Skoro James wybrał Harriet, Elisabeth mogła to jedynie zaakceptować. Jednak na przyjęciu zamierzała się pojawić i stawić czoła wyzwaniu. Miała raz na zawsze dość udawania. Dzięki Jamesowi poznała smak miłości. I nie ma zamiaru tego żałować!

Stała na wprost lustra i przyjrzała się uważnie swemu odbiciu. Na przyjęcie wybrała tę samą, pamiętną szmaragdowozieloną suknię, broszkę i kolczyki, a nawet te same czarne sandały na wysokim obcasie. Z westchnieniem sięgnęła po torebkę. Po co rozpamiętywać przeszłość? Należy patrzeć przed siebie, może nawet rozważyć możliwość wyjazdu z Yewdale, tak by wreszcie odnaleźć zadowolenie z życia.

Bez Jamesa? – szeptał jakiś wewnętrzny głos. Bez niego nic przecież nie ma sensu. Otrząsnęła się z tych myśli. W tej samej chwili na korytarz wyszła pani Lewis.

– Pięknie pani wygląda, pani doktor – pochwaliła. – Ta suknia jest po prostu dla pani stworzona.

– Dziękuję, ale chyba nie powinnam w ogóle iść. Mam przecież dyżur.

– Przy odrobinie szczęścia nie będzie wezwań. Zresztą wszyscy wybierają się do Abbie. Doktor Sinclair też. Jak to dobrze, że w końcu udało mu się pozbyć tej kobiety. Ona się zupełnie dla niego nie nadaje!

– Przepraszam, ale nie rozumiem... – Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. – Panna Carr wyjechała?

– Dziś po lunchu. Podobno zapłaciła rachunek, zabrała rzeczy i wreszcie się wyniosła. Doktor Sinclair pewnie pani wszystko opowie.

– Pewnie tak. – Elisabeth poczuła nieprzyjemny ucisk w gardle. Czyżby Harriet wyjechała dlatego, że James ją o to prosił? Może po prostu nie musiała zostawać dłużej i wróciła do Londynu, aby znaleźć mieszkanie i zorganizować im jakoś życie?

Poczuła, że zaraz oszaleje, jeśli nie dowie się prawdy.

– Na pewno dobrze się pani czuje? – spytała pani Lewis z troską w głosie. – Tak pani zbladła...

– Nic mi nie jest – ucięła Elisabeth. Chciała jak najszybciej wyjść i porozmawiać z Jamesem. Ale kto powinien zacząć tę rozmowę? Pewnie jednak on.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia; szybko podniosła słuchawkę.

– Doktor Allen? Nie wiem, co robić! Barry wcale tak nie myślał... – Dalsza część zdania utonęła w tłumionym szlochu.

– Barry? Barry Jackson? – spytała Elisabeth.

– Tak! To ja, Annie. Zapomniałam się przedstawić.

– Spróbuj się uspokoić. Co się właściwie stało? – Nagle przyszło jej do głowy straszne podejrzenie. – Z Chloe wszystko w porządku, prawda? – spytała szybko.

– Tak. Dziś rano telefonowała doktor Mackenzie. Nasz Darren jest idealnym dawcą szpiku. Wszyscy bardzo się z tego cieszymy, a już najbardziej on. – Annie odetchnęła głęboko. – Chodzi o Sophie. Dziś wieczorem powiedziała nam o ciąży. Barry dostał szału. Wrzeszczał, że skręci mu kark, jak go tylko dopadnie, i Sophie uciekła z domu. A ja nie wiem, co robić, bo nie mogę jej znaleźć.

– Komu skręci kark? Zapewne ojcu dziecka, czy tak? – Elisabeth zdobyła się na cierpliwość, choć nie przyszło jej to łatwo.

– Tak, młodemu Billy'emu. Sophie chciała go pewnie ostrzec przed ojcem, ale wybiegła w takim stanie... Coś się jej mogło stać! – Annie rozszlochała się na dobre.

Elisabeth zerknęła na zegarek.

– Może zawiadomić policję... Nie, to chyba nie jest najlepszy pomysł. Naprawdę nie wiem, co robić.

– Nie mogłaby pani jej poszukać, pani doktor? Bardzo proszę! Jak pani wie, nie mamy samochodu, a ona była taka zdenerwowana... Boję się, że zrobi coś głupiego.

– Na pewno nie. To rozsądna dziewczyna – zaczęła Elisabeth i natychmiast urwała, gdyż opis nie pasował do sytuacji. – Dobrze, Annie. Pojadę do Murrayów. Jeśli jednak nie znajdę Sophie, musisz dać znać policji.

Odłożyła słuchawkę i nie zwlekając, pojechała na farmę, gdzie mieszkał Billy wraz z

rodzicami i dziadkiem Fredem. Droga na farmę Boundary trwała ponad dwadzieścia minut; właśnie zbierała się mgła, a jej przezroczyste kropelki rozłożyły się jak welon na trawie i drzewach.

Elisabeth włączyła reflektory i zwolniła. Widoczność pozostawiała wiele do życzenia, ale ona знаła tę drogę niemal na pamięć. Nagle coś wskoczyło jej pod koła. Wcisnęła szybko hamulec, zatrzymała auto i wciągnęła głęboko powietrze. Gdy otworzyła drzwiczki, by wyrzucić na szosę, usłyszała hałaśliwe szczekanie psa, którego omal nie przejechała. Piękny collie podbiegł do niej w podskokach, a gdy położyła mu dłoń na łbie, zaczął popiskiwać radośnie.

– Dobry pies – rzekła Elisabeth uspakajająco. – Witaj, Tess – dodała, rozpoznając własność Isaaca Shepherd. – Co tu robisz?

Rudowłosa suka zamachała przyjaźnie ogonem, lecz po chwili odwróciła się i pobiegła drogą przed siebie, spoglądając co chwila na Elisabeth. Po kilkunastu metrach zatrzymała się pod kamiennym murem, piszcząc żałośnie. Elisabeth podeszła do owczarka; nie rozumiała zupełnie, co się z tym psem dzieje i dlaczego biega samotnie po wsi w taką noc.

Tess zawyła głośno, przeskoczyła przez mur i spojrzała wymownie na ścieżkę prowadzącą na wzgórze.

– Mam z tobą iść? Tak?

Pies szczeknął krótko, jakby zrozumiał, o co chodzi. Elisabeth usiłowała wypatrzeć cokolwiek w ciemnościach, ale ze swego miejsca nie widziała absolutnie nic. Może zdarzył się wypadek? Czy o tym właśnie próbował ją poinformować pies? Niewykluczone, że Isaac upadł, złamał nogę, a jego czworonożna przyjaciółka próbuje sprowadzić pomoc.

Elisabeth pobiegła z powrotem do auta i wydała jęk zawodu, gdyż telefon komórkowy nie działał. Pewne obszary w tej okolicy znajdowały się poza zasięgiem sygnału, więc komórka do niczego się nie nadawała. Odszukała więc tylko w skrytce latarkę i wróciła do Tess.

– Prowadź – poleciła. – Ale jeżeli mnie nabierasz, to będziesz miała za swoje.

Suka szczeknęła radośnie i zniknęła we mgle. – Coś podobnego! – myślała Elisabeth, pnąc się w górę kamienistą ścieżką. Akurat w takim momencie... Ktoś tam na górze najwyraźniej bawi się z nią w ciuciubabkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Zaczekaj, Tess. Dobry piesek.

Elisabeth zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu, a suka przystanęła posłusznie. Mgła zgęstniała do tego stopnia, że widoczność nie przekraczała pięciu metrów. Zapadała też noc, co podwójnie utrudniało orientację w terenie. Elisabeth wydawało się jednak, że dom Isaaca Shepherdza znajduje się gdzieś w dole.

Wiedziała, którądy iść, i ta myśl dodała jej animuszu. Bardzo jednak żałowała, że przed wyruszeniem w drogę nie zmieniła sandałów. Teraz miała ogromne trudności z pokonaniem górskiej przełęczy, po której prowadziła ją Tess. Kiedy jednak znalazła się już po właściwej stronie, pies o mało nie oszalał z radości, a Elisabeth poczuła nagły przypływ ulgi. W cieniu wielkiego głazu, na ziemi, leżał mężczyzna.

Odsunęła owczarka na bok i rzuciła się naprzód.

– Isaac! Słyszysz mnie? To ja, doktor Allen.

– Słyszę. Może i stary głupiec ze mnie, ale głuchy nie jestem – odparł Isaac ochryłym głosem, klepiąc Tess po głowie. – Więc jednak udało ci się kogoś znaleźć, poczciwa psino.

Tess aż pisnęła z zadowolenia i przytuliła się mocno do swego pana. Elisabeth tym razem nie usiłowała jej odpędzać. Ciepło psiego ciała chroniło staruszkę przed hipotermią.

– Co się stało? – spytała, sprawdzwszy Isaacowi puls, który był bardzo nierównomierny. – Przewrócił się pan?

– Wszystko przez to moje cholerne serce – odparł zrzędliwie Isaac. – Chwycił mnie ból, tu w prawej ręce, i tu, w całej klatce piersiowej. Chyba straciłem przytomność, bo jak doszedłem do siebie, robiło się ciemno. Próbowiałem się podnieść, ale dałem radę przejść co najwyżej dwa kroki. No więc znów położyłem się na ziemi i wysłałem Tess po pomoc.

– Rozumiem. – Elisabeth zdobyła się na uśmiech, choć sytuacja wyglądała poważnie. Isaac najprawdopodobniej miał zawał. – Tess spisała się naprawdę znakomicie. Siedziała na środku drogi, więc musiałam się zatrzymać, prawda, kochanie?

– To dobry pies – wysapał z trudem Isaac. – Znów targnął nim ból. Elisabeth czekała, aż minie kolejny skurcz, zastanawiając się usilnie nad tym, co właściwie powinna zrobić. Isaac potrzebował natychmiastowej pomocy, a ona nie była w stanie ściągnąć go na dół o własnych siłach.

– Muszę iść po pomoc – powiedziała cicho. – Nie chcę cię tu zostawiać, ale naprawdę nie widzę innego wyjścia.

– Rozumiem. Sam sobie narobiłem kłopotów. Frank bez przerwy mi powtarzał, że muszę uważać, ale ja go nie słuchałem.

– O tym porozmawiamy później – rzekła Elisabeth. – Na farmę powinnam iść chyba tamtędy. – Wyciągnęła rękę.

– No tak, ale to trudna droga, panienczko. – Isaac zmarszczył brwi w zamyśleniu. – Nie chcę, żeby taka śliczna osóbką narażała dla mnie życie.

– Dam sobie radę. Obiecuję. Teraz musi pan tylko... Urwała, bo Tess zaczęła nagle głośno

szczekać. Elisabeth wytrzymała wzrok; w ciemnościach zamajaczyła jej nagle sylwetka mężczyzny. Przez chwilę myślała, że śni, lecz to był naprawdę James.

– Nic ci nie jest? – spytał niespokojnie, chwytając ją w objęcia.

Elisabeth wciągnęła głęboko powietrze. Nadal nie mogła uwierzyć, że to wszystko się dzieje naprawdę. Co on tu robi?

– Rozmawiałem z panią Lewis. Telefonowała do niej Annie Jackson, która się o ciebie niepokoiła, bo nie odbierałaś komórki – wyjaśnił.

– Chciała, żebym poszukała Sophie. Barry zrobił awanturę, więc bardzo się o nią bała. Jechałam właśnie do Murrayów, kiedy na środku drogi zobaczyłam Tess.

– Tess? – zdziwił się James, po czym roześmiał się cicho.

– Ach, ten owczarek. Więc to ona cię tu przyprowadziła? I dlatego znalazłem twój samochód na tym pustkowiu. Nigdy w życiu tak się nie bałem – dodał drżącym głosem.

– Bardzo mi przykro. – Elisabeth uśmiechnęła się łagodnie. – Próbowałam zadzwonić po pomoc, ale komórka tu nie działa. Nigdy bym się nie spodziewała, że ktokolwiek tu dotrze. Jak mnie znalazłeś w tej mgle?

– To był po prostu akt desperacji. – Odetchnął głęboko, wypuścił ją z objęć i spojrzał na Isaaca. – Co my tu mamy, Beth?

Słyszając to małe, ciche „my”, doznała nagłego poczucia ulgi i uwierzyła, że jeszcze wszystko się ułoży.

– To chyba zawał.

– W takim razie trzeba go jak najszybciej ściągnąć na dół.

– Uśmiechnął się do staruszka. – Szpital to teraz dla pana najlepsze miejsce.

– Myślałem, że nigdy się na to nie zgodzę, ale muszę przyznać panu rację, doktorze.

To James zszedł w końcu na dół, wezwał karetkę i ekipę ratowników górskich.

– Gdyby cokolwiek ci się stało, chyba bym tego nie przeżył – powiedział, gdy Elisabeth zaczęła nalegać, by został z chorym.

– A... Harriet? – spytała z trudem.

– Wyjechała. Na dobre – dodał, pocałował ją szybko i odszedł.

Czyżby to znaczyło, że jego związek z Harriet naprawdę się skończył? Ciekawość nie dawała jej spokoju.

Czekanie trwało nieskończenie długo. Gdy wreszcie usłyszała głosy, znajdowała się niemal u kresu wytrzymałości. Na widok Jamesa natychmiast jednak odzyskała spokój.

– Dobrze się czujesz? – spytał, stając przy niej.

– Jak najlepiej.

Nie mieli czasu na pogawędki, gdyż musieli doglądać Isaaca, którego załadowano tymczasem na nosze. By ułatwić choremu oddychanie, ratownicy nałożyli mu jeszcze maskę tlenową.

Na farmie czekała już karetka, która natychmiast wyruszyła do szpitala. Był tam również Harvey Walsh zwabiony wyciem syren, a także Sid i Dorothy Fielding, rodzice Cathy, wracający właśnie do domu po dniu spędzonym w Kendal.

Harvey obiecał zająć się farmą i Tess, a Sid i Dorothy mieli wstąpić po drodze do Franka

i powiedzieć mu, co się stało.

– Jakie to wszystko dla nich naturalne – zauważył później James ze zdziwieniem. – Naprawdę sobie pomagają.

– To jest bardzo zżyta społeczność. Oczywiście, nie zawsze wszystko układa się tak sielankowo. Bywa, że kłócą się o głupstwa i nie rozmawiają z sobą całymi latami. Zresztą sam się o tym przekonasz, jeśli zostaniesz dłużej – dodała z lekkim drżeniem w głosie.

– Bardzo bym chciał, ale pragnę czegoś więcej. Zdałem sobie z tego sprawę już w chwili, gdy tu przyjechałem. – Objął ją mocno. – Kocham panią, pani doktor. I mam nadzieję, że chciałaś to usłyszeć. Kocham cię całym sercem, choć wcale nie ułatwiałaś mi sytuacji.

– Jak to? – spytała, próbując uwolnić się z uścisku. – Co przez to rozumiesz?

– Jedyne tyle, że chciałaś mnie zniechęcić do tej pracy. Najpierw próbowałaś mi wmówić, że się do niej nie nadaję, później, że sobie nie poradzę, wreszcie...

– Rozumiem... Niestety, masz rację – przyznała smętnie.

– Znam chyba przyczyny takiego postępowania, ale wolałbym, żebyś sama mi je wyjawiała – powiedział, całując delikatnie jej dłoń.

– Bałam się – powiedziała cicho. – Od samego początku zdawałam sobie sprawę, że możesz zburzyć mój spokój.

– Ty działałaś na mnie w podobny sposób – odparł ze śmiechem. Niby taka chłodna, opanowana, a w środku? Musiałem się tego dowiedzieć. Dlatego przeżyłem szok, gdy odkryłem, co czujesz do Davida.

– Dlatego tak ze mnie kpiłeś?

– Tak. Zazdrość to zielonooki potwór. Pamiętasz „Otella”? Na szczęście szybko zrozumiałem, że wcale nie jesteś zakochana w Davidzie. Tylko tak ci się wydawało.

– Kocham tylko ciebie – szepnęła. – Nikogo poza tym.

Kiedyś przeżyłam zawód miłosny i powiedziałam sobie: „Dość, już nigdy więcej nie pozwolę się skrzywdzić”. Wszystkie swoje żale wyplakałam wtedy na ramieniu Davida. Jego nigdy nie musiałam się bać. Ale potem odkryłam prawdę. Zdałam sobie sprawę z tego, że tylko z tobą chcę spędzić życie. Tu czy gdziekolwiek indziej.

– Kochanie! Wszystko mi jedno, gdzie zamieszkamy, gdyż niczego to nie zmieni, z przyjemnością jednak zostanę tutaj. To świetne miejsce dla dzieci – dodał z uśmiechem.

– Ja też tego pragnę. Ale czy ty na pewno wszystko przemyślałaś? Swój związek z Harriet i inne sprawy?

– Już dawno uważałam, że to skończone. I wcale jej tu nie zapraszałem. Przyjechała pod pretekstem rozliczeń związanych ze sprzedażą mieszkania. Ja jednak sądzę, że maczała w tym palce moja matka – dodał ze śmiechem.

– Twoja matka? Jak to? – Elisabeth zmarszczyła brwi.

– W listach do domu bez przerwy pisałem o tobie. Mama dodała dwa do dwóch i zrozumiała, co się dzieje. A potem pewnie zrobiła jakąś aluzję na ten temat, gdy Harriet wpadła do niej z wizytą. Matka zresztą nigdy jej nie lubiła – wyjaśnił sucho.

– Ale skoro twoja narzeczona zdecydowała się przyjechać do Yewdale, to znaczy, że nadal cię kocha. Nie będziesz niczego żałował?

– Już ci to mówiłem, ale powtórzę: kocham wyłącznie ciebie. – Pocałował ją czule. – A co do Harriet... Nie mogła po prostu znieść myśli, że wcale o nią nie walczę, a wręcz przeciwnie: zakochałem się rozpaczliwie w innej kobiecie.

– Dlaczego cię nie słuchałam?! Przecież cały czas dawałeś mi to do zrozumienia!

– Owszem. – Zaśmiał się cicho. – Próbowałem ci wszystko wytłumaczyć, ale ty nie chciałaś słuchać. Dlatego doszedłem do wniosku, że muszę po prostu pozłatwiać swoje sprawy: sfinalizować sprzedaż mieszkania, zorganizować przewiezienie mebli, i tak dalej. Harriet zatrzymała się w zajeździe, bo doskonale wiedziała, jak to może wpłynąć na moje stosunki z tobą. Ja jednak już pierwszego wieczoru dałem jej do zrozumienia, że na pewno do niej nie wrócę i w końcu musiała się z tym pogodzić.

Kolejne dziesięć minut dało im dużo radości i szczęścia. A potem James popatrzył na zarumienioną twarz Elisabeth.

– O tym właśnie marzyłem. Zaraz się przekonamy, co ci dolega. i – A jak pan sądzi, doktorze? – spytała szeptem.

– Przeanalizujemy objawy. – Ujął ją za przegub dłoni. – Przyspieszony puls – zawyrokował, kładąc dłoń na jej piersi. – Gwałtowne bicie serca – dodał i cofnął rękę. – Oprócz tego stan podgorączkowy – zakończył cicho.

– Jaka jest zatem pańska diagnoza?

– Jeśli interesuje panią moja opinia, to zapewne ciężki przypadek miłości.

– Uleczalny?

– Na szczęście nie. Spróbujemy jednak złagodzić najbardziej dokuczliwe objawy.

– Naprawdę? Może wyjaśni pan to dokładniej?

– Nawet na pewno wyjaśnię. I to już wkrótce. Najpierw jednak muszę coś... zorganizować.

– Nie rozumiem. – Elisabeth spojrzała na niego pytająco.

– Mimo wszelkich zalet tej społeczności, trudno się tu uchronić od plotek. – Spojrzał na nią czule. – Chcę spędzić z tobą noc, Beth, zasnąć i obudzić się w twoich ramionach. Sądzę jednak, że pani Lewis nie patrzyłaby na to zyczliwym okiem.

– Pewnie masz rację – powiedziała ze smętnym uśmiechem. – Co w takim razie proponujesz?

– Mam plan. Zaufaj mi.

Poprowadził ją szybko na parking. Kiedy usiadła za kierownicą, podszedł do swego samochodu i otworzył drzwiczki. Zanim jednak ruszyli w stronę Yewdale, przesłał jej dłonią czuły pocałunek. Tak bardzo pragnęła mu ufać.

Na podwójne łoże padało słońce. Elisabeth uniosła się na łokciu, by spojrzeć na śpiącego Jamesa. Miał taką spokojną, wypoczętą twarz, był taki przystojny. Gdy musnęła delikatnie wargami jego usta, obudził się natychmiast.

– Beth... – szepnął, przyciągając ją do siebie.

I choć kochali się aż do rana, czuła, że nadal go pragnie. Rozległo się pukanie do drzwi; szybko naciągnęła na siebie kołdrę. James odebrał tacę od kelnera i podszedł do łóżka.

– Śniadanie dla pani, doktor Allen?

– Najpierw kuracja – mruknęła. – Już nie pamiętasz? Przecież jestem nieuleczalnie chora. Wziął ją na ręce, zaniósł pod okno i posadził na jednym z miękkich krzeseł.

– Potrzebujesz troskliwej opieki. I dużo, dużo czułości – szepnęła.

– Bardzo mi to odpowiada – odparła za śmiechem, James nalał kawę, a Elisabeth aż westchnęła z zadowolenia i popatrzyła na jezioro, wspominając wydarzenia ostatniego wieczoru.

Gdy wrócili do Yewdale, James kazał jej spakować torbę. Nie słuchał tłumaczeń o dyżurze. Powiedział jedynie, że wszystko załatwi, co zresztą uczynił. Wkrótce potem zatelefonował Sam. Nie kryjąc rozbawienia, poinformował ją krótko, że przejmuje pałeczkę. Pani Lewis życzyła jej natomiast tylko miłego weekendu. A potem zjawił się James i razem pojechali do Newby Bridge, gdzie czekał na nich pokój w hotelu nad jeziorem. I wreszcie zostali sami.

Patrząc na lśniącą, zielonkawą taflę Elisabeth czuła, że nigdy przedtem nie była tak szczęśliwa.

– Grosik za twoje myśli – szepnęła James.

– Och, one są warte znacznie więcej. Myślałam o tym, jak bardzo cię Kocham i jak bardzo jestem szczęśliwa.

Ujął ją za rękę.

– Ja też cię Kocham – szepnęła. Niczego więcej nie pragnęła słyszeć.

Ten wspaniały dzień zapisał się na zawsze w jej pamięci. Po śniadaniu spacerowali nad jeziorem, a potem popłynęli promem do Bowness. Gdy wrócili do hotelu, słońce chyliło się już ku zachodowi. Elisabeth poszła wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją, a James telefonował. Zdecydowali się zostać w Newby Bridge jeszcze jeden dzień, więc musiał prosić Davida o zastępstwo.

Gdy Elisabeth pojawiła się w pokoju, James właśnie odkładał z uśmiechem słuchawkę.

– Mam dobre nowiny – zakomunikował. – Sophie właśnie się odnalazła. Wcale nie pojechała do Murrayów, tylko do Trishy Shepherd. Barry zdążył się tymczasem uspokoić, więc chyba wszystko będzie dobrze.

– Świetnie. – Elisabeth usiadła przy toalecie, aby wysuszyć włosy. – Dowiadywałeś się też pewnie o Isaaca?

– Skąd wiesz? Tak czy owak, jego stan jest na razie stabilny. Niebezpieczeństwo nie minęło, ale rokowania są raczej pozytywne. A David prosił, żebyśmy się niczym nie martwili, więc proponuję go posłuchać – dodał, całując ją w szyję. – Skupmy się raczej na sobie.

Na kolację zeszli później, niż planowali. Właśnie zamierzali usiąść przy stoliku, gdy ktoś dotknął ramienia Elisabeth.

– To pani, doktor Allen? Pamięta mnie pani? Odwróciła się w stronę młodej kobiety, która ją zagadnęła.

– Bardzo mi przykro, ale... – zaczęła i zaraz urwała ze śmiechem. – Heather, prawda? To ty miałaś ten wypadek na motocyklu?

– Właśnie! – przytaknęła dziewczyna, wypychając naprzód swego towarzysza. – A to jest mój mąż, Geoff.

– Wygląda pan znacznie lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania. – James uściśnął serdecznie dłoń młodego człowieka. – Dobrze się pan czuje?

– Doskonale. A wszystko dzięki panu doktorze. Dowiedziałem się w szpitalu, że gdyby nie ten dren, który mi pan założył, pewnie bym nie przeżył.

– Spełniłem tylko swój obowiązek – bagatelizował James. – Co tu robicie?

– Spędzamy miesiąc miodowy. Trochę później, niż to było w planie – wyjaśniła ze śmiechem Heather, biorąc męża za rękę. – Nasi rodzice zrobili zrzutkę i zafundowali nam drugi weekend tutaj, bo tamten spędziliśmy przecież zupełnie gdzie indziej. A państwo? Przyjechali tu państwo z jakiegoś szczególnego powodu?

James dostrzegł błysk w oczach Elisabeth.

– Nawet bardzo szczególnego. Zamierzam prosić doktor Allen o rękę, więc życzenie mi szczęścia – poprosił, nie słuchając już odpowiedzi, A potem zaprowadził Elisabeth przez ogród prosto na brzeg jeziora. Było już całkiem ciemno, w powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów.

– Wolałem to zrobić bez świadków. W końcu nigdy nie można być pewnym odpowiedzi – rzekł nieśmiało.

Słyszając tę bezbronną nutkę w jego głosie, Elisabeth poczuła, że zalewają ją fale czułości.

– Jeśli naprawdę się czegoś pragnie, czasem trzeba podjąć ryzyko.

Pocałował ją lekko.

– Więc wyjdiesz za mnie? Szybko?

– Tak, James. Bardzo szybko!

A potem nie zostało już nic do dodania.

EPILOG

David Ross odłożył słuchawkę po rozmowie z Jamesem. Uśmiechając się do siebie, wszedł do kuchni i włączył czajnik. Już od dawna przeczuwał, że za dziwnym zachowaniem Elisabeth musi się kryć jakiś ważny powód.

Wyjął dzbanek z suszarki i obiecał sobie solennie, że pochowa naczynia do kredensu. Jaki to dziś dzień? Sobota? W soboty zmywa Mikę. Nie zdążył widocznie powycierać, bo wybierał się do kina.

David popatrzył smutno na zdjęcie stojące na stoliku. Kate była jeszcze taka młoda, mogli być tacy szczęśliwi... Rozpacz minęła, w jej miejsce pojawił się tępy, ustawiczny ból. Teraz David poczuł jednak również złość.

Wstał i podszedł do okna. Noc była spokojna. Nie harmonizowała z silnymi emocjami, jakie nim nagle zawładnęły. Miał czterdzieści dwa lata, jego życie jeszcze się przecież nie skończyło! Pozazdrościł nagle szczęścia Jamesowi i Elisabeth. Mają coś, co on na zawsze utracił.

W domu obok zapaliło się światło. Spojrzał w okna nowych sąsiadów. Przed tygodniem na ogrodzeniu pojawiła się wywieszka „sprzedane”. Kto kupił ten dom?

Odwrócił się z westchnieniem. Było mu całkowicie wszystko jedno, kto mieszka obok.